HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

DŁUGO OCZEKIWANE ZARĘCZYNY

MICHELLE SMART

Michelle Smart

Długo oczekiwane zaręczyny

Tłumaczenie:
Katarzyna Panfil

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Czy naprawdę musisz ją golić? – perswazyjnym tonem spytała Amy Green, podziwiając sylwetkę Heliosa od tyłu.

Spojrzał na nią w odbiciu lustra i mrugnął.

– Odrośnie.

Żachnęła się. Ostrożnie. Maska z glinki, którą nałożyła na twarz, wyschła, krępując jej mimikę. Jeszcze dziesięć minut, a będzie mogła ją zmyć.

– Ale z brodą jesteś taki seksowny.

– Chcesz powiedzieć, że bez brody nie?

– Ty zawsze jesteś seksowny.

Zbyt seksowny. Nieprawdopodobnie wysoki i smukły i niezwykle silny, z ciemną, oliwkową karnacją i hebanowymi włosami potarganymi po godzinie spędzonej z nią w łóżku, Helios przypominał pirata. Groźny wygląd podkreślały nieco skrzywiony nos i mała blizna na mostku. Był najseksowniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała.

Wkrótce przyczesze włosy i zgoli zarost, ale wciąż będzie emanować męskością. Nawet gdy zasłoni swoje krzepkie ciało garniturem, jego siła i żywotność będą przenikać spod drogiego materiału, a swawolny wyraz jego ciemnobrązowych oczu wciąż będzie ją wiódł na pokuszenie.

Zmieniając się w księcia Heliosa Kalliakisa, dziedzica tronu Agonu, nadal będzie mężczyzną z krwi i kości.

Podniósł do policzka niebywale ostrą brzytwę.

– Czy na pewno nie chcesz zrobić tego za mnie?

– Nie. Wiesz, co by było, gdybym cię zacięła. Aresztowano by mnie za zdradę.

Uśmiechnął się, a następnie szybko przetarł lustro pokryte parą wodną unoszącą się z jej gorącej kąpieli.

– Jestem pewien, że ta para wodna to także efekt twoich zdradzieckich poczynań. Nie chcesz, żebym dobrze widział – powiedział, figlarnie kręcąc głową, podchodząc do wentylatora i włączając go.

Jak wszystko w tym wspaniałym pałacowym apartamencie, urządzenie zadziałało od razu, wyciągając parę z ogromnej łazienki.

Przykucnął obok wanny i zbliżył twarz do jej twarzy.

– Jeszcze raz zachowasz się tak zdradziecko, *matakia mou*, a będę zmuszony cię ukarać.

– Co to będzie za kara? – zapytała z rosnącym pożądaniem.

– To będzie kara, której nigdy nie zapomnisz. – Kłapnął zębami dla efektu, a potem rzucił jej spojrzenie pełne obietnic i podszedł z powrotem do lustra. Kątem oka przyglądając się jej odbiciu, Helios zanurzył pędzel do golenia w misce i zaczął hojnie nakładać piankę na swoją czarną brodę.

Amy nie mogła spuścić z niego oczu, gdy przeciągał brzytwą w dół policzka. Używane przez niego narzędzie

było dość ostre, by przeciąć ciało. Jedno drgnienie i... tkwił w tym pewien erotyzm, który przenosił ją do minionych czasów, gdy mężczyźni byli mężczyznami.

A Helios był mężczyzną w pełnym tego słowa znaczeniu.

Rodzina Kalliakisów wywodziła się od Aresa Patakisa, dowódcy powstania, które uwolniło Agon od weneckich najeźdźców ponad osiemset lat temu. Książęta Agonu z tym samym oddaniem uczyli się sztuki władania bronią, co zasad królewskiego protokołu. Dla jej kochanka brzytwa stanowiła jeden z wielu rodzajów broni, którymi władał.

Poczekała, aż wytarł ostrze w ręcznik, zanim znów rozpoczęła rozmowę:

– Czyli ostatecznie moje delikatne aluzje co do dzisiejszego wieczoru nie przyniosły żadnego skutku?

Jej aluzje polegały na wspominaniu przy każdej nadarzającej się okazji, jak bardzo chciałaby uczestniczyć w królewskim balu. Niemniej Amy tak naprawdę nie liczyła na to, że dostanie zaproszenie. Była jedynie zwykłym pracownikiem muzeum pałacowego, w dodatku pracownikiem tymczasowym.

A oni i tak nie zostaną razem na zawsze. Nie utrzymywali swojego związku w tajemnicy, ale też nie mogli się z nim obnosić. Była jego kochanką, a nie dziewczyną. I to było jasne od samego początku.

– Uwielbiam twoje towarzystwo, ale nie byłoby właściwe, gdybyś uczestniczyła w balu.

– Tak, wiem. Jestem z plebsu, a twoi goście to *crème de la crème* najwyższych sfer.

– Nic nie sprawiłoby mi większej przyjemności, niż zobaczyć cię tam ubraną w najdroższe stroje. Ale nie byłoby właściwie pojawiać się z kochanką na balu, na którym mam wybrać swoją przyszłą żonę.

Cudownie gorąca kąpiel w jednej chwili stała się lodowato zimna.

Usiadła.

– Przyszłą żonę? Co ty mówisz?

– Nieoficjalnie wydaję ten bal po to, żeby wybrać żonę.

– Jak w *Kopciuszku*?

– Właśnie. Czyli wiesz już wszystko.

– Nie – powiedziała powoli. – Wydawało mi się, że ten bal jest próbą generalną przed galą.

Za trzy tygodnie oczy całego świata będą zwrócone na Agon, jako że wyspa obchodzi pięćdziesięciolecie panowania króla Astraeusa. Z tej okazji z całego świata zlecą się szefowie państw i dygnitarze.

– I tak jest. Upiekę dwie pieczenie na jednym ogniu.

– Dlaczego nie możesz znaleźć żony w normalny sposób?

– Bo, *matakia mou*, jestem następcą tronu. Muszę poślubić kogoś królewskiej krwi. Przecież wiesz.

Wiedziała, oczywiście. Tylko nie sądziła, że to się stanie już teraz – gdy spali ze sobą co noc.

– Muszę mądrze wybrać – ciągnął takim samym tonem, jakiego użyłby, gdyby rozmawiali, co zamówić na kolację z pałacowej kuchni. - Oczywiście mam krótką listę księżniczek i księżnych, które spotkałem kiedyś i które mnie zainteresowały.

– Oczywiście... – powtórzyła. - Czy jakaś konkretna kobieta znajduje się na szczycie twojej krótkiej listy czy też kilka z nich walczy o tę pozycję?

– Księżniczka Catalina z Monte Cleure wydaje się najsensowniejsza. Znam ją i jej rodzinę od lat, uczestniczyli w naszych balach bożonarodzeniowych. Catalina i ja kilka razy jedliśmy razem kolację, kiedy byłem w Danii w zeszłym tygodniu. Ma zadatki na doskonałą królową.

Obraz księżniczki o kruczoczarnych włosach, słynnej piękności, stanął Amy przed oczyma. Zrobiło jej się niedobrze.

– Nigdy o tym nie wspominałeś.

– Nie było o czym mówić. – Nie wyglądał na ani trochę zmieszanego.

– Spałeś z nią?

Poszukał w lustrze odbicia jej oczu wzrokiem, w którym malowała się nagana.

– Co to za pytanie? Księżniczka jest dziewicą i pozostanie nią aż do ślubu, niezależnie od tego, czy wyjdzie za mnie, czy za kogoś innego. Czy taka odpowiedź cię satysfakcjonuje?

Nie satysfakcjonowała jej ani trochę. Pociągała za to za sobą całą masę dalszych pytań, których nie miała prawa zadawać ani na które odpowiedzi nie chciała poznawać. Zapytała więc o to, o co mogła zapytać:

– Kiedy masz zamiar poślubić szczęśliwą wybrankę?

Jeśli zauważył ironię w jej głosie, dobrze to ukrył.

– To będzie wydarzenie wagi państwowej, ale mam nadzieję ożenić się w ciągu kilku miesięcy.

Amy miała zostać w Agonie do września, czyli właśnie jeszcze kilka miesięcy. Sądziła... miała nadzieję...

Pomyślała o królu Astraeusie, dziadku Heliosa. Król umierał, a Helios musiał się ożenić i spłodzić potomka, żeby zapewnić ciągłość rodu. Dobrze o tym wiedziała. Tym niemniej co noc dzieliła z nim łoże i pozwoliła sobie wierzyć, że Helios odroczy ślub do czasu, gdy jej pobyt w Agonie dobiegnie końca.

Wyszła z wanny, drżącymi rękoma sięgnęła po ciepły, puszysty ręcznik i przycisnęła go do piersi, nie chcąc tracić ani sekundy – choćby po to, by się nim owinąć.

Helios naciągnął skórę pod nosem i przeciągnął po niej ostrzem starannym, pełnym znawstwa ruchem.

– Zadzwonię po balu.

Podeszła do drzwi, nie zauważając, że wciąż ocieka wodą.

– Nie, nie zadzwonisz.

– Dokąd idziesz? Jesteś cała mokra.

Kątem oka ujrzała, jak przesuwa ręcznikiem po twarzy i idzie za nią do sypialni, nie zadając sobie trudu, by się czymś okryć.

Zebrała swoje ubrania i trzymała je mocno. Dziwny zamęt w mózgu utrudniał jej logiczne myślenie.

Od trzech miesięcy dzieliła z nim łoże. Przez ten czas spali osobno zaledwie kilkanaście razy, gdy Helios wyjeżdżał z oficjalnymi wizytami. A teraz wydawał bal, by znaleźć kobietę, z którą mógłby dzielić łoże do końca życia.

Od początku wiedziała, że ich związek nie ma przyszłości, i starała się nie angażować w to serca i uczuć. Ale usłyszeć, że on ma do tego tak obojętny stosunek...

Stanęła przy drzwiach prowadzących do sekretnego przejścia łączącego ich apartamenty. Takich sekretnych przejść znajdowały się w pałacu całe setki; to była twierdza zbudowana na intrygach i tajemnicach.

– Idę do mojego pokoju. Miłego wieczoru.

– Czy coś mi umknęło?

To, że wyglądał na naprawdę zdezorientowanego, tylko pogorszyło sprawę.

– Mówisz, że nie byłoby właściwe, gdybym przyszła dziś na bal, ale powiem ci, co jest niewłaściwe: opowiadanie o żonie, którą wybierzesz za kilka godzin, kobiecie, z którą od trzech miesięcy dzielisz łoże.

– Nie wiem, o co ci chodzi – stwierdził ze wzruszeniem ramion. – Moje małżeństwo niczego między nami nie zmieni.

– Jeśli naprawdę w to wierzysz, to jesteś głupi, niewrażliwy i mizoginiczny. Mówisz tak, jakby kobiety, spośród których będziesz wybierał, były jakimiś przedmiotami w sklepie, a nie ludźmi z krwi i kości. – Pokręciła głową, żeby podkreślić swój niesmak.

Helios nie znosił krytyki. Przyzwyczaił się, że na wyspie i w pałacu szanowano go i czczono. Był uprzejmy i uroczy, jego dobry humor był zaraźliwy. Wystarczyło jednak się mu sprzeciwić, a zmieniał się w mgnieniu oka.

Gdyby Amy nie była na niego tak wściekła, prawdopodobnie by się przestraszyła.

Podszedł do niej, wciąż nagi, lecz majestatyczny. Zatrzymał się bardzo blisko i skrzyżował ramiona. Pulsowała mu skroń, a szczęki zacisnęły się mocno.

– Uważaj, jak się do mnie zwracasz. To, że jestem twoim kochankiem, nie daje ci prawa, żeby mnie obrażać.

– Dlaczego? Bo jesteś księciem? Za chwilę zaręczysz się z inną kobietą, a ja nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

Benedict, czarny labrador Heliosa, wyczuł, że atmosfera się zagęściła i usiadł przy jej boku, wywalając język i patrząc na swojego pana z czymś w rodzaju dezaprobaty.

Helios zauważył to. Pogłaskał psa po głowie, a jego gniew zniknął tak samo szybko, jak się pojawił. Spojrzał na Amy z pobłażliwym uśmiechem.

– Nie dramatyzuj. Wiem, że zbliża ci się miesiączka i przez to reagujesz bardziej emocjonalnie.

– Czy ty w ogóle wiesz, co mówisz? Nie bierzesz pod uwagę, że stałam się „emocjonalna”, ponieważ mój kochanek spotyka się potajemnie z innymi kobietami i ma zamiar poślubić jedną z nich, a ode mnie oczekuje, że wciąż będę grzała im łóżko?

Zbyt wściekła, żeby na niego dłużej patrzeć, nacisnęła klamkę i biodrem otworzyła drzwi.

– Zostawiasz mnie?

Ignorując go, Amy z wysoko podniesioną głową poszła wąskim przejściem prowadzącym do jej apartamentu.

Złapał ją za ramię, zmuszając, by się obróciła. Wydawała się przy nim zupełnie malutka.

Nie zwracając uwagi na ból w sercu i rosnące nudności, opanowanym głosem powiedziała:

– Zabieraj te łapy. Z nami koniec.

– Nieprawda. – Jego oddech palił jej ucho, gdy pochylił się i wyszeptał: - Gdy ty będziesz się dąsać, ja będę myślał o tobie i wyobrażał sobie różne sposoby, na jakie mogę cię posiąść. Po balu przyjdziesz do mnie i wszystkie je wypróbujemy.

Jej ciało zareagowało na jego słowa i bliskość zupełnie tak, jak zawsze. Pożądała go, odkąd poznali się wiele miesięcy temu, a siła tego uczucia nie zelżała wraz z upływem czasu.

Ale teraz nadeszła pora, by je pokonać. Odsunęła się i zmusiła, by spojrzeć mu w oczy.

– Baw się dobrze. I postaraj się nie zalać winem sukienki żadnej księżniczki.

Jego szyderczy śmiech gonił ją, dopóki nie schroniła się we własnym mieszkaniu. Dopiero gdy tam dotarła i dostrzegła swoje odbicie w lustrze, zorientowała się, że wciąż miała na twarzy glinianą maseczkę.

Helios prowadził w tańcu księżniczkę ze starego greckiego królewskiego rodu. Była to bardzo młoda i ładna kobieta, ale tańcząc z nią i słuchając jej paplaniny, w myślach skreślił ją z listy. Ze swoją przyszłą żoną chciałby móc porozmawiać o czymś innym niż najnowsze fasony prezentowane na wybiegu.

Kiedy walc się skończył, Helios skłonił się dostojnie i dołączył do brata, Theseusa, siedzącego przy stoliku, ignorując kobiece spojrzenia bezgłośnie błagające go o poproszenie do tańca.

Theseus skupił wzrok na Heliosie.

– Co z tobą? Nie powinieneś być przypadkiem na parkiecie?

– Potrzebuję chwili oddechu.

– Powinieneś go zaczerpnąć z księżniczką Cataliną.

Helios i jego bracia dyskutowali na temat potencjalnych narzeczonych wielokrotnie. Zgodnie stwierdzili, że Catalina idealnie pasowałaby do ich rodziny.

– Tak myślisz...? – zapytał leniwie, podczas gdy skóra cierpła mu na myśl o kolejnym walcu z którąś z obecnych tu kobiet, choćby najpiękniejszą. Piękne kobiety były na wyciągnięcie ręki, gdziekolwiek się udał. Trudniej było o kobiety z ciekawym wnętrzem.

Amy była kobietą z ciekawym wnętrzem.

Drgnął na wspomnienie ich ostatniej rozmowy. Nigdy wcześniej nie widział jej rozzłoszczonej. Ani zazdrosnej.

Zwykle gdy kochanka zdradzała pierwsze przejawy zaborczości, uznawał, że pora się pożegnać. Jednak zazdrość Amy w zaskakujący sposób go oczarowała.

Helios dawno podejrzewał, że ukrywała przed nim jakąś część siebie. Chętnie oddawała mu swoje ciało i rozkoszowała się tym tak samo jak on, ale wewnętrzne mechanizmy funkcjonowania jej błyskotliwego umysłu pozostawały dla niego tajemnicą.

Od samego początku różniła się od jego dotychczasowych kochanek. Piękna, dumna i inteligentna, przyciągnęła jego uwagę tak, jak nigdy nie zrobiła tego żadna inna kobieta. W jej towarzystwie gotów był zapomnieć o wszystkim i żyć chwilą oraz ich namiętnością.

Nie miał zamiaru z niej rezygnować – nawet po ślubie.

– Czy ktoś jeszcze przykuł twoją uwagę? – zapytał Theseus.

– Nie.

Helios zawsze wiedział, że kiedyś będzie musiał się ożenić. Nie miał do tego osobistego stosunku. Małżeństwo było instytucją pozwalającą wygenerować kolejnych spadkobierców rodu Kalliakisów, a on mógł sam wybrać swoją narzeczoną, uwzględniając jednak pewne ograniczenia. Jego rodzice nie mieli tego szczęścia. Ich ślub został zaaranżowany, zanim jego matka wyszła z pieluch. To była katastrofa. Myśląc o własnym ślubie, miał jedynie nadzieję, że jego małżeństwo w niczym nie będzie przypominało małżeństwa jego rodziców.

Księżniczka Catalina, tańcząca właśnie z brytyjskim księciem, przykuła jego spojrzenie. Była naprawdę niewiarygodnie piękna i wyrafinowana, a podczas ich wspólnych posiłków w Danii mógł stwierdzić, że była kobietą o wielkiej inteligencji, choć może nieco zbyt poważną jak na jego gust.

Mimo to Catalina stanowiła materiał na doskonałą królową, a on zmarnował już wystarczająco dużo czasu. Powinien był wybrać żonę całe miesiące temu, kiedy do

niego i jego braci dotarło, jak poważny jest stan chorego dziadka.

Catalina została wychowana w świecie protokołu, tak samo jak on. Nie miała złudzeń ani nie oczekiwała miłości. Gdyby ją wybrał, wiedziałaby, że chodzi o małżeństwo z obowiązku, bez żadnych uwikłań emocjonalnych. Czyli dokładnie to, czego chciał.

Założenie z nią rodziny też nie byłoby trudne. Miał pewność, że przy odrobinie dobrej woli z obu stron zrodziłoby się przywiązanie, a także chemia. Oczywiście nie tego rodzaju, co z Amy. Tego nie dałoby się powtórzyć z nikim.

W jego umyśle błysnęło wspomnienie Amy schodzącej na bosaka słabo oświetlonym korytarzem, z przyciśniętymi do siebie ubraniami i ręcznikiem, z wilgotnymi blond włosami opadającymi na opalone na złoto plecy i z kołyszącymi się nagimi pośladkami. Była w tej chwili tak wyniosła, jak księżniczka, a on nie mógł się doczekać, by ukarać ją za jej tupet. Doprowadzi ją na skraj orgazmu tak wiele razy, że będzie błagała go o spełnienie.

Ale to nie był ani czas, ani miejsce, by wyobrażać sobie smukły kształt nagiej Amy w ramionach...

Chwilę później, gdy tańczył z księżną Cataliną – trzymając ją w przyzwoitej odległości, tak by ich ciała się nie stykały, i nie czując żadnej potrzeby, by zmniejszyć ten dystans – jego myśli zwróciły się ku dziadkowi.

Król nie był obecny dziś wieczorem, bo oszczędzał wątłe siły na samą galę jubileuszową. To dla tego wielkiego

człowieka – który odkąd Helios skończył dziesięć lat, wychowywał jego i jego braci – czynił przygotowania, by się ustatkować.

Dla swojego dziadka zrobiłby wszystko.

Wkrótce – szybciej, niż by sobie tego życzył – odziedziczy koronę i będzie potrzebował królowej u swego boku. Chciał, by jego dziadek mógł odejść do lepszego życia w pokoju, wiedząc, że sukcesja rodu Kalliakisów jest zabezpieczona. Jeśli czas będzie im sprzyjał, dziadek pożyje dość długo, by zobaczyć, jak Helios bierze ślub.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdzie ona się, u diabła, podziewała?

Helios już od piętnastu minut był z powrotem w swoim mieszkaniu, a Amy nie odbierała jego telefonów. Według szefa bezpieczeństwa opuściła pałac; użycie jej indywidualnego hasła wskazywało, że wyszła o siódmej czterdzieści pięć; mniej więcej w chwili, gdy on i jego bracia witali gości.

Znów próbując się do niej dodzwonić, podszedł do barku i nalał sobie dżinu. Od razu odezwała się automatyczna sekretarka. Wlał w gardło czysty alkohol i, kierując się impulsem, zabrał ze sobą całą butelkę do gabinetu.

Znajdujący się tam monitoring pokazywał, co dzieje się w przejściach. Tylko Helios miał dostęp do nagrań z tych kamer.

Spojrzał uważnie na ekran z kamery numer trzy, która wychodziła na jego wewnętrzne zbrojone drzwi. Na podłodze było coś, czego nie mógł zidentyfikować.

Poszedł tam, otworzył drzwi i przypatrzył się zostawionemu pod nimi pudłu. W środku, pozostawione na jego progu, znajdowały się perfumy, biżuteria, książki i pamiątki. Wszystkie prezenty, które podarował Amy w czasie, gdy byli kochankami.

Wściekłość targnęła nim z taką nagłością i mocą, że poniosła go w jednej chwili.

Zanim zdążył się zastanowić nad tym, co robi, podniósł nogę i gwałtownie opuścił ją na pudło. Szkło rozprysło się i zachrzęściło pod jego stopą.

Długą chwilę stał tam, oddychając głęboko i trzęsąc się z wściekłości, zwalczając w sobie chęć doszczętnego rozbicia tego, co pozostało z zawartości pudła. Przemoc stanowiła receptę na życiowe problemy stosowaną przez jego ojca. Helios wiedział, że skłonność do niej tkwi także w nim, ale – w przeciwieństwie do swojego ojca – kontrolował ten aspekt swojej osobowości.

To, że nagle dał się tak po prostu ponieść furii, było niezrozumiałe.

Doskonale zdając sobie sprawę z tego, jak jest późno, Amy zatrzasnęła drzwi swojego apartamentu i spiesznie zbiegła po schodach prowadzących do pałacowego muzeum. Wstukała swój kod dostępu, poczekała, aż się zapali zielone światełko, otworzyła drzwi i weszła do prywatnej części muzeum, niedostępnej dla zwiedzających.

Wpatrując się tęsknie w małą kuchenkę dla personelu, przeszła obok niej, ściskając kciuki w nadziei, że nie wszystkie wypieki zostały zjedzone i że zostało jeszcze trochę kawy. Podsycając tylko swój głód, wyobraziła sobie bougatsę – delikatne, choć sycące, wypieki na bazie ciasta filo. Miała nadzieję, że zostało jeszcze trochę z nadzieniem budyniowym. Przez ostatnie kilka dni jadła niewiele, a teraz – kiedy wreszcie udało jej się porządnie wyspać – obudziła się z wilczym apetytem. Przespała nawet budzik.

Na myśl o tym jeszcze przyspieszyła, wchodząc po kolejnych schodach, tym razem prowadzących do sali konferencyjnej.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała, wchodząc śpiesznie, niemal bez tchu. - Zaspa...

Słowa zamarły jej na ustach, gdy zobaczyła Heliosa siedzącego w szczycie ogromnego okrągłego stołu.

– Miło, że do nas dołączyłaś, *despinis* Green – powiedział bezbarwnym tonem, podczas gdy jego ciemnobrązowe oczy przypominały wycelowane w nią pociski. – Siadaj.

Helios był dyrektorem muzeum pałacowego, ale jego zaangażowanie w codzienne sprawy instytucji było minimalne. Podczas czterech miesięcy, gdy tam pracowała, ani razu nie pojawił się na wtorkowych zebraniach personelu.

Kiedy zakradła się wczoraj późną nocą z powrotem do pałacu, wiedziała, że wkrótce będzie musiała go spotkać, ale liczyła, że stanie się to nie szybciej niż za kilka dni. Dlaczego musiał pojawić się akurat dziś? W ten jeden jedyny dzień, kiedy akurat zaspała i wyglądała okropnie.

Niestety jedyne wolne krzesło znajdowało się dokładnie naprzeciwko niego. Odsunęła je i usiadła, kładąc ręce na swoim udzie, żeby nie zdradzać ich drżenia. Greta, także kuratorka, a zarazem najlepsza przyjaciółka Amy na wyspie, siedziała obok niej. Uspokajająco położyła rękę na jej dłoniach i delikatnie je uścisnęła. Greta wiedziała o wszystkim.

Pośrodku stołu znajdowały się bougatsy, na które Amy tak liczyła. Pozostały jeszcze trzy, ale odkryła, że przeszedł jej apetyt.

– Rozmawialiśmy o eksponatach, które miały przybyć na wystawę mojego dziadka. Wciąż na nie czekamy – powiedział Helios, patrząc prosto na nią.

Amy odchrząknęła i postarała się zebrać myśli.

– Marmurowe posągi są w drodze z Włoch i powinny dotrzeć do portu jutro wcześnie rano.

– Czy pracownicy są gotowi na ich przyjęcie?

– Bruno powiadomi mnie, gdy wpłyną na wody Agonu – powiedziała, mając na myśli jednego z włoskich kuratorów, który był przy posągach w powrotnej drodze do ojczyzny. - Gdy tylko zadzwoni, będziemy mogli wyjechać. Kierowcy są pod telefonem. Wszystko jest pod kontrolą.

– A co z eksponatami z greckiego muzeum?

– Przyjadą w piątek.

Helios to wszystko wiedział. Wystawa była jego oczkiem w głowie, projektem, nad którym ściśle razem pracowali.

Amy przybyła do Agonu w listopadzie z częścią zespołu Muzeum Brytyjskiego przywożącego eksponaty wypożyczone przez Muzeum Pałacowe Agonu. Podczas tych kilku dni na wyspie zaprzyjaźniła się z Pedrem, szefem Muzeum. Był on pod wrażeniem jej wiedzy na temat Agonu i jej pracy doktorskiej na temat dziedzictwa minojskiego i jego wpływu na kulturę Agonu. Dlatego zaproponował, by powierzyć Amy rolę kuratora wystawy jubileuszowej.

Oferta była spełnieniem marzeń i ogromnym zaszczytem dla kogoś z tak małym doświadczeniem. Mająca zaledwie dwadzieścia siedem lat Amy nadrabiała entuzjazmem braki w doświadczeniu.

Wszystko, co dotyczyło Agonu, fascynowało ją, odkąd w wieku dziesięciu lat dowiedziała się, że jej mama nie była jej biologiczną matką, i że kobieta, która naprawdę ją urodziła, pochodziła ze śródziemnomorskiej wyspy Agon.

Od tego piorunującego odkrycia Amy pochłaniała książki o cywilizacji minojskiej i jej ewolucji ku demokracji. Drżała nad historiami wojen, namiętności i okrucieństwa tego ludu. Studiowała mapy i fotografie, wpatrując się tak intensywnie w zielone górzyste wyspy, piaszczyste plaże i czyste, błękitne morze, że geografia Agonu stała jej się tak samo bliska, jak jej własne rodzinne miasto.

Agon stał się jej obsesją.

Gdzieś tam w jego historii tkwił klucz do zrozumienia tego, kim naprawdę jest. Możliwość mieszkania tam podczas dziewięciomiesięcznej służbowej delegacji przekraczała jej najśmielsze marzenia. To było tak, jakby los popychał ją, by odnalazła swoją biologiczną matkę.

Przez siedemnaście lat Amy myślała o niej, zastanawiając się, jak wygląda, jaki ma głos, czy żałuje. Czy wstydzi się tego, co zrobiła? Na pewno. Jak ktokolwiek mógłby się zachować tak, jak Neysa Soukis, i nie czuć wstydu?

Greckie media społecznościowe okazały się owocne. Neysa z nich nie korzystała, ale Amy udało się odnaleźć

przyrodniego brata. Miała nadzieję, że będzie pośrednikiem między nią a matką.

– Czy zorganizowałaś transport na piątek? – zapytał Helios.

– Tak. Mam wszystko pod kontrolą – powiedziała ponownie.

– Jesteś pewna, że wystawa będzie gotowa do gali?

Jego głos brzmiał zwyczajnie, ale była w nim jakaś twardość, sceptycyzm, którego nigdy nie zwracał przeciwko niej.

– Tak – odparła, zaciskając zęby, by nie dać upustu poczuciu krzywdy i złości.

Karał ją. Trzeba było odebrać któreś z jego połączeń. Wybrała tchórzliwe wyjście i uciekła z pałacu w nadziei, że te kilka dni z dala od niego da jej siłę potrzebną, by mu się oprzeć.

Bo musiała mu się oprzeć. Nie mogła być „tą drugą”. Nie potrafiłaby.

Ale nie wyobrażała sobie, że tak dotkliwie zrani ją ponowne ujrzenie go.

Zanim jej umowa została podpisana, Helios sam przeprowadził z nią rozmowę kwalifikacyjną. Wystawa jubileuszowa miała dla niego ogromne znaczenie i zdecydował, że pracę powinien dostać kurator najżywiej zainteresowany jego wyspą. Szczęśliwie dla niej zgodził się z Pedrem, że była idealną kandydatką.

Kiedy poznała Heliosa... w niczym nie przypominał nadętego, „utytułowanego” księcia, którego się

spodziewała. Natychmiast poczuła do niego miętę. Niemniej Amy nie sądziła, by coś mogło z tego być. W końcu on był księciem, potężnym i niebezpiecznie przystojnym. Nawet w najśmielszych snach nie myślała, że to pożądanie może być wzajemne. Ale było.

Helios angażował się w przygotowanie wystawy znacznie bardziej, niż mogła przypuszczać, i często pracowała z nim sam na sam, nie mając pojęcia, jak sobie poradzić z wzbierającą w niej namiętnością. Czuć do kogoś taki pociąg – i to do mężczyzny, który był właściwie jej szefem, który był księciem... nie miała wątpliwości, że jej emocje były całkowicie nie na miejscu.

Helios nie miał takich zahamowań.

Na długo, zanim jej dotknął choćby jednym palcem, rozebrał ją swoimi ciemnymi oczyma wielokrotnie. Aż w pewne późne popołudnie, kiedy to rozmawiała z nim w najmniejszej z sal wystawowych, ona po jednej, on po drugiej stronie pomieszczenia. Podszedł do niej szybciej, niż trwa jedno uderzenie serca, i pociągnął w swoje ramiona.

I już. Wziął ją, więc należała do niego. A on należał do niej.

Trzy wspólne miesiące przypominały sen. Była to fizycznie intensywna, ale zaskakująco łatwa relacja. Nie mieli żadnych oczekiwań. Żadnych zahamowań. Łączyła ich czysta namiętność.

Dlatego powinno być łatwo odejść.

Helios spojrzał na Pedra, dając mu nieme przyzwolenie, żeby się zajął w dyskusji pozostałymi tematami związanymi

z funkcjonowaniem muzeum. Wyraźnie zdenerwowany – napięcie księcia, zazwyczaj tak sympatycznego, udzieliło się wszystkim pracownikom – Pedro dwa razy szybciej załatwił wszystkie ustalenia, wspominając na koniec, że potrzebuje kogoś, kto zastąpi w czwartek jednego z przewodników. Amy z chęcią zgłosiła się na ochotnika.

Na samym końcu spotkania Pedro powiedział:

– Zanim wyjdziemy, chciałbym przypomnieć, że do piątku powinniście mi przekazać swoje decyzje co do menu na następną środę.

W ramach podziękowania dla wszystkich pracowników muzeum za ciężką pracę nad organizacją wystawy Helios zaaranżował dla wszystkich imprezę, opłacając wszystkie koszty. Był to typowy dla niego hojny gest, a także spotkanie towarzyskie, którego Amy nie mogła się doczekać. Teraz jednak na myśl o wieczornym wyjściu w towarzystwie Heliosa skręcał jej się żołądek.

W powietrzu dało się wyczuć ulgę, gdy spotkanie się zakończyło – wszyscy od razu wstali z miejsc i bez zwykłego ociągania ruszyli do drzwi.

– Amy, proszę cię na słowo. – Głęboki głos Heliosa przedarł się przez szuranie stóp wychodzącego w pośpiechu personelu.

Zatrzymała się, kilka cali od drzwi – kilka cali od drogi ucieczki.

– Zamknij za sobą drzwi.

Zrobiła, jak powiedział, a potem usiadła z powrotem na tym samym miejscu co przed chwilą, naprzeciwko Heliosa,

ale i jak najdalej od niego.

Nie dość daleko.

Nie mogła się powstrzymać, by nie spoglądać mu w oczy, które badały ją tak intensywnie, że zaschło jej w ustach, a puls gwałtownie przyspieszył.

Zabębnił palcami po stole.

– Miło spędziłaś czas u Grety?

– Tak, dziękuję – odparła sztywno, zanim się zorientowała, co powiedział. – Skąd wiesz, gdzie byłam?

– Przez GPS w telefonie.

– Co? Szpiegowałeś mnie?

– Jesteś kochanką następcy tronu. A ja nie wystawiam na niebezpieczeństwo tego, co jest moje.

– Nie jestem twoja. Już nie – rzuciła, w kilka sekund przechodząc od strachu do wściekłości. – Masz wyjąć z mojego telefonu to, czym mnie śledzisz. Teraz.

Wyszarpnęła telefon z torby i rzuciła mu. Złapał go w otwartą dłoń i zaśmiał się ponuro. Potem przesunął telefon z powrotem w jej stronę.

– Nie ma tu żadnego urządzenia śledzącego. Wystarcza twój numer.

– Cóż, więc przestań, do cholery, namierzać mój numer. Usuń go ze swojego systemu czy czego tam używasz.

Przyglądał jej się w zamyśleniu. Jego bezruch ją denerwował. Helios nigdy nie był nieruchomy. Jego energii wystarczyłoby, by zasilić cały pałac.

– Dlaczego odeszłaś?

– Żeby znaleźć się daleko od ciebie.

– Nie myślałaś, że będę się martwić?

– Myślałam, że będziesz zbyt zajęty wybieraniem narzeczonej, żeby zauważyć moje odejście.

Wreszcie uśmiech zagościł na jego ustach.

– Aaa, więc chciałaś mnie ukarać.

– Nie, nie chciałam – zaprzeczyła żarliwie. - Chciałam być daleko od ciebie, bo wiedziałam, że wciąż będziesz chciał się ze mną przespać po tym, jak spędziłeś cały wieczór na zalecaniu się do potencjalnych narzeczonych.

– I uznałaś, że nie dasz rady mi się oprzeć?

Jej policzki się zaróżowiły, a Helios poczuł błysk satysfakcji: jego przypuszczenia okazały się słuszne. Jego piękna, namiętna kochanka była zazdrosna.

Smukła, kobieca do szpiku kości, z grzywą grubych ciemnoblond włosów, Amy była chyba najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał. Ale dziś jej wygląd był lekko zaniedbany: ciemne podkówki pod szarobrązowymi oczyma, spierzchnięte usta i bledsza niż zazwyczaj cera...

I to on był tego przyczyną. Ta myśl przejęła go dreszczem. Jakąkolwiek karę chciała mu narzucić, znikając na kilka dni, odbiło się to na niej.

Nigdy by nie dopuścił, żeby się dowiedziała, jaka wściekłość go opanowała, kiedy zobaczył pudło zostawione pod jego drzwiami.

Co przypomniało mu...

Przysunął do niej grubą kopertę, którą wcześniej położył na stole. Miażdżąc pudełko, rozbił butelki z perfumami i zniszczył książki, ale biżuteria pozostała nietknięta.

Kiedy zobaczyła, co jest w środku, rzuciła kopertę na stół i szybko wstała.

– Nie chcę tego.

– To twoje. Obrażasz mnie, oddając mi to.

– A ty mnie obrażasz, dając mi to z powrotem, gdy masz zamiar włożyć pierścionek zaręczynowy na palec innej kobiety.

Wstał i podszedł do niej. Krzesło za plecami uniemożliwiało jej ucieczkę. Przyciągnął ją do siebie, otaczając ramionami, tak że jej głowa znalazła się na jego piersi. Był zbyt silny, a ona zbyt wiotka, żeby się wykręcić z jego uścisku, poza tym wyczuwał jej pożądanie. Chciała być w jego ramionach.

– Nie ma sensu być zazdrosną – wymruczał, przyciskając się mocniej. – Moje małżeństwo nie zmieni moich uczuć do ciebie.

– Ale zmienia moje uczucia do ciebie.

– Kłamczuszka. Nie możesz zaprzeczyć, że wciąż mnie pragniesz. – Przesunął swoim policzkiem po jej policzku i szepnął jej do ucha: – Zaledwie kilka dni temu wykrzykiwałaś moje imię. Nadal mam zadrapania na plecach...

Odsunęła się.

– To było, zanim się dowiedziałam, że pilnie szukasz żony. Nie będę twoją metresą.

– Nie ma w tym powodu do wstydu. Całe pokolenia władców Agonu miały kochanki.

Jego dziadek stanowił wyjątek od tej reguły, ale tylko dlatego, że miał dość szczęścia, by się zakochać w swojej żonie. Spośród trzydziestu jeden monarchów, którzy rządzili Agonem od tysiąc dwieście trzeciego roku, tylko garstka znalazła miłość i wierność u współmałżonek. Jego własny ojciec, chociaż umarł, zanim objął tron, miał dziesiątki kochanek i metres, z którymi prowadzał się tuż pod nosem kochającej żony.

– Swego czasu twoi przodkowie odcinali wrogom kończyny, ale udało ci się nie pójść w ich ślady.

Zaśmiał się w odpowiedzi, przesuwając palcem po jej policzku. Nawet bez makijażu owalna twarz Amy była piękna.

– My nie żenimy się z miłości czy dla towarzystwa, jak inni ludzie. My żenimy się dla dobra wyspy. Pomyśl o tym jak o umowie handlowej. Ty jesteś moją kochanką. Ty jesteś kobietą, z którą chcę być.

Jego matka na swoje nieszczęście zakochała się w jego ojcu, zanim wzięli ślub, i to właśnie miłość ostatecznie ją zniszczyła, o wiele wcześniej niż wypadek samochodowy, który odebrał życie obojgu rodzicom.

On sam nigdy nie zadałby nikomu takiego bólu, jaki spowodował jego ojciec. Miał się ożenić, ale z góry wiedział, czego chciał: królewskiej żony, by spłodzić z nią kolejne pokolenia Kalliakisów. Bez emocji. Bez oczekiwania wierności. Będzie to związek oparty na obowiązku i niczym więcej.

Amy patrzyła na niego bez słowa przez dłuższy czas, jakby czegoś szukając w jego twarzy. Nie wiedział, co miała nadzieję znaleźć.

Pochylił głowę, by dosięgnąć jej ust, ale chociaż je rozchyliła, natychmiast odsunęła się tak, że ich wargi jedynie lekko się musnęły.

– Naprawdę tak uważam, Heliosie. Koniec z nami. Nigdy nie będę twoją metresą. – Jej słowa były ledwie szeptem.

– Tak myślisz?

– Tak.

– To dlaczego wciąż tu stoisz? Dlaczego wciąż czuję na mojej twarzy ciepło twojego oddechu?

Przesuwając ustami po jej policzku, chwycił jej pośladki i przyciągnął ją do siebie, by poczuła jego pożądanie. Leciutkie westchnienie wymknęło jej się z ust.

– Widzisz? – Składał pocałunki na jej delikatnym uchu. – Pragniesz mnie, ale chcesz mnie ukarać.

– Nie, ja...

– Ciii... – Położył palec na jej ustach. – Oboje wiemy, że mógłbym cię teraz wziąć i byłabyś chętna.

Pożądanie rozgorzało w jej oczach, ale uniosła buntowniczo podbródek.

– Dam ci dokładnie pięć sekund swobody. Pięć sekund, żebyś wyszła z tej sali. Ale jeśli po tym czasie wciąż tu będziesz... – mówił bardzo cicho – uniosę twoją spódniczkę i będę się z tobą kochał tu i teraz na tym stole.

Miał rację. Zadrżała, jej źrenice się rozszerzyły. Wiedział, że gdyby położył ręce na jej małych, ale pięknie

uformowanych piersiach, poczułby napięte sutki.

Zwolnił uścisk i skrzyżował ramiona.

– Jeden.

Przyłożyła dłoń do ust i przeciągnęła nią w dół ku brodzie.

– Dwa.

Przełknęła. Nie spuszczała oczu z jego twarzy. Mógł właściwie wyczuć zapach jej żądzy.

– Trzy... Cztery...

Odwróciła się na pięcie i uciekła do drzwi.

– Tydzień wystarczy – zawołał za nią. – Jeden tydzień, a ty, *matakia mou*, będziesz z powrotem w moim łóżku. Gwarantuję ci to.

ROZDZIAŁ TRZECI

Amy przyglądała się trzem marmurowym posągom, które przybyły tego ranka do Agonu i teraz znajdowały się na cokołach w wielkim holu wejściowym muzeum. Trzech królów w pełni chwały. Wszyscy nazywali się Astraeus. Czwarta rzeźba, specjalnie zamówiona na wystawę, zostanie przywieziona z pracowni w ciągu tygodnia. Będzie przedstawiać obecnego władcę, czwartego króla Astraeusa, jako młodego mężczyznę w sile wieku. Helios zamówił ją osobiście.

Nie chciała myśleć o Heliosie. Ale nie mogła przestać.

Był wszędzie – w każdym obrazie, posągu, w każdym elemencie ceramiki. Wszystko tu o nim przypominało. Jego ludzie. Jego przodkowie. On sam.

Boże, to miało być takie proste. Romans bez żadnych obietnic i bez konieczności szukania kompromisów.

Tak bardzo ją kusiło, żeby zostać z nim w sali konferencyjnej, ale gdzieś z tyłu głowy wciąż miała obraz Heliosa ślubującego jakiejś kobiecie o niewyraźnej twarzy.

Amy nie mogła być „tą drugą”. Niezależnie od tego, jakie małżeństwo planował Helios, nadal będzie ono prawdziwe. Potrzebował potomka. Będzie się kochał ze swoją żoną.

Nigdy nie pozwoliłaby sobie stać się przyczyną czyjegoś bólu i upokorzenia. Z autopsji znała zniszczenia, jakie taki romans może spowodować. W końcu sama narodziła się

z takiego romansu. Przeżyła siedemnaście lat, wiedząc, że jest skutkiem czegoś podłego. Była jedynie brudną tajemnicą.

Kierowca Heliosa zatrzymał samochód na tyłach pałacu. Dziesiątki dzieci w wieku szkolnym piknikowały na trawniku położonym tuż przy wejściu do muzeum: niektóre grały w piłkę nożną, inne robiły gwiazdę lub stawały na rękach.

Helios zerknął na zegarek. Zawsze był zbyt zapracowany, by spędzać tyle czasu ze zwiedzającymi pałac, ile by chciał. Teraz miał chwilę przerwy przed biznesowym spotkaniem, które zaaranżował z braćmi.

Gdy zbliżył się do dzieci, ich małe twarzyczki zwróciły się ciekawie w jego stronę. Jak to się często zdarzało, wystarczyło, że rozpoznało go jedno z nich, a wiadomość o tym, kim jest, rozprzestrzeniła się błyskawicznie – zbiegły się do niego wszystkie. Była to jedna z rzeczy, które tak lubił w dzieciach: ich brak zahamowań. W świecie grzeczności i protokołu działało to orzeźwiająco.

Jedną z rzeczy, co do których zgodzili się z Cataliną, było pragnienie posiadania przynajmniej dwojga dzieci. Zgodzili się co do wielu rzeczy – większości. Dobrze to wróżyło ich przyszłemu małżeństwu. Na papierze ich ślub zapowiadał się świetnie. Ale...

Za każdym razem, kiedy próbował wyobrazić sobie dzieci, które razem spłodzą, widział próżnię. Po prostu ten obraz nie mógł się utworzyć w jego głowie.

Mimo porywającej piękności Cataliny, jego krew nie płynęła żywiej na jej widok. Ale to był tylko drobiazg, który na pewno rozwiąże się sam, gdy spędzą razem więcej czasu. Jutro Helios poleci do Monte Cleure, żeby oficjalnie poprosić ojca Cataliny o jej rękę.

Skupił uwagę na angielskich dzieciach i odpowiedział im na wiele pytań, takich jak: „Czy to prawda, że pańska toaleta jest zrobiona ze złota?”.

Wreszcie ich nauczycielka spojrzała na zegarek i klasnęła w dłonie:

– Dzieci, ustawcie się w pary, nadszedł czas na zwiedzanie.

Dziś czwartek... Amy oprowadza część wycieczek.

Spojrzał w stronę wejścia do muzeum. Na szczycie schodów stała smukła postać. Choć była zbyt daleko, by mógł widzieć ją wyraźnie, przyspieszone bicie serca powiedziało mu, że to ona.

Wyprostował się z uśmiechem na ustach. Tylko dwa dni minęły od czasu, kiedy wykazała się stanowczością i wyszła z sali konferencyjnej, pozostawiając go z bólem w kroczu. Mógłby się założyć o wszystko, że cierpiała równie mocno. Jej duma została zraniona, kiedy się dowiedziała, że Helios się żeni, ale przejdzie jej. Nie mogła karać go w nieskończoność – nie kiedy sama cierpiała równie mocno jak on. Niedługo przyjdzie do niego na kolanach.

Po chwili zastanowienia skinął na jednego z dworzan i poinstruował go, aby w jego imieniu przeprosił jego braci. Mogli sobie poradzić bez niego.

Za to była najwyższa pora, by pomógł Amy przyczołgać się do siebie.

Pałacowe lochy zawsze wywoływały dreszczyk, niezależnie od tego, ile lat mieli zwiedzający. Znajdowały się one głęboko pod ziemią, a prowadziły do nich strome klatki schodowe niemal pogrążone w mroku. Oświetlało je słabe światło dostarczane przez cieniutkie elektryczne świeczki, które migotały jak prawdziwe, ożywiając cienie.

– Te lochy pierwotnie były dołami, do których zrzucano weneckich najeźdźców – powiedziała Amy. – Wenecjanie byli jedynym ludem, który dał radę podbić Agon. Gdy Ares Zdobywca stanął na czele powstania w roku tysiąc dwieście piątym, pierwszą rzeczą, którą nakazał swoim ludziom, było zbudowanie tych dołów. Król Timios, którego obwiniano o wpuszczenie Wenecjan, został zamknięty w celi po mojej lewej stronie.

Dzieci kolejno przyglądały się przez żelazne kraty malutkiej, kwadratowej kamiennej klitce.

– Kajdany na ścianie po prawej stronie to oryginalne kajdany, którymi go przykuto – dodała.

– Czy on tutaj umarł? – zapytał mały chłopiec.

– Nie – odparł głęboki męski głos, sprawiając, że wszyscy podskoczyli.

Padł na nich długi cień i pojawił się Helios. W migotliwym świetle przejścia, w którym stali, jego olbrzymia sylwetka wydawała się jeszcze większa, jakby Orion, słynący z urody olbrzym, ożył.

Co on tu robi?

– Król Timios był przetrzymywany w tych lochach przez sześć miesięcy, dopóki Ares Patakis go nie wypędził i, za przyzwoleniem ludu, sam nie wstąpił na tron – powiedział Helios do urzeczonych dzieci. – Pałac zbudowano nad tymi lochami, żeby król Ares mógł osobiście sprawować kontrolę nad więźniami.

– Czy kogoś zabił? – zapytał ten sam żądny krwi chłopiec.

– Zabił wielu ludzi – odpowiedział poważnie Helios. – Ale tylko w walce. Jeńców wojennych zwolnił i odesłał do Wenecji.

Im głębiej wchodzili do lochów, które były na tyle duże, by pomieścić do trzystu więźniów, tym więcej pytań padało w jego stronę.

Amy czuła ulgę, że Helios radził sobie z każdym pytaniem – jego obecność sprawiła, że język jej skołowaciał.

– Czy pan kiedykolwiek kogoś zabił? – zapytała wyjątkowo mała dziewczynka z nerwowym śmieszkiem.

Potrząsnął głową.

– Nie, ale odkąd tylko nauczyłem się chodzić i mówić, uczono mnie używać noży, strzelać z łuku i rzucać włócznią. Moi bracia i ja mamy wojskowe przeszkolenie. Możecie mi wierzyć: gdyby jakikolwiek naród próbował nas podbić, Agon jest gotowy. Będziemy walczyć. Nie boimy się przelać krwi, czy to wroga, czy swojej, żeby chronić kraj. Będziemy bronić naszej wyspy aż do śmierci.

Po tej namiętnej przemowie zapadła zupełna cisza. Dwadzieścia trzy pary szeroko otwartych oczu wpatrywały

się w Heliosa z mieszaniną podziwu i przerażenia. Nauczycielka wydawała się w szoku.

W przeciwieństwie do Amy, w której żyłach po tych słowach szybciej popłynęła krew. To nie jego wygląd, mimo że był olśniewający, ją pociągał, tylko jego pasja. Na zewnątrz był prawdziwym księciem. Wewnątrz – wojownikiem.

– A to, moje dzieci, dowodzi, że książę Helios odziedziczył po Aresie Zdobywcy nie tylko geny, ale i jego oddanie dla ojczyzny – szybko wtrąciła Amy, żeby przerwać ciszę i odwrócić swoją uwagę od pożądania, które w niej wzbierało. – A teraz: kto chciałby odwiedzić sklep z pamiątkami?

Myśl o pamiątkach przywróciła dzieci z powrotem do rzeczywistości.

– To dobrze, że nigdy nie będziesz musiał zarabiać na życie jako przewodnik – Amy nie mogła się powstrzymać, żeby tego nie powiedzieć do Heliosa, gdy wspinali się po schodach nieco z tyłu za wycieczką szkolną. – Te dzieci będą mieć koszmary.

– Uczą się historii mojej rodziny. Osadziłem ją dla nich we współczesnym kontekście.

– Tak. Uczyli się twojej historii. Jednak jest wielka różnica pomiędzy słuchaniem o wojnach i przelewaniu krwi przed wiekami a odniesieniem tego do teraźniejszości, zwłaszcza w takim miejscu. One mają dopiero po dziesięć lat.

– Na świecie nieustannie przelewa się krew. To się nigdy nie zmieniło w historii ludzkości. Jedynym sposobem, by

trzymać to z dala od naszych brzegów, jest strach i stabilność.

– Ale Agon jest stabilny. Wybieracie senat. Jesteście demokratycznym krajem.

– Ludzie wciąż oczekują od nas, rodziny królewskiej, przywództwa. Liczą się z naszą opinią. A jeszcze bardziej z naszymi czynami.

– Z tego powodu żenisz się z księżniczką Cataliną – oznajmiła stanowczo.

– Jesteśmy dostatnim, stabilnym wyspiarskim narodem, *matakia mou*, a jest tak dzięki ciężkiej pracy całych pokoleń mojej rodziny. Na stabilności rodziny królewskiej opiera się stabilność całej wyspy. Mój dziadek umiera. Moje małżeństwo da mu spokój i będzie gwarantem dla mojego ludu, że zadbałem o przyszłość mojej rodziny i jednocześnie o przyszłość ich rodzin. Wiedzą, że z potomkiem Aresa Patakisa na tronie ich kraj nie tylko jest gotów się bronić, ale może także przetrwać każdą burzę finansową, która może uderzyć w nasze wyspy.

Jakoś w trakcie tej przemowy obydwoje zatrzymali się na schodach. Amy, stojąc o dwa stopnie wyżej, znalazła się na wprost niego. Jego oczy były wilgotne, cienie padające na twarz podkreślały twardość rysów, czyniąc go jakże mrocznie przystojnym. Jej palce mrowiły, tak bardzo miała ochotę wyciągnąć rękę i go dotknąć...

– Muszę dogonić dzieci – westchnęła, ale jej nogi, jak z waty, nawet nie drgnęły.

– Wiedzą, dokąd mają iść – wymruczał, kładąc dłoń na wilgotnej ścianie, żeby się podeprzeć. Drugą ręką złapał ją za biodro, przyciągając ją do siebie. Wyjątkowa żądza owładnęła nią; usta zwilgotniały i rozchyliły się, gdy zbliżała je do jego ust...

W ostatniej chwili się odsunęła.

Pacnąwszy jego rękę, by zabrał ją z jej biodra, powiedziała:

– Nie pożegnałam się z nimi.

– Więc idź się z nimi pożegnać. – W jego oczach świeciło rozbawienie. – Możesz uciekać, *matakia mou*, ale wiedz, że nie możesz uciekać w nieskończoność. Wkrótce cię złapię.

Nie odpowiedziała, odwracając się i szybko wbiegając na szczyt stromych schodów, a potem na korytarz. Dopiero tam mogła odetchnąć.

Co się stało przed chwilą? Prawie go pocałowała? Gdzie się podziała jej duma? Instynkt samozachowawczy?

Chciała krzyczeć z frustracji.

Niezależnie od tego, czy Helios w to wierzył, czy nie, koniec z nimi. To wstrętne, że jej reakcja na niego była tak silna.

Mogła zrobić tylko jedną rzecz: odejść.

Gdy wystawa zostanie oficjalnie otwarta, wyjedzie z pałacu i nigdy nie wróci.

Po długim dniu spędzonym na nadzorowaniu rozładunku eksponatów przywiezionych z greckiego muzeum Amy powinna padać z nóg, ale mejl, który właśnie dostała, zadziałał jak espresso.

Po całych miesiącach poszukiwań i tygodniach prób porozumienia, Leander zgodził się z nią spotkać. Jutrzejszego wieczora pozna swojego przyrodniego brata.

Spojrzała na zegarek. Jeśli się pospieszy, zdąży dotrzeć do Resiny i kupić sobie nową sukienkę, zanim zamkną sklep. Jutro nie będzie miała na to czasu, bo sobota była najbardziej pracowitym dniem w muzeum.

Po pospiesznym wyłączeniu komputera wypadła z biura i zeszła na dół, żeby sprawdzić , czy Pedro wciąż jest w okolicy i może zamknąć muzeum.

Nagle zatrzymała się.

Przy wejściu do muzeum, rozmawiając z Pedrem, stał Helios.

Nie była dostatecznie szybka, żeby uciec. Obaj obrócili twarze w jej stronę.

– O wilku mowa, a on tuż – powiedział Pedro, zwracając się do niej.

– Co takiego zrobiłam? – zapytała, udając nonszalancję.

Pedro uśmiechnął się.

– Nie rób takiej zmartwionej miny. Helios i ja rozmawialiśmy o twojej przyszłości.

W murach muzeum personel zwracał się do Heliosa, na jego prośbę, po imieniu.

– Tak? – spojrzała na Heliosa i zapytała, zanim zdążyła się powstrzymać: - Myślałam, że miałeś lecieć do Monte Cleure?

– Mój samolot odlatuje za godzinę.

Zacisnęła wargi, by nie wyrwał się z nich skowyt bólu, i zmusiła się do przybrania obojętnej miny.

Nieświadomy podtekstu ich rozmowy Pedro powiedział:

– Miałem zamiar zająć się tym jutro, ale skoro jesteś tu teraz, to nie ma sensu tego odkładać...

– Rozmawialiśmy o tym, jakie wrażenie zrobiło na nas twoje profesjonalne podejście do wystawy – wtrącił Helios. – Przerosłaś nasze oczekiwania. Chcielibyśmy zaoferować ci stałą pracę w muzeum, kiedy skończy się twoja delegacja.

– Jaką pracę? – spytała ostrożnie. Tydzień temu ta wiadomość napełniłaby ją radością, ale teraz wszystko było inaczej.

– Corinna opuszcza nas pod koniec lata. Chcielibyśmy, żebyś przejęła jej posadę.

W hierarchii muzeum Corinna była druga po Pedrze.

– Pracują tu o wiele lepiej wykwalifikowani kuratorzy – powiedziała niezobowiązująco.

– Pedro chętnie podszkoli cię w obszarach, w których brakuje ci doświadczenia – powiedział Helios z triumfalnym uśmiechem w oczach. – Najważniejsze, że nadajesz się do tej pracy. Wszyscy cię tutaj lubią i szanują... kuratorzy z innych muzeów cieszą się na współpracę z tobą. Jesteś atutem dla Muzeum Pałacowego Agonu i bylibyśmy głupcami, gdybyśmy pozwolili ci odejść.

Gdyby nie było tam Pedra, przeklęłaby Heliosa za tak rażący akt manipulacji.

– Co o tym sądzisz? – zapytał, widząc, że Amy milczy. Jego ciemne oczy wwierciły się w nią, a promieniowało z nich

niemal rozbawienie. – Chciałabyś żyć i pracować tu na stałe?

Dobrze wiedziała, co robił i co zamierzał. Wiedział, jak bardzo kochała swoją pracę, wyspę i jej mieszkańców. Myślał, że jeśli przynęta będzie wystarczająco kusząca, ona z wdzięczności pozwoli mu wrócić do swojego łóżka.

Ale jak mogłaby nadal być jego kochanką?

Jego zaręczyny nieodparcie świadczyły, że jest dość dobra, by dzielić jego łoże, ale już nie dość dobra do czego innego.

Wiedziała, że była niesprawiedliwa w tym osądzie: Helios nie miał wpływu na konstytucję Agonu ani na swoją pozycję – ale po raz pierwszy odczuła rzeczywistość ich związku na poziomie emocjonalnym i to ją przeraziło.

W głębi serca zawsze pragnęła spotkać kogoś, komu mogłaby powierzyć tajemnicę swoich narodzin i nie bać się, że odwróci się ze wstrętem albo z przekonaniem, że niedaleko pada jabłko od jabłoni. Poznać kogoś, kto kochałby ją za to, jaka jest.

Czas spędzony z Heliosem sprawił, że mu zaufała, ale wciąż ukrywała przed nim swoje sekrety. Nie mógł jej dać niczego, za czym skrycie tęskniła. Miłości. Wierności. Oddania. Mądrzej było zatem trzymać swoje serce i sekrety pod kluczem.

Ostrożnie ważyła słowa, chociaż kręciło jej się w głowie:

– Potrzebuję czasu, żeby się nad tym zastanowić.

– Nad czym tu się zastanawiać? – zapytał, a jego ciemne oczy zwęziły się lekko.

– Moje życie jest w Anglii – powiedziała spokojnie, choć wiedziała, że nie ma się nad czym zastanawiać. Mógłby jej zaproponować czterokrotność jej wynagrodzenia i odpowiedź wciąż byłaby taka sama.

Uratował ją dzwoniący telefon Heliosa.

– To znaczy, że muszę już iść – powiedział, posyłając jej uśmiech. – Dokończymy tę rozmowę wkrótce.

Wiedziała, co oznacza owo „wkrótce”. Zamierzał odwiedzić ją w niedzielę wieczorem, po swoim powrocie.

W obecności Pedra nie było możliwości odmowy ani konfrontacji. A choć tego chciała, Helios nie dał jej na to szansy, życząc im obojgu miłego weekendu i wychodząc z muzeum. Po to, by udać się do Monte Cleure i spędzić weekend z księżniczką i jej rodziną.

A ona...

Gdy tylko wróci z zakupów, napisze wypowiedzenie. Wręczy je jutro Pedrowi. Świadomość, że Helios jest tysiąc mil stąd, da jej poczucie bezpieczeństwa.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Amy nakładała właśnie błyszczyk na usta, gdy zza drzwi łączących jej apartament z apartamentem Heliosa rozległo się walenie.

Co on tu robi? Miał spędzić cały weekend w Monte Cleure, wykorzystując ten czas na oficjalne poproszenie ojca księżniczki Cataliny o zgodę na zaręczyny. Powinien wciąż tam być, świętując zbliżające się małżeństwo.

Oddychając ciężko, zamknęła oczy i błagała go w myślach, żeby sobie poszedł.

Ponowne głośne pukanie do drzwi udowodniło bezskuteczność tego błagania.

Porywając kurtkę z wieszaka, wyszła z apartamentu przez główne wejście i szybko zeszła po wąskich schodach. Z mocno bijącym sercem wstukała kod otwierający drzwi i wymknęła się na zewnątrz w ciepły wiosenny wieczór.

Czuła się jak zbiegły skazaniec, przekradając się przez pałacowy dziedziniec. Samochód, który zamówiła wcześniej, już na nią czekał. Wskoczyła prosto na siedzenie pasażera, aż kierowca Eustachys, zajęty swoim telefonem, podskoczył.

– Jesteś wcześniej – stwierdził z uśmiechem. – Dokąd chcesz jechać?

Zmusiła się do uśmiechu. Ilekroć potrzebowała skorzystać z któregoś z samochodów będących zawsze

w gotowości dla pałacowego personelu, zawsze przydzielano jej Eustachysa, który doskonale mówił po angielsku.

– Do Resiny, poproszę.

Podała mu nazwę restauracji i starała się nie zdradzić zniecierpliwienia, gdy wprowadzał adres do nawigacji satelitarnej, choć znał doskonale każdy cal wyspy i nie potrzebował tego robić.

Chwilę później odjeżdżali, rozpoczynając dwudziestominutową podróż do stolicy Agonu, kosmopolitycznego miasta o bogatej historii, obfitującego w sklepy i restauracje.

W tym momencie Amy chciała jedynie zachować opanowanie, zanim pozna mężczyznę, z którym łączyły ją więzy krwi.

Chociaż jej spotkanie z Leandrem nie było totalną katastrofą, okazało się znacznie trudniejsze, niż przewidywała. Na podstawie jego profilu i postów w mediach społecznościowych zorientowała się, że nie był specjalnie dojrzałym mężczyzną, ale teraz, analizując przebieg ich wspólnego posiłku, doszła do smutnego wniosku, że jej przyrodni brat to rozpieszczony bachor.

Był szczery, dopóki miał na to ochotę. Powiedział swojej matce – biologicznej matce Amy – o ich spotkaniu. Dał jasno do zrozumienia, że tylko od jego osądu zależy decyzja o tym, czy Neysa spotka się z dzieckiem, które porzuciła.

Na podstawie wszystkich jego przechwałek – miała niemal pewność, że był na prochach – Amy domyśliła się, że

jego zamożny ojciec nie wiedział o jej istnieniu. Rodzina Soukisów wiodła miłe, przytulne życie, a Amy była puszką Pandory, której otwarcie mogłoby je zniszczyć.

Ich spotkanie więc nie było totalną grecką tragedią, ale nie było mu do niej daleko.

Eustachys zabrał ją sprzed restauracji i wysadził z powrotem na dziedzińcu pałacu. Na zmęczonych nogach weszła po schodach do swojego apartamentu.

Nie mogła się zdobyć choćby na odrobinę zaskoczenia, gdy zastała Heliosa na swojej kanapie, w wyblakłych dżinsach i czarnym T-shircie.

– Jak się tu dostałeś? – zapytała bezsensownie. To był jego pałac; mógł wejść, gdzie tylko chciał.

– Miałem klucz – odparł ironicznie, wstając i krzyżując ramiona. – Gdzie byłaś?

– Na zewnątrz.

Helios przyjrzał jej się, ogarniając spojrzeniem piękną miętowozieloną sukienkę do kolan, elegancko zaplecione włosy i okrągłe kolczyki. Był to strój, w którym nigdy wcześniej jej nie widział.

– Byłaś na randce?

Spojrzała na niego zmęczonymi oczami.

– Nieważne, gdzie byłam. Nie powinieneś przypadkiem być teraz ze swoją narzeczoną? Bo przypuszczam, że to już jest twoja narzeczona?

– Ojciec się zgodził. Oficjalnie ogłosimy to w dniu gali.

– To dlaczego nie jesteś w Monte Cleure i nie świętujesz?

– Pewne niepożądane wieści sprawiły, że wróciłem dzień wcześniej.

Niepokój przemknął po jej pięknych rysach.

– Czy coś się stało twojemu dziadkowi?

– Mój dziadek ma się dobrze, na ile może się mieć dobrze osiemdziesięciosiedmioletni mężczyzna chory na raka.

Każdego dnia, jeśli był w kraju, odwiedzał dziadka, modląc się zawsze, by nastąpił cud i by mógł zobaczyć jakieś oznaki poprawy. Zawsze jednak widział tylko dalsze pogorszenie. Silny, żywiołowy mężczyzna, który był nie tylko głową swojej rodziny, ale także samym jej sercem, znikał w oczach.

Ale ten jeden jedyny raz, tego wieczoru, prawie nie myślał o swoim dziadku. Siedział sztywno na twardej kanapie Amy, próbując trzymać nerwy na wodzy, w miarę jak mijały godziny oczekiwania na jej powrót.

I wróciła – ubrana jak na randkę z kimś innym. To był ostateczny cios tego piekielnego dnia.

Proste poproszenie o rękę córki króla Monte Cleure zmieniło się w coś, od czego żołądek wywracał mu się na drugą stronę. Słowa formowały się w jego umyśle, ale wymawiał je tak, jakby były najeżone kolcami. I podczas wszystkich tych formalności w kółko obracał w myślach niezbyt entuzjastyczną odpowiedź Amy na propozycję stałej pracy w pałacowym muzeum.

Dla Heliosa to było idealne wyjście – sposób na udowodnienie Amy, że wciąż miała rolę do odegrania w jego życiu i że nie odrzucał tego, co ich łączyło, ze względu na

jakiś papier wiążący go z inną kobietą. A zresztą zasłużyła na tę pracę – wszystko, co jej powiedział, było prawdą.

Jej odpowiedź go ubodła.

A potem dostał wiadomość od Pedra i od razu wsiadł do swojego odrzutowca, by wrócić do Agonu.

– Gdzie byłaś? – powtórzył, zauważając, jak unikała jego spojrzenia, gdy zadawał to pytanie.

Osunęła się na fotel stojący w rogu, potarła oko i rozmazała po policzku szare smugi makijażu.

– Nie masz prawa pytać. To moja sprawa, z kim się spotykam i jak spędzam czas.

– Jeśli masz innego kochanka, mam prawo o to pytać – odparł, próbując powstrzymać mdłości.

– Nie, nie masz – zaprzeczyła gorąco. – To ty bierzesz ślub z kimś innym, nie ja. Nic ci nie jestem winna.

Kiedy wpatrywał się w jej zagniewaną twarz, po raz pierwszy dotarło do niego, że Amy poważnie mówi o końcu ich relacji.

– Z kim byłaś? – zapytał. – Z mężczyzną?

Spojrzała mu w oczy i kiwnęła głową.

– Znam go?

– Nie.

– Skąd się znacie?

– To nie ma znaczenia. – Wzięła oddech. – Słuchaj, Heliosie, zostaw mnie w spokoju. To, co było między nami... jest już skończone...

– Więc wskoczyłaś prosto do łóżka innego mężczyzny? To twój sposób, żeby ukarać mnie za wykonywanie obowiązku

wobec mojej rodziny i mojego kraju?

Zgorszenie, które się odmalowało na jej twarzy, odpowiedziało za nią.

– To obrzydliwe.

Ukrył natychmiastowy przypływ ulgi na wieść o tym, że nie weszła w intymną relację z nieuchwytnym mężczyzną.

– Jeśli nie chciałaś mnie ukarać, to dlaczego umówiłaś się z kimś innym? Tak bardzo chcesz mi udowodnić, że z nami koniec, że jesteś skłonna mnie upokorzyć?

– W jaki sposób mogłabym cię upokorzyć, jedząc z kimś kolację? I jak śmiesz mówić w ten sposób, skoro to ty bierzesz ślub z kimś innym?

– A jak ty śmiesz myśleć, że pozwolę ci odejść?

Zamarła, z rozszerzonymi oczyma, a on kontynuował:

– Wróciłem wcześniej z Monte Cleure, bo Pedro zadzwonił z informacją, że kurator odpowiedzialna za jubileuszową wystawę mojego dziadka zdecydowała się odejść pięć miesięcy wcześniej.

Jego gniew wzrósł, rozpalając go. Nigdy nie uwierzyłby, że Amy może być tak podstępna.

– Heliosie... – Wyciągnęła rękę, a następnie opuściła ją z powrotem, wzdychając. – Jaki mam wybór? Nie mogę tu teraz zostać.

– Nie jesteś bohaterką jakiegoś staromodnego melodramatu – powiedział zjadliwie. - Myślałaś, że co się stanie? Dowiem się, że zrezygnowałaś, wzruszę ramionami i powiem, że to w porządku? Czy że będę tak przygnębiony myślą o tym, że na stałe odejdziesz z mojego życia, że

porzucę plany ślubu z Cataliną, zrezygnuję z pretendowania do tronu i ożenię się z tobą?

– Miałam nadzieję, że po prostu to zaakceptujesz i przynajmniej spróbujesz zrozumieć, o co mi chodzi.

– Cóż, nie rozumiem tego ani nie akceptuję. Twoja rezygnacja została odrzucona. Zostaniesz, dopóki nie skończy się czas, na jaki podpisałaś umowę, albo pozwę cię za złamanie jej warunków.

– Nie zrobisz tego...

– Nie? Odejdź przed wrześniem, a się przekonasz.

Zerwała się na równe nogi, zaciskając ręce w pięści.

– Dlaczego to robisz? Dlaczego nie możesz po prostu pozwolić mi odejść?

– Ponieważ należymy do siebie – warknął. – Jesteś moja, rozumiesz?

– Nie, twoja jest księżniczka, a nie ja. Ja należę tylko do samej siebie. Możesz się domagać, żebym pracowała tu do końca mojej umowy, do tego masz pełne prawo, ale to nie zmienia niczego innego. Będę pracować do września, jeśli muszę, ale nie będę twoją kochanicą.

Helios czuł, jak krew huczy mu w głowie. Głęboko w jego wnętrzu było coś, czego nie mógł rozpoznać, ale – na Theosa – cokolwiek to było, bolało.

Musiał wyjść z tego mieszkania, zanim zrobi coś, czego mógłby potem żałować. Targało nim tyle emocji, że trudno mu się było w nich rozeznać. Ale, w przeciwieństwie do swojego brutalnego ojca, Helios nigdy nie skierowałby swojego temperamentu przeciwko kobiecie.

Podszedł do niej, wziął jej brodę w rękę i zmusił, by na niego spojrzała. Miała delikatne rysy i wspaniałą skórę. Nie sądził, że znalazłby się chociaż centymetr jej ciała, którego kiedyś nie pieścił albo nie całował. Nie zgadzał się uwierzyć, że mógłby nigdy więcej się z nią nie kochać.

– Zrozum: zawsze będziesz do mnie należeć – powiedział ochryple, a potem ją puścił i wyszedł z mieszkania.

Telefon Amy zawibrował, przerywając jej skupienie nad pięknym pierścieniem z zielonym szafirem, który powinna katalogować, ale zamiast tego jedynie przyglądała mu się ze ściśniętym gardłem. Ten pierścień należał do matki Heliosa. Pewnego dnia, wkrótce, znajdzie się na palcu księżniczki Cataliny.

Wiadomość od Leandera była prosta i jasna: „Ona nie chce Cię poznać. Nie próbuj się ze mną więcej kontaktować”.

Przeczytała ją kilka razy, po czym zamknęła oczy, czując pieczenie pod powiekami. Nigdy nie liczyła, że jej biologiczna matka powita z radością swoją dawno opuszczoną córkę, ale spodziewała się czegoś, czegokolwiek. Przynajmniej ciekawości, jeśli nie czegoś innego. Czy Neysa nawet się nie zastanawiała, jak Amy wygląda? Kim jest?

Chciała z nią tylko porozmawiać. Jeden jedyny raz. Ale najwidoczniej nie była warta nawet tego.

– Czy jesteś już gotowa do wyjścia?

Mrugając szybko, uniosła głowę i zobaczyła Gretę stojącą w drzwiach. Amy wyłączyła telefon.

– Nie chce się ze mną spotkać.

Przynajmniej przy Grecie nie musiała udawać. Greta podeszła do niej i objęła jej plecy ramieniem.

– Przykro mi.

Amy siąknęła nosem.

– Myślałam, że...

– Wiem – powiedziała Greta cicho. – Ale pewnie gdy się dowiedziała, że tu jesteś, przeżyła szok. Jeszcze zmieni zdanie.

– A co, jeśli nie?

– Zmieni – upierała się Greta. – A teraz wyłącz komputer. Musimy się przygotować na wieczór.

– Nie idę.

– Oczywiście, że idziesz. Takie wyjście to dokładnie to, czego potrzebujesz.

– Ale Helios tam będzie.

– I co z tego? Masz szansę mu pokazać, jak świetnie się bawisz i że wasze rozstanie nie zrobiło na tobie wrażenia. – Greta potarła jej ramię w geście solidarności. - Weźmy twoją sukienkę i chodźmy do mojego mieszkania. Czeka na nas butelka ouzo.

– Ale...

– Pozwolisz, żeby ten facet miał nad tobą tyle władzy, że zrezygnujesz z darmowej imprezy ze wszystkimi swoimi przyjaciółmi i współpracownikami?

Amy westchnęła i pokręciła głową. Greta miała rację. Spędziła ostatnie cztery dni, ukrywając się w ogromnych

muzealnych piwnicach pod pretekstem katalogowania zbiorów, by nie natknąć się na Heliosa.

– Może nie przyjdzie – powiedziała z nagłą nadzieją.

Ale na myśl, że mógłby nie przyjść, poczuła się tak samo podle jak na myśl, że tam będzie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Helios wybrał Hotel Giroud, uważając, że jego pracownicy zasłużyli, by bawić się w najbardziej ekskluzywnym miejscu w Agonie.

Wychodził z personelem muzeum dwa razy do roku: raz na początku sezonu letniego i raz pod sam jego koniec. Mimo że wypady te nie były obowiązkowe, uczestniczyli w nich wszyscy, nawet ci spośród kuratorów i konserwatorów, którzy mogliby – gdyby im na to pozwolono – żyć w podziemiach muzeum. Większość personelu stanowiła odrębny gatunek ludzi, głęboko oddany swojej pracy. Helios nigdy nie wyobrażał sobie, że mógłby pragnąć kogoś z nich.

A jednak.

Podczas tego, co najprawdopodobniej było najpracowitszym okresem w jego życiu, myśl o Amy ciągle siedziała mu w głowie. Nawet po nowinach, które kilka dni temu przekazał mu brat, Theseus, nie był w stanie wyrzucić jej ze swego umysłu. Piorunująca wieść, że Theseus miał nieślubne dziecko, dziedzica Kalliakisów, nie zepchnęła myśli o Amy na dalszy plan.

Musiał zebrać wszystkie swoje siły, by trzymać się z dala od muzeum. Zbyt wiele się działo, żeby mógł spędzić tam choćby jedną chwilę. Do gali pozostało tylko dziesięć dni i miał mnóstwo roboty do zrobienia.

W Agonie dziedzice tradycyjnie obejmują tron w wieku czterdziestu lat. Jego ojciec zmarł kilka lat przed osiągnięciem tego wieku, więc jego dziadek odłożył na bok swoje plany, żeby objąć tron za Heliosa. Jego dziadkowie poświęcili marzenia o podróżach po świecie, a babka porzuciła myśli o powrocie do występów jako wirtuoz skrzypiec. Zrobili to, by wychować swoich osieroconych wnuków i wykształcić ich na książęta, z których cały Agon byłby dumny.

Nie było osoby, którą Helios bardziej by szanował i do której czułby większe przywiązanie, niż jego dziadek. Zrobiłby dla niego wszystko. A dziadek pragnął, by Helios się ożenił. Król Astraeus IV chciał opuścić ten padół, mając pewność, że jego ród przetrwa i że monarchia jest w dobrych rękach.

Dlatego Helios zabiegał o to bardziej niż o cokolwiek innego. Nie lubił się zastanawiać, jak to wpłynie na jego własny spokój ducha.

Catalina nie pojawi się w Agonie aż do gali. Przeszedł go dreszcz, gdy przypomniał sobie jej wyraźne rozczarowanie, gdy wyjeżdżał z Monte Cleure dzień wcześniej, niż pierwotnie planował. Kiedy się żegnali, uniosła lekko podbródek, zakładając, że ją pocałuje. Ale mógł się zdobyć jedynie na muśnięcie wargami jej policzka.

Przypomniał sobie, że Catalina wiedziała, w co się wżenia. Nie łudziła się, że ich związek będzie się opierał na miłości. Sama go o tym zapewniła. Ale teraz zastanawiał

się, czy wzajemny szacunek wystarczy, skoro nawet nie mógł się zdobyć na to, by ją pocałować.

Stał w hotelowym holu, osobiście witając pracowników i ich partnerów. W sumie oczekiwano ponad stu gości. Witał każdą pojawiającą się osobę uściskiem, podczas gdy Talia, jego osobista sekretarka, podawała każdemu kopertę.

Wkrótce hol się zapełnił, a kelnerzy krążyli po nim z tacami z szampanem. Rozmowy były sztywne, jak zawsze na początku takich imprez, ale wiedział, że to nie potrwa długo. Gdy tylko każdy wypije drinka albo dwa, zahamowania opadną i wszyscy będą się dobrze bawić.

Poprzez szerokie szklane drzwi holu zobaczył nadchodzące dwie osoby z głowami nachylonymi ku sobie; śmiały się. Jego serce zadrżało, sprawiając, że zgubił wątek rozmowy, którą nawiązał z jednym z przewodników. Osoby podeszły bliżej i pokazały swoje identyfikatory strażnikom, którzy dokładnie je sprawdzili, zanim pozwolili im wejść.

Najpierw powitał Gretę, z tym samym uściskiem, który wymieniał z każdym. Ona też uścisnęła go ciepło, trajkocząc o tym, jak jest podekscytowana. A potem nadszedł czas, by przywitać Amy.

Uśmiech, z którym weszła do holu, miała teraz przyklejony do twarzy, ale jej oczy mówiły co innego.

Już wcześniej widywał ją wystrojoną na różne okazje, ale tego wieczoru... wyglądała olśniewająco. Miała na sobie szyfonową suknię bez rękawów w kolorze *navy blue*, która sięgała lekko nad kolana, ze srebrnymi koralikami przyszytymi wzdłuż rąbka i wzdłuż okrągłego wysokiego

dekoltu. Na stopach miała proste czarne buty na wysokim obcasie, które eksponowały jej smukłe nogi. Ciemnoblond włosy były rozpuszczone, tak że spadały na ramiona i plecy. Duże szare oczy pociągnęła szarym cieniem do powiek, a jej rozkoszne usta były umalowane w kolorze *nude*.

Nie mógł od niej oderwać wzroku. Żadne z nich nie wiedziało, co powiedzieć.

To Greta przerwała ciszę, wołając:

– Szampan!

Uśmiechnęła się do Heliosa, wsunęła rękę pod ramię Amy i pociągnęła ją, by zdobyć dla nich po lampce szampana.

– Dzięki – mruknęła Amy, gdy tylko znalazły się poza zasięgiem jego uszu.

– Nie ma za co – powiedziała Greta. – Napij się. Będziesz potrzebowała dużo alkoholu, żeby przetrwać całą noc i się na niego nie rzucić.

Walcząc ze sobą, by powstrzymać uciekające w jego stronę spojrzenie, Amy kiwnęła głową i wypiła naraz pół lampki szampana.

– Zobaczmy, co jest w tych kopertach – powiedziała Greta, rozrywając swoją.

Amy poszła za jej przykładem i znalazła w środku kartkę z podziękowaniem za ciężką pracę i dwieście euro do wydania w kasynie.

– W ubiegłym roku spędziliśmy cały dzień na jachcie Heliosa – wspominała Greta. – Kiedy wróciliśmy na brzeg, Talia była tak pijana, że Pedro musiał ją znosić ze statku.

Jej słowa odniosły skutek, sprawiając, że Amy się roześmiała, wyobrażając sobie sekretarkę Heliosa do tego stopnia tracącą panowanie nad sobą.

Jej obawy trochę zelżały i przysięgła sobie dobrze się bawić. Właściwie prawie każdy, kto miał romans w pracy, musiał sobie radzić z obecnością swojego eks. Nie powinna się tym za bardzo przejmować. Wystarczyło przykleić się do boku Grety i unikać patrzenia na Heliosa.

Tyle że powstrzymanie się od patrzenia na niego stało się trudniejsze, gdy zabrano ich do zarezerwowanej dla nich restauracji. Ustawienie miejsc sprawiło, że miała znakomity widok na szczyt stołu, gdzie siedział Helios. Tak dobry, że gdy tylko usiadła, ich spojrzenia się spotkały.

– Gapisz się na niego – syknęła Greta.

Uśmiechając się mocno, Amy zmusiła się do konwencjonalnej pogawędki, oddychając z ulgą, gdy wniesiono przystawki.

Kelner postawił przed nią talerz i podniósł z rozmachem srebrne wieko, żeby uwolnić piękne aromaty pieczonych przegrzebków i purée z selera w bulionie ze skorupiaków. Danie smakowało wspaniale, ale nie mogła należycie go docenić, bo jej myśli pochłaniała świadomość, że Helios znajduje się dwa stoliki dalej.

Nie była w stanie nie obejmować wzrokiem jego silnej brązowej szyi odsłoniętej przez rozpiętą koszulę z białego jedwabiu i nie zauważać tego, w jaki sposób ciemnoniebieski smoking podkreślał szerokość jego klatki

piersiowej. Gdyby miała do końca życia wpatrywać się tylko w jedną rzecz, wybrałaby ten widok.

– Przestań! – szeptała zaciekle Greta.

Ale nie mogła przestać.

Gdy posiłek się skończył – Amy wydawało się, że trwało to całe godziny – Helios wstał i wygłosił przemówienie, a na zakończenie podniósł szklankę i wzniósł za nich toast.

– Jeśli udacie się o północy na hotelową plażę, zastaniecie tam niespodziankę – dokończył z uśmiechem. – Na razie nacieszcie się grą i muzyką, a przede wszystkim bawcie się dobrze. Zasłużyliście na to.

Trzymając się Grety, Amy skierowała się do kasyna. Nie miała ochoty grać, ale zabawnie było obserwować innych, zwłaszcza Jessikę, kurator z długim stażem, która wydawała się zgarniać ze stołu wszystko przy grze w blackjacka. Wkrótce uformował się wokół niej tłum.

Nastrój psuł Amy jedynie ciężar spojrzenia Heliosa, który czuła na swoich plecach. Musiała się bardzo starać, żeby się nie odwrócić. Kątem oka obserwowała, jak przechadza się po kasynie i sąsiedniej sali tanecznej, rozmawiając ze wszystkimi pracownikami po kolei.

Nie mogła powstrzymać serca od drżenia za każdym razem, gdy Helios przechodził od jednej osoby do drugiej. Irracjonalnie tęskniła za tym, by i ją obdarzył swoją uwagą. Musiała być jedynym członkiem personelu, z którym nie rozmawiał.

Może wreszcie zaakceptował, że z nimi już koniec. Może ten krótki czas, który spędzili osobno, przekonał go, że

miała rację.

Na myśl o tym, że nigdy już nie znajdzie się w jego silnych ramionach ani nie zazna ciepła jego pocałunków, poczuła się tak, jakby ktoś dźgnął ją w brzuch. Powinna stąd wyjść, wrócić do siebie i w spokoju lizać rany.

Jak da radę przetrwać dalsze pięć miesięcy, żyjąc tak blisko niego? Nie miała wielkiego pola manewru, skoro odrzucił jej rezygnację i zagroził postępowaniem karnym. Nie wątpiła, że jest gotów spełnić swoją groźbę, a wtedy jej kariera będzie zrujnowana. Helios nie był okrutny, ale sprowokowany stawał się porywczy.

Bardzo by chciała go nienawidzić, ale nie potrafiła.

– Jest prawie północ – zauważyła Greta z ożywieniem. – Chodźmy na plażę.

Amy skinęła głową. Hałas toczących się wokół rozmów przyprawiał ją o ból głowy. Świeże morskie powietrze dobrze jej zrobi. Wyjdzie, popatrzy na ostatnią z zaplanowanych atrakcji, a potem wymknie się i będzie na dobre lizać rany.

Hotelowa prywatna plaża wywołała u wszystkich westchnienia zachwytu. Na piasku ustawiono rzędy drewnianych stołów z ławami, a na nich umieszczono lampy gazowe. Hotelowy bar na plaży serwował koktajle.

Dopiero gdy stoły były do połowy zapełnione, Helios dostrzegł Amy nadchodzącą z Gretą, której trzymała się przez cały wieczór jak tarczy. Z pewnością nie chciała być sama, bo bała się, że on rzuci się na nią, gdy tylko nadarzy się ku temu okazja. A skoro się tego bała, musiał być tylko

jeden powód: wiedziała, że może jej być trudno mu się oprzeć.

A jednak... W jej oczach wciąż tkwiło cierpienie, które zauważył, gdy przybyła do hotelu. Widząc to, czuł się nieswojo i mocno rozważał, czy w ogóle się do niej zbliżać.

Gdy dotarła do końca ścieżki prowadzącej na plażę, przytrzymała się ręki Grety, zdejmując buty; potem razem poszły do stolika, przy którym siedzieli inni kuratorowie. Przez chwilę wodziła wzrokiem dookoła, dopóki go nie odnalazła.

Nawet w słabym świetle lamp widział malującą się na jej twarzy tęsknotę. Mógł wyczuć, jak jej opór słabnie. Zakłopotanie, nieopuszczające go przez cały wieczór, zelżało. Widocznie tylko mu się zdawało. Wkrótce Amy będzie znów jego. A kiedy wróci do jego łóżka, on nie pozwoli jej odejść.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mimo chęci znalezienia się z dala od hotelu, z dala od przyciągania Heliosa, Amy była oczarowana tym, co ją otaczało. Plaża, pod migoczącym gwiazdami niebem, była najdoskonalszą scenerią, jaką można sobie było wyobrazić. Dźwięk pluskających fal mieszał się z taneczną muzyką graną za nimi i napełniał spokojem, którego brakowało w jej życiu, odkąd Helios oznajmił, że zamierza się ożenić.

– Muszę skorzystać z toalety – wyszeptała Greta, wstając od stołu. – Idziesz ze mną?

– Chyba nie muszę cię trzymać za rękę?

Greta zaśmiała się i na chwiejnych nogach ruszyła do hotelu. Chwilę później pojawiło się dwóch ubranych na czarno mężczyzn z kozimi bródkami i dredami związanymi w kucyki. Przywoływali na myśl samurajów skrzyżowanych z piratami.

Przenieśli stół, przy którym siedziała Amy, jakieś dziesięć stóp w tył i narysowali na piasku linię, zaznaczając półkole, którego nie można było przekraczać.

Ciekawość nakazała wszystkim wstać. Bez obcasów Amy niewiele widziała, więc wysunęła się z tłumu, żeby stanąć na szczycie schodów prowadzących na plażę.

Słońce już dawno zaszło i stojąc tam sama, Amy poczuła lekki chłód. Pocierając ramiona, żeby się rozgrzać, wciąż skupiała wzrok na mężczyznach, udając przed samą sobą,

że nie widzi Heliosa wychodzącego z baru z dwoma koktajlami w ręku...

– Wyglądałaś na spragnioną – powiedział, wspinając się na schody, by stanąć za nią.

Pokręciła głową. W głębi duszy wiedziała, że jej oddalenie się od grupy będzie postrzegane jako otwarte zaproszenie.

– Spróbuj. Myślę, że ci zasmakuje.

Podał jej jeden z drinków. Szklanka była pełna pokruszonego lodu i ozdobiona świeżymi truskawkami. W różowym płynie zanurzono gałązki mięty.

– Pyszne. Co to jest?

– Mojito truskawkowe.

– A ty co pijesz?

– Long Island Iced tea. Chcesz spróbować?

Nie powinna. Naprawdę, nie powinna.

Bezksiężycowe niebo wypełnione migotaniem gwiazd, zapach morza, pulsowanie muzyki w tle, śmiech dobiegający z tłumu ludzi znajdującego się przed nimi... to była romantyczna sceneria, od której powinna się odwrócić i uciec.

Jednak sięgnęła po szklankę i podniosła do ust słomkę, którą wcześniej obejmowały jego usta. Jej oczy się rozszerzyły.

– Ale mocne!

Uśmiechnął się i wziął od niej szklankę, o sekundę zbyt długo pocierając palcami o jej palce.

Wzdłuż jej ramienia przeleciały iskierki. Wzięła kolejny łyk mojito, walcząc ze sobą rozpaczliwie, by nie przechylić

się w jego stronę. Był tak blisko...

– Dowiedziałem się wczoraj, że jestem wujkiem – powiedział Helios, by podtrzymać rozmowę, zanim zdąży sobie przypomnieć, że musi uciekać. Poza tym naprawdę potrzebował o tym porozmawiać.

– Naprawdę?

– Theseus miał romans z kobietą, którą spotkał na urlopie szabatowym.

– O rany. To było ładnych kilka lat temu, prawda?

– Chłopiec ma cztery lata. Nazywa się Toby. Theseus dowiedział się o nim przez przypadek: nie zdradził matce dziecka swojej prawdziwej tożsamości, więc nie była w stanie go poinformować. A potem zgłosiła się do pałacu, żeby pracować nad oficjalną biografią dziadka.

– To naprawdę jest zrządzenie losu. Czy Theseus planuje uznać dziecko?

– Tak. I ma zamiar poślubić matkę, żeby je legitymizować.

– Czy twój dziadek o tym wie?

– Theseus powie mu po gali. Jego stosunki z dziadkiem są skomplikowane. Nigdy nie podobało mu się bycie księciem Agonu. Dlatego tak ciężko pracował nad biografią: chciał udowodnić, że gotów jest zaakceptować to, kim jest.

– Tymczasem ty zawsze przyjmowałeś swoje przeznaczenie? – spytała cicho.

– Nie będę kimś, kim nie jestem – odparł, wzruszając ramionami, nie przyznając się, że przez krótką chwilę te nowiny pozwoliły mu się zatrzymać i zastanowić. Theseus

miał już gotowego dziedzica i narzeczoną, która z pewnością nie była mu obojętna...

Ale nie, odepchnął te myśli, zanim zbyt mocno zakorzeniły się w jego umyśle. Tron będzie jego. Jest jego przeznaczeniem. Jego dumą. Theseus każdym nerwem ciała wzdragałby się przed zostaniem królem.

– Wiadomość o Tobym jest oczywiście poufna – powiedział. – Wiesz o nim tylko ty i ja, i osobisty personel Theseusa.

– Nikomu nie powiem.

– To się wie.

Kiedy ze sobą byli, nauczył się w pełni ufać Amy. Nigdy nie musiał uważać, co jej mówi...

Wieści, które właśnie usłyszała, pogrążyły Amy w lekkim odrętwieniu. To było szaleństwo, ale poczuła iskierkę nadziei. Jeśli w rodzinie był już gotowy spadkobierca...

Wiedziała jednak, że takie nadzieje były daremne. Helios narodził się, by rządzić tym wspaniałym narodem z królewską żoną przy boku. To było jego przeznaczenie. A ona, Amy, była nikim.

– Zaraz rozpocznie się przedstawienie.

– Słucham?

Skinął w stronę tłumu na plaży. Podążając za jego wzrokiem, zobaczyła dwóch mężczyzn stojących obok siebie w wojowniczych pozach, stanowiących wstęp do pokazu akrobatycznego. Potem, schylając się, zniknęli na chwilę z zasięgu wzroku Amy, by pojawić się znowu z grubymi, długimi kijami, których końce płonęły. Otworzyła usta

w zachwycie, patrząc, jak tańczą. Kręcili kijami i rzucali, gdy tymczasem ogień tworzył wzory w ciemności, ożywiając powietrze.

– Wyglądasz, jakby ci było zimno – wymruczał Helios, stając za nią i obejmując ramieniem jej talię, by zasłonić ją sobą przed chłodem.

Oczarowana tym, co się działo na plaży, ze skórą płonącą tymi samymi płomieniami, które przewijały się przed jej oczyma, Amy nie opierała się nawet wtedy, gdy opuścił usta, by przycisnąć je do jej włosów. Poczuła, jak topnieje w środku i wbrew sobie oparła się o jego twardość i w tym momencie wezbrała w niej oszałamiająca ulga i uczucie, że znalazła się tam, gdzie jej miejsce. W ramionach Heliosa.

Westchnęła, czując, jak ręką przesuwa po jej brzuchu i wędruje nią wyżej, pod same piersi. Wiedziała, że powinna odepchnąć jego dłonie i odejść, ale jej ciało odmawiało podporządkowania się rozkazom rozsądku.

Uniósł kciuk, by wodzić nim po spodzie jej piersi i przycisnął swoje krocze w zagłębienia na jej plecach, pozwalając jej poczuć swoje pobudzenie. Otarła się o nie. Westchnął do jej ucha, opuszczając rękę na jej biodro i przytrzymując je mocno. Mogła poczuć bicie jego serca na swoich plecach.

Dopiero żywiołowe oklaski wyrwały ją ze zmysłowego zamroczenia, w które popadła.

Spektakl się skończył. Tłum zaczął się rozchodzić.

Mrugając mocno i przypominając sobie, że pewnie szuka jej Greta, Amy wreszcie dała radę skłonić do posłuszeństwa

swoje ciało i odepchnąć rękę Heliosa.

– Wracaj ze mną – poprosił.

Trzymała oczy z dala od jego spojrzenia, nie chcąc, by dostrzegł pożądanie, które na pewno malowało się na jej twarzy.

– Nie mogę.

– Możesz.

Greta dostrzegła ich i zmierzała, a raczej dryfowała niepewnie, w ich kierunku.

– Wracaj ze mną – powtórzył.

– Nie. – I już pędziła w dół schodów, zdeterminowana, by znaleźć się z dala od niego, zanim jej usta wypowiedzą uległe „tak”.

Podążył za nią, złapał za rękę, gdy stanęła na ostatnim stopniu, i obrócił do siebie. Czekała bez tchu, aż coś powie, ale on tylko patrzył na nią, jakby próbował nasycić nią wzrok, kciukiem kołując delikatnie po spodzie jej nadgarstka. Wiadomość, którą przekazywał, nie wymagała słów.

Wyszarpując się z jego uścisku, popędziła, by nie odpowiedzieć na jego cichą prośbę.

Helios przycisnął dłoń do czoła i przeklął w pustej sypialni. Wrócił ponad godzinę temu, ale nawet dwa drinki nie odrętwiły jego mózgu na tyle, by pozwolić mu zasnąć. W jego ciele wciąż tliło się podniecenie, które uwolnił, trzymając Amy w swoich ramionach.

Dlaczego mu to robiła, dlaczego robiła to im? Szalała za nim tak samo, jak on szalał za nią.

Wiedział, że chce go ukarać za to, że zamierza wziąć ślub z inną – gdyby był na jej miejscu, pewnie czułby się tak samo. Sama myśl o tym, że mogłaby być z innym mężczyzną, wystarczała, by podnieść mu ciśnienie.

Wstydząc się tego, co robi, kazał swojej ochronie dowiedzieć się, z kim Amy jadła kolację w sobotni wieczór. Leander Soukis, dwudziestodwuletni wałkoń z małego miasteczka na obrzeżach Resiny, był niewielkim, chudym pajacem o złej reputacji. Pochodził z bogatej rodziny, ale to się nie liczyło – trzy razy wyrzucano go ze szkoły i nigdy nie utrzymał pracy dłużej niż przez tydzień.

Dlaczego poszła na randkę z kimś takim? Czy w ten sposób chciała mu pokazać, że mówiła poważnie o końcu ich relacji? Może powinien przyjąć jej rezygnację, zamiast zmuszać ją do pozostania. Gdyby wyjechała z Agonu, nie leżałby w łóżku z ciałem obolałym od niezaspokojonego pragnienia.

Ale wiedział, że to mijało się z prawdą. Amy nie musiała być w zasięgu wzroku, by zaprzątać jego myśli.

Ciche pikanie alarmu przerwało jego rozważania. Wyskoczył z łóżka i nacisnął guzik z podglądem tajnego przejścia. Kamera na zbliżeniu pokazała postać poruszającą się chyłkiem wzdłuż korytarza, coraz bliżej i bliżej jego pokoju. Patrzył, jak zawahała się, i zaklinał ją, by zrobiła ostateczny krok i zapukała do drzwi.

Amy patrzyła na drzwi Heliosa, nie całkiem pewna, co robi i jak się tu znalazła. Bojąc się ulec pokusie, zgodziła się wpaść z grupą innych osób do mieszkania jednego

z kuratorów na drinka. Bardzo się starała wyzwolić z transu, który ją ogarnął, ale jej zaangażowanie w rozmowę było minimalne.

Wróciła do siebie po zaledwie jednym drinku, ale zanim w ogóle weszła do sypialni, przystanęła i wpatrzyła się w drzwi, które prowadziły do tajnego przejścia.

Odruch przesłonił zdrowy rozsądek. Otworzyła drzwi prowadzące na korytarz i weszła tam w tym samym, przypominającym sen, stanie, w jakim wróciła do pałacu. Nie myślała, dokąd idzie. Ale teraz, stojąc przed jego drzwiami, odzyskała świadomość.

Nie może tego zrobić. To jest złe.

Zamykając oczy, zamarła z dłonią przyciśniętą do drzwi. Dalej nie odważyła się posunąć. Jeśli zapuka, a on otworzy...

Usłyszała zgrzyt otwieranego zamka.

Helios stał w progu nagi, nonszalancki, jakby Amy codziennie zakradała się pod jego pokój i dotykała jego drzwi, zamiast w nie zapukać. Tyle tylko, że ta nonszalancja była powierzchowna. Jego pierś unosiła się i opadała w drżeniu; szczęka była napięta, nozdrza rozchylone. Jego oczy wwiercały się w Amy, gdy po prostu oddawał się kontemplacji.

A potem się poruszył, wyciągając dłoń, by objąć nią jej kark i przyciągnąć ją do siebie przez próg. Gdy już znalazła się w jego pokoju, przytrzymał ją ciasno i zatrzasnął drzwi. Przycisnął ją do nich.

– Dlaczego przyszłaś? – zapytał, pochylając się niżej, dostatecznie nisko, by jego ciepły, lekko miętowy oddech

musnął jej skórę.

– Nie wiem – wyszeptała.

Całe jej ciało lgnęło ku niemu, tęskniąc do jego pocałunku, jego dotyku.

– Ale ja wiem.

Następnie, ze spojrzeniem sugerującym, że chciałby pożreć ją żywcem, przysunął usta do jej ust.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdyby jego pocałunek był, jak przewidywała, wymagającym szturmem, Amy potrafiłaby mu się oprzeć i odepchnąć go. Ale nie był, jego usta pozostały oparte o jej usta, ale nie wykonywały żadnego ruchu – zdawało się, że po prostu wdycha jej esencję. Amy także zaczerpnęła powietrza, pozwalając, by wniknęły w nią ciepło jego oddechu i jego zapach.

Było tak, jakby wszystko, co się zdarzyło przez ostatnie dziesięć dni, zostało wymazane, podobnie jak wszystkie powody, dla których bycie z nim sam na sam w jego apartamencie i w jego ramionach było złe. Tylko tego chciała, tego potrzebowała.

To ona rozchyliła wargi, by wsunąć język w jego usta, owinąć ramionami jego szyję i przycisnąć się do niego. Ona też przerwała pocałunek i przeciągnęła ustami po lekko chropowatych policzkach i w dół po silnej szyi, a potem przebiegła językiem po gładkiej skórze, smakując piżmowy, męski zapach.

Lekki jęk wyrwał się z jej ust, gdy Helios objął ją i pocałował tak głęboko i tak doszczętnie, że w jednej chwili się w nim zatraciła.

W pomieszaniu warg i języków oparł ją plecami o ścianę, całując Amy, a potem leciutko pociągając zębami za jej dolną wargę. Schylił się, ujął rąbek jej sukni i powoli uniósł.

Pocałował ją w brzuch, podniósł sukienkę wyżej, językiem podążając w górę, między piersiami, do szyi, aż zdjął jej przez głowę suknię i rzucił na podłogę.

Amy zaparła się palcami o twardą podłogę, w głowie jej się kręciło. Wszystko w niej płonęło. Jej skóra ożywała pod jego dotykiem.

Wyprostował się i patrzył na nią, na wpół nagą. Ujął jej policzki w swoje dłonie i leciutko potarł nosem o jej nos.

– To, że nie mogłem cię dotknąć ani się z tobą kochać, doprowadzało mnie do szału – powiedział ochryple. – Ty doprowadzałaś mnie do szału.

Trzymając ją mocno, Helios uniósł Amy w ramionach i zaniósł do swojej sypialni.

Wszystkie jego marzenia i fantazje się spełniły.

Przyszła do niego.

Nie zorientował się, jak bardzo tego pragnął, dopóki nie otworzył przed nią drzwi.

Ale wciąż dostrzegał w jej oczach resztki wątpliwości i strachu i był zdecydowany je przepędzić.

Kładąc ją na łóżku, pocałował jej różowe usta, a potem wsunął rękę pod jej plecy i rozpiął biustonosz. Ostrożnie zsuwał ramiączka z jej ramion, całując skórę, po której się ześlizgiwały. Zrzucił biustonosz na podłogę. Jej wspaniałe piersi były teraz nagie, a ciemne sutki zdawały się go zapraszać, by pochylił głowę i wziął jeden z nich w usta – gdy to zrobił, Amy od razu wygięła plecy.

Jej palce wplotły się w jego włosy, potem przesunęła dłonią po jego plecach, potem brzuchu, by sięgnąć po jego

członek. Chwyciła go tak, jak uwielbiał.

Zaciskając zęby i ciężko dysząc, pocałował ją w szyję i odsunął jej rękę, splatając jej palce ze swoimi. Natychmiast uniosła uda i otarła się o niego z błagalnym mruczeniem.

Pocałował ją mocno w usta, potem powędrował wargami w dół jej szyi i piersi, aż dotarł do brzucha. Wtedy zdjął jej majtki, przeciągając je w dół przez uda i łydki, i kruche kostki.

– Proszę... – błagała go, unosząc uda wyżej i wyciągając rękę, by go dotknąć. – Proszę.

Widząc ją tak pełną pożądania, wszedł w nią jednym długim pchnięciem i ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi, kąsając delikatnie miękką skórę. A gdy przyjęła go w siebie, obejmując ciasno, nie miał najmniejszych wątpliwości, że to było to, do czego przynależał.

Kochał się z nią, wyczuwając, jak rośnie w niej napięcie – słyszał to w skracaniu się jej oddechu, w płytkości westchnień, w tym, w jaki sposób chwyciła jego pośladki, pogłębiając pchnięcia. A potem poczuł, jak skurcze jej mięśni wciągają go głębiej w jej wnętrze, jak jej szczupła sylwetka sztywnieje, jak zęby gryzą jego ramię.

Chciał na wieczność być zamkniętym w jej ciasnej słodkości z jej nogami owiniętymi wokół niego i jej paznokciami wbitymi w jego plecy.

A potem znalazł się poza wszelką świadomością.

Amy obudziła się w uścisku Heliosa, z twarzą przyciśniętą do jego policzka, z jego ramieniem otaczającym jej talię,

udami ciężko przykrywającymi jej uda.

W jednej chwili zalała ją fala wyrzutów.

Przysięgała, że tego nie zrobi, i odrzuciła to wszystko w jednej chwili szaleństwa.

Musi odejść. Nie może tu zostać.

Ile razy budziła się w nocy w jego ramionach i miała ochotę znów się z nim kochać? Ileż razy leciutko unosiła głowę i natrafiała na jego usta skore do pocałunków? Czasami budziła się i zastanawiała, czy nie wyśniła ich porannych zbliżeń.

W tej chwili oddech Heliosa był głęboki i równomierny. Jeśli będzie ostrożna, może uda jej się wymknąć, nie budząc go. Potem będzie mogła uciec do swojego mieszkania, spakować walizkę i zameldować się w hotelu. To właśnie musi zrobić.

Ponieważ nie może tu zostać – nie teraz, kiedy wie, że daremnie próbuje mu się opierać.

Ostrożnie, po wyślizgnięciu się chyłkiem z jego ramion, wyszła z łóżka, wstrzymując oddech, póki jej stopy nie dotknęły podłogi.

Po omacku, w ciemności znalazła suknię zarzuconą na fotel. Nie miała pojęcia, gdzie była jej bielizna, więc na gołe ciało nasunęła sukienkę i na palcach ruszyła do drzwi.

– Chyba nie miałaś zamiaru uciec?

Włączając lampkę nocną, Helios oparł się na łokciu, gdy ona obracała się do niego z wypełnionym bólem spojrzeniem ciemnoszarych oczu.

– Przepraszam – jęknęła. – Wiem, że to tchórzostwo tak się wymykać.

– To dlaczego to robisz?

– Nie powinnam tu być. Nie powinniśmy...

– Kochać się? – dokończył.

Lekko skinęła głową.

– To było złe. To wszystko nie tak.

– A mnie się to wydawało cholernie dobre.

– Wiem – roześmiała się nerwowo, a jej oczy rozbłysły. – O tym właśnie myślę. Jak coś tak złego może się wydawać tak dobre?

– Jeśli wydaje się tak dobre, to jak może być złe? – odparował.

– Po prostu jest. Żenisz się.

Ten drobny fakt wciąż tłukł mu się po głowie. Tylko bycie w jej objęciach oddaliło na chwilę tę myśl. Poczuł ściskanie w żołądku.

Strząsnął z siebie kołdrę, wyszedł z łóżka i podszedł do niej, kładąc dłoń na drzwiach, by udaremnić jej ucieczkę. Mówił powoli, starając się wcześniej przemyśleć swoje słowa, wiedząc, że jedno niewłaściwe wyrażenie skłoni ją do ucieczki, mimo zagrodzonych drzwi.

– Amy, nawet jeśli biorę ślub, to pragnę ciebie.

– Już to przerabialiśmy. Nieważne, czego chcesz albo czego ja chcę. To nie zmienia sytuacji. Dzisiejsza noc to był błąd, którego nie możemy powtórzyć.

– Ucieczka niczego nie zmieni. Przyznaj to, *matakia mou*. Ty i ja należymy do siebie.

Zacięła usta w odpowiedzi.

– Więc co zamierzasz zrobić? – zapytał. – Uciec i związać się z Leandrem? W ten sposób chcesz udowodnić, że z nami już koniec?

– Skąd wiesz o Leandrze? – Pokręciła głową i wzięła głęboki wdech. – Nie odpowiadaj. Mogę zgadnąć.

– Jest dla ciebie zbyt młody. Znam cię, Amy. Ty nie potrzebujesz chłopca. Potrzebujesz...

– On jest moim bratem – warknęła nagle, a jej policzki zarumieniły się z wściekłości.

Jej oświadczenie tak go zaskoczyło, że zamilkł.

– Ale Leander jest z Agonu. A twoi bracia są Anglikami, jak ty...

– Jestem tylko w połowie Angielką.

– Twoi rodzice są Anglikami.

– Mój ojciec jest Anglikiem. Elaine, moja mama, nie urodziła mnie. Moja biologiczna matka pochodzi z Agonu.

Zastanawiał się, jak mógł tego nie wiedzieć.

Amy wyczuła, o czym myślał.

– Pamiętasz, jak kiedyś mnie spytałeś, skąd się u mnie wzięła taka obsesja i miłość do twojego kraju?

– Mówiłaś, że... Właściwie to nigdy mi nie odpowiedziałaś.

Zdał sobie z tego sprawę, gdy pomyślał o rozmowie sprzed paru miesięcy, kiedy zaczęli ze sobą sypiać. Odsunęła wtedy jego pytanie.

– Przepraszam. – Wzruszyła bezradnie ramionami. – Bardzo chciałam ci powiedzieć i prosić o pomoc

w znalezieniu jej, ale wiedziałam, że takie zwierzenie zmieni charakter naszego związku.

– Co by to zmieniło? – zapytał, zupełnie zaskoczony.

Od samego początku chemia między nimi nie miała sobie równych. Kochanie się z Amy dostarczało zupełnie innych odczuć niż stosunki z innymi kochankami.

– Ja nigdy nie miałem przed tobą tajemnic – dodał, kręcąc głową.

– Poza tym, że urządzałeś bal, żeby znaleźć żonę?

Wziął głęboki wdech: tak, prawdziwy cel balu ukrywał przed nią tak długo, jak się dało. Ale to była rzecz zupełnie innej skali. Wiedział, że Amy ukrywała przed nim część siebie, ale nie wiedział, że to było coś tak istotnego.

– Bałam się – powiedziała, patrząc w jego oczy.

Znów ogarnął go przeszywający ból.

– Czego? Mnie?

– Tego, co o mnie pomyślisz. Przynajmniej na początku tak było. Bałam się też, bo to, co było między nami, miało ścisłe ramy czasowe. Mieliśmy oznaczony moment, w którym to się miało zakończyć, oboje o tym wiedzieliśmy. Nie mogłam ryzykować, że to, co rozwijało się między nami, stanie się czymś więcej, że jeszcze bardziej się zbliżymy. Nie możemy być razem na zawsze. Starałam się siebie chronić.

Długo jej się przyglądał, żałując, że nie może czytać w jej myślach, że wszystko nie może być inaczej.

– Nie ruszaj się stąd – powiedział, odwracając się od niej i podchodząc do swojej garderoby. – Musimy porozmawiać,

a to nie jest rozmowa, którą można prowadzić nago. Już dawno przekroczyliśmy ten punkt, w którym ma się przed sobą tajemnice.

Podczas gdy Helios wkładał bokserki, Amy starała się zebrać myśli. Nie czekała na niego długo.

Mocno oparła się o drzwi, mając struny głosowe zbyt zaciśnięte, żeby mówić.

– Mówiłem poważnie, Amy – powiedział z twardym spojrzeniem. – Nigdzie nie pójdziesz, dopóki tego nie przegadamy.

– Jaki to ma sens? – spytała zachrypniętym głosem.

– Jeśli to twoja historia sprawia, że nie możemy być razem, to ja, do cholery, zasługuję na prawdę. – Usiadł na środku łóżka, plecami opierając się o zagłówek. – No, chodź tu.

Ależ się narobiło. To nie tak miało się skończyć. Wspomnienie spędzonego z nim czasu miało być pełne piękna, a nie smutku i rozpaczy.

Usiadła na końcu łóżka i obróciła się tak, by być na wprost niego. Zaczerpnęła powietrza.

– Mój ojciec miał romans z *au pair*. Zostawiła mnie u niego, kiedy miałam dwa tygodnie, i od tej pory nie chciała mieć ze mną nic wspólnego. Jej mąż i rodzice nie wiedzą, że istnieję.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Poza lekkim ruchem głowy i zaciśnięciem ust Helios nie dał żadnej odpowiedzi.

– Moja biologiczna matka urodziła mnie, kiedy miała dziewiętnaście lat. Wiem o niej bardzo mało, nie pracowała dla nich zbyt długo.

– Dla nich...?

– Dla moich rodziców. Moja mama, ta, która mnie wychowała, była w ciąży i miała trzyletniego syna, kiedy zatrudniła Neysę, moją biologiczną matkę, jako *au pair*. Neysa odeszła po kilku miesiącach, ale potem, siedem miesięcy później, pojawiła się w miejscu pracy mojego ojca i zostawiła mnie w recepcji.

Amy uważnie badała reakcję Heliosa. Tak naprawdę już się nie obawiała – jak na początku ich relacji – że będzie o niej źle myślał, ale dokuczliwe wątpliwości pozostały. Wciąż na jej osąd sytuacji wpływały okrutne słowa zasłyszane w dzieciństwie na placu zabaw: „Musiałaś być paskudnym dzieckiem, że twoja własna matka cię porzuciła”, „Czy masz z tyłu głowy wytatuowane trzy szóstki?”, „Twoja matka to dziwka”.

Całe lata zadręczała się, rozważając, czy te urągania były bliskie prawdy. Zastanawiała się, jak Elaine jest w ogóle w stanie na nią patrzeć.

– Zostawiła jakiś liścik? – zapytał cicho Helios. – Podała powód?

– Napisała mojemu ojcu, że jestem jego dzieckiem i że ona nie może mnie zatrzymać. Tylko tyle.

– Więc twój ojciec miał romans z *au pair*, kiedy twoja mama była w ciąży? I nadal są razem?

Skinęła głową.

– Nie wiem, skąd mama wzięła siły, żeby mu wybaczyć, ale zrobiła to i wychowała mnie jak własne dziecko. Danny urodził się pięć miesięcy przede mną. Byliśmy w tym samym wieku szkolnym.

Zamknął oczy z lekkim skrzywieniem.

– To musiało być trudne.

– Czasem było przerażające, zwłaszcza w szkole średniej. Ale poradziliśmy sobie.

– Czy zawsze o tym wiedziałaś?

– Nie jako małe dziecko. Moja rodzina była po prostu moją rodziną. To, że Danny jest pięć miesięcy starszy ode mnie... to był po prostu fakt z naszego życia. Potem podrośliśmy i inne dzieci zaczęły zadawać pytania... mama powiedziała mi prawdę, kiedy miałam dziesięć lat. – Zadrżała na to wspomnienie. – Poczekała, aż będę dość duża, żeby to zrozumieć.

To był najbardziej znaczący moment w życiu Amy. Łatwo mogłaby się czuć tak, jakby zawalił jej się cały świat, ale obaj bracia dalej traktowali ją jak swoją siostrę. To bardziej niż cokolwiek pomogło jej się z tym uporać.

– Nie miałaś pojęcia, że nie jesteś jej dzieckiem?

– Nie. Kochała mnie. Jeśli czuła jakąś urazę, to ją ukrywała.

– A co z twoim ojcem? Jak on ustosunkował się do tego wszystkiego?

– Kiedy to wyszło na jaw, zachowywał się tak samo jak zawsze, starając się udawać, że nic się nie zmieniło.

Ale oczywiście wszystko się zmieniło. Ona sama się zmieniła.

Spojrzała znów na Heliosa, chcąc, by zrozumiał.

– Kiedy poznałam prawdę, należało udawać, że nic się nie zmieniło. Traktowali mnie tak samo jak zawsze. Kiedy byłam niegrzeczna, karcili mnie. Mama kładła mnie spać i całowała na dobranoc. Pozornie nic nie uległo zmianie.

– A jak ona się czuje z tym, że jesteś tu teraz i próbujesz znaleźć swoją biologiczną matkę?

– Rozumie to. Przystosowała się; myślę, że to dlatego była w stanie wychować mnie, nie obwiniając za winy mojej matki biologicznej. Rozumie, co to pragnienie, by się dowiedzieć, kim się jest naprawdę.

Mama podtrzymywała w Amy chęć dowiedzenia się wszystkiego, czego można się było dowiedzieć, o Agonie. Ale Amy nie mogła zaprzeczyć, że widziała niepokój w jej oczach, gdy wyjeżdżała do Agonu. Odkąd była na wyspie, mama dzwoniła do niej i pisała częściej niż wtedy, gdy Amy wyjechała na studia. Czy Elaine potajemnie się martwiła, że Amy zostawi ją dla Neysy?

– Wydaje się dobrą kobietą.

– Jest dobra. Jest cudowna.

– To dlaczego chcesz poznać swoją biologiczną matkę? – zapytał Helios, zdziwiony, że Amy chce w ogóle mieć do czynienia z kimś, kto spowodował takie cierpienie. – Porzuciła cię i nadużyła zaufania twojej mamy.

Odwróciła wzrok.

– Nie chcę relacji z nią. Ja tylko... Chcę wiedzieć, jak wygląda. Czy jestem do niej podobna. I jeszcze chciałabym wiedzieć, dlaczego to zrobiła. Nie mogę spędzić reszty życia, zastanawiając się nad tym.

– A twój ojciec nie jest w stanie odpowiedzieć na te pytania?

– Nie bardzo. On nie lubi o niej rozmawiać, wciąż się wstydzi swojego zachowania. A choćby chciał o tym mówić, nie ma zbyt wiele do powiedzenia. Ledwo ją znał. Zatrudnili ją, bo polecał ją jeden z kolegów taty, który odszedł z firmy, zanim matka mnie porzuciła. Wszystko, co wiedzieli rodzice, to że Neysa, moja biologiczna matka, była z Agonu i że przyjechała do Anglii na rok podszkolić swój angielski. Reszty dowiedziałam się, gdy tu przyjechałam. Greta mi pomogła.

Nie zwierzyła się jednak Heliosowi ani nie przyszła do niego po pomoc. Nie pisnęła o tym ani słówka, choć musiała wiedzieć, że miał większe możliwości, by jej pomóc.

– Jak układa się teraz małżeństwo twoich rodziców?

Amy wzruszyła ramionami.

– Kiedy to wszystko się stało, byłam noworodkiem. Jakoś to wszystko połatali. Wydają się szczęśliwi. Nie sądzę, by tata jeszcze kiedyś zdradził, ale kto wie?

– Moja matka też była dobrą kobietą – powiedział. Zdał sobie sprawę, że Amy miała rację, mówiąc, że też miał przed nią tajemnice. - A mój ojciec był kobieciarzem, ale w przeciwieństwie do twojego ojca nigdy nie wykazywał skruchy. A moja matka była bardzo zazdrosna. Kiedy wypytywała go o jego zdrady, on potrafił ją uderzyć, żeby zamilkła. Zasługiwała na kogoś lepszego.

Nigdy nie rozmawiał na ten temat z nikim spoza rodziny.

– Przykro mi – odparła Amy, kręcąc powoli głową, jakby się starała przyswoić sobie jego słowa. – Wiedziałeś o tym? To znaczy o tej przemocy?

– Tylko na poziomie instynktownym. To było tylko przeczucie.

– A jak się układały twoje relacje z ojcem? – zapytała cicho.

Skrzywił się, gdy zalały go wspomnienia sprzed dziesięcioleci.

– Byłem jego oczkiem w głowie. Uwielbiał mnie do tego stopnia, że odtrącał moich braci. Miło było być tym „wyjątkowym”, ale wiązało się to też z poczuciem winy. Był okrutny, zwłaszcza dla Theseusa. Mama starała się go skłonić, by traktował nas wszystkich jednakowo.

Amy nie przerywała mu, tylko wpatrywała się w niego przerażonymi oczyma.

– Byłem dzieckiem, kiedy zginęli. Moje wspomnienia są skażone przez to wszystko, czego dowiedziałem się po jego śmierci, ale pamiętam spojrzenia, które rzucał mojej mamie, gdy ujmowała się za Theseusem albo gdy robiła

ostrą uwagę na temat innych kobiet. Bałem się o nią, ale zawsze starał się, żebym nie widział ani nie słyszał, jak ją bił. To się jeszcze pogorszyło, gdy wyjechałem do szkoły z internatem – kontynuował. – Kiedy mnie nie było, nie musiał się już dłużej ukrywać.

– Chyba się za to nie obwiniasz?

– Już nie. Ale obwiniałem się, kiedy poznałem prawdę. – Spojrzał jej w oczy. – Dużo czasu mi zajęło, zanim naprawdę uwierzyłem, że nie mógłbym go powstrzymać, choćbym nawet wiedział. Ale, tak jak ty, byłem dzieckiem, kiedy życie mi się zawaliło. Talos próbował to powstrzymać, także tego ostatniego dnia, zanim samochód rodziców się rozbił. Bardzo na tym wszystkim ucierpiał.

– Och, biedny chłopiec. To musiało być dla niego straszne.

– To wypaczyło jego myślenie o małżeństwie. Nie planuje nigdy się żenić.

– U ciebie ta opcja nie wchodzi w grę – stwierdziła cicho.

– Nie. – Potrząsnął głową dla podkreślenia swoich słów. – Ani u Theseusa. Bezpieczeństwo naszej rodziny i naszego kraju leży w naszych rękach. Ale przysięgam: moje małżeństwo nie będzie takie jak małżeństwo moich rodziców.

– A gdybyś miał taką opcję? – zapytała nagle, prostując się. – Gdybyś urodził się zwykłym człowiekiem? Kim byłbyś teraz?

– Nie wiem. Nigdy o tym nie myślałem.

– Naprawdę?

– Dlaczego pomstować na coś, na co się nie ma wpływu? Nie miałem wpływu na swoje urodzenie, tak jak nie miałem żadnego wpływu na małżeństwo rodziców czy ich śmierć. Moje przeznaczenie jest takie, jakie jest. Wiedziałem to od zawsze i akceptowałem to.

Dopiero w ostatnich tygodniach przeznaczenie, które zawsze przyjmował, nabrało bardziej gorzkiego posmaku.

Podczas ich rozmowy Amy przesunęła się bardziej w głąb łóżka i teraz siedziała twarzą na wprost niego, obejmując kolana. Helios pochylił się lekko, wziął jej lewą stopę w dłonie i delikatnie pociągnął, by położyć ją sobie na kolanach.

– Wybrałem Catalinę głównie dlatego, że nie ma złudzeń co do naszego małżeństwa – powiedział, masując stopę Amy. – Nigdy nie będzie oczekiwać więcej, niż mogę jej dać. Catalina mnie nie kocha ani ja nie kocham jej. Nie będzie zazdrosna, bo nie oczekuje wierności.

– Czy tak właśnie powiedziała? – spytała Amy z powątpiewaniem.

– Oczekuje jedynie, że będą ją darzył szacunkiem i że będę dyskretny, a taki będę zawsze. Cokolwiek się zdarzy w przyszłości, nigdy nie przysporzę jej takiego cierpienia, jakiego mój ojciec przysporzył mojej matce.

– Wiem, że nie skrzywdziłbyś jej umyślnie, ale wcale nie znaczy, że to, co ona mówi teraz... nie straci swej aktualności, gdy weźmiecie ślub. – Amy zamknęła oczy i westchnęła. – Zresztą nie zmienia to tego, jak ja to

odbieram. Nie zamierzam być tą drugą. Przysięga małżeńska to świętość.

Helios położył jej stopy delikatnie na łóżku, potem poderwał się, złapał jej ręce i przygwoździł ją pod sobą.

– Amy, posłuchaj mnie. Ty nie jesteś Neysą. Jesteś córką Elaine, wraz z całą jej dobrocią. Catalina nie jest twoją matką. Ani moją. A ja nie jestem moim ojcem. Nie powtórzymy błędów, które oni wszyscy popełnili. – Przysunął się bliżej, tak że jego usta znalazły się tuż przy jej ustach. – A ja nie jestem jeszcze żonaty.

Jej oczy płonęły, walczyły w nich pożądanie i rozpacz. Pochylił się i pocałował ją w szyję, przejeżdżając dłonią po jej piersiach i w dół aż do ud. Uniósł koniec jej sukni i wsunął dłoń między nogi.

– Żadne z nas nie jest gotowe, by to się skończyło. Po co się ograniczać, skoro jeszcze nie ślubowałem i nikogo nie krzywdzimy?

Amy próbowała pokonać znajome drżenie i doznania rozchodzące się w niej, w miarę jak chęć dotknięcia go i przytulenia stawała się silniejsza niż kiedykolwiek. Wiła się pod nim i mówiła urywanymi słowami:

– Nie mogę myśleć, gdy tak robisz.

– To nie myśl. Po prostu czuj. I zaakceptuj, że z nami nie koniec.

W desperacji chwyciła go za włosy, zmuszając, by na nią spojrzał.

– Ale podjąłeś zobowiązanie.

– Zobowiązanie, które nie będzie wypełnione przez dwa miesiące.

Wsunął się w nią, penetrując tak głęboko, jak tylko mógł wejść.

Westchnęła, gdy wypełniła ją rozkosz.

– Do tego czasu – ciągnął, a jego głos stawał się cięższy w miarę, jak się poruszał – ty jesteś moja, a ja twój.

Amy owinęła się ciaśniej wokół Heliosa, żałując, że czuje się tak kompletna z jego ciężarem na sobie i z jego oddechem łaskoczącym jej szyję. Szalała za nim. Bardziej niż mogłaby to sobie wyobrazić.

Leżeli potem przy sobie nago. Stało się dokładnie to, czego się obawiała: czuła z nim jeszcze większą bliskość, jakby ich wiązała niewidzialna więź. Nie mogła już myśleć o jej przecięciu. Nie zrobi tego, dopóki naprawdę nie będzie musiała.

– Nikt nie może o nas wiedzieć. Proszę. Wszyscy, którzy o nas wiedzieli, myślą, że zerwaliśmy. Nie chciałabym, żeby myśleli, że mamy romans za plecami księżniczki.

Gdy wcześniej byli razem, Helios nie robił tajemnicy z jej obecności w swoim życiu. Chociaż nie towarzyszyła mu na oficjalnych uroczystościach ani nie została oficjalnie uznana za jego dziewczynę, to była niemal stałym jego towarzyszem w pałacu.

W miejscach publicznych dotykał jej – co prawda nie erotycznie, miał jakieś poczucie przyzwoitości – ale tak, jak mężczyzna sygnalizujący, że ma jakieś prawa do danej kobiety.

Jedynie wewnątrz, emocjonalnie, byli rozdzieleni. Ale już nie. Nigdy w swoim życiu nie była z nikim bliżej.

– Zachowam dyskrecję – zgodził się.

– A kiedy się ożenisz, pozwolisz mi odejść.

Zamarł.

– To ci daje dwa miesiące na znalezienie dla mnie następczyni – szepnęła. – Chcę wiedzieć, że zwolnisz mnie z pałacu i ze swojego życia. Będzie się to wiązać z wcześniejszym rozwiązaniem mojej umowy, ale nie sądzę, żebym była w stanie poradzić sobie z życiem i pracowaniem tutaj ze świadomością, że sypiasz z księżniczką.

Wziął głęboki oddech, po czym skinął głową.

– Mogę się na to zgodzić. Ale do tego czasu...

– Do tego czasu jestem twoja.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Helios kliknął na profil Leandra Soukisa i wpatrywał się w jego zdjęcie. Coś w podbródku młodzieńca i w barwie jego włosów przypominało mu Amy, ale to było całe podobieństwo, jakie mógł dostrzec. Jakim cudem Amy mogła dzielić połowę DNA z tym wałkoniem?

A to, że mogła pochodzić z łona Neysy Soukis, zupełnie przekraczało jego zdolność pojmowania. Trochę się dowiadywał na temat rodzonej matki Amy, a uzyskane przez niego informacje nie dały mu nadziei na szczęśliwe zakończenie.

Neysa miała starszego bogatego męża, który ją ubóstwiał, i wygodne życie. Poślubiła go w wieku dwudziestu jeden lat, ledwo dwa lata po urodzeniu Amy. Nie wyznała mu, że ma dziecko, bez wątpienia z lęku przed utratą dobrobytu płynącego z tego małżeństwa.

Gdyby to zależało od Heliosa, nie dopuściłby Amy na odległość mili do tej kobiety, ale rozumiał, że Amy zasługiwała na poznanie swojego rodu.

Jeśli rodzina Soukisów złamie jej serce, on będzie przy niej, by jej pomóc przez to przejść, tak jak Amy była przy nim z pocieszającym uściskiem zawsze, gdy doskwierała mu myśl o chorobie dziadka.

Myśląc szybko, Helios zredagował prywatną wiadomość. Jeśli polecenie dziedzica tronu nie zmotywuje Leandra do

umówienia matki i przyrodniej siostry, nic innego nie pomoże.

– Amy, spóźnisz się na spotkanie.

– Jakie spotkanie? – spytała ze zdziwieniem, patrząc w dół na Pedra z drabinki, na której stanęła, by wyprostować portrety wiszące w pierwszej sali wystawowej.

Od tygodnia muzeum i pałac były zamknięte dla zwiedzających ze względu na przygotowania do gali, do której pozostał jeszcze tylko jeden dzień!

Nigdy wcześniej Amy nie widziała, by w pałacu tyle się działo. Z wielką pompą przybyła Orchestre National de Paris, na terenie pałacu wypatrzono światowej sławy trupę cyrkową, a ogrody zostały zamknięte, by umożliwić posadzenie w nich jeszcze większej liczby kwiatów... Wszędzie dokądkolwiek udała się Amy, pojawiało się coś niezwykłego.

Wystawa była w pełni gotowa na bardzo ekskluzywne oprowadzanie, które miało się odbyć po poprzedzającym galę obiedzie. Kolejne, mniej ekskluzywne zwiedzanie będzie mieć miejsce w niedzielę, a muzeum i wystawa zostaną otwarte dla publiczności w poniedziałek.

– Spotkanie z Heliosem – powiedział Pedro. - Czeka na ciebie w swoim gabinecie.

– Och! – Amy starała się unikać zaciekawionego spojrzenia Grety, miała też nadzieję, że nie zauważyli jej płonących policzków.

Helios dotrzymał słowa. Nikt, łącznie z Gretą, nie wiedział, że znów dzielą ze sobą łoże. Nie tylko poczucie

winy powstrzymało Amy przed zwierzeniem się przyjaciółce, ale także myśl, że to, co łączyło ją teraz z Heliosem, było po prostu zbyt intymne, by się tym dzielić.

– A, tak. Już pamiętam.

Przepraszając grzecznie i wciąż unikając kontaktu wzrokowego, Amy pospieszyła na spotkanie, wyobrażając sobie, czego może od niej chcieć jej kochanek. Bardzo wątpiła, by miało to cokolwiek wspólnego ze sprawami muzeum.

Dostanie się do gabinetu Heliosa było całą wyprawą, a udając się na „oficjalne” spotkanie, nie mogła skrócić sobie drogi, przechodząc tajnym przejściem między ich apartamentami.

Straż spodziewała się jej przyjścia i otworzyła drzwi bez żadnych pytań. Talia, osobista sekretarka Heliosa, wstała, żeby ją przywitać.

– Cześć, Amy – przywitała ją z miłym uśmiechem. – Czeka na ciebie.

Zastała Heliosa za zagraconym biurkiem, ze swoim czarnym labradorem drzemiącym przy jego boku. Benedykt uniósł ucho i otworzył oczy, gdy weszła do biura, po czym szybko znów zasnął.

– Usiądź, proszę – powiedział uprzejmie Helios.

Gdy tylko drzwi się zamknęły i mieli trochę prywatności, wstał z fotela i obszedł biurko, by wziąć ją w ramiona.

– Czy wymyśliłeś nieistniejące spotkanie po to, żeby całować się ze mną w biurze? – spytała z roztargnieniem, gdy przerwali dla nabrania tchu.

Zanurzył palce w jej włosy i znów ją pocałował.

– Lot ambasadora Francji opóźnił się nieco, dzięki czemu mam pół godziny okienka.

– Pół godziny zajęło mi dotarcie tutaj – powiedziała, drocząc się.

– Wiem. Wydaje mi się, że kilka pocałunków jest lepsze niż nic.

Roześmiała się i oparła głowę o jego pierś.

– Czy mam już iść?

Spojrzał na zegarek.

– Jeszcze pięć minut.

– To tyle, co nic.

– To dość czasu, żeby się jeszcze trochę pocałować – powiedział. – Ale odpowiem na twoje pierwsze pytanie: tak, miałem też ukryty powód, żeby cię zobaczyć. Zanim ci powiem... Nie chciałbym, żebyś myślała, że się wtrącam.

– W co się wtrącasz?

– Mówiłem ci, że się nie wtrącam. Tylko pomagam – dodał z celowym wyrazem fałszywej niewinności.

– Co zrobiłeś?

Jego mina stała się poważna.

– Skontaktowałem się z twoją biologiczną matką.

Serce jej zamarło.

– I co? – zapytała bez tchu.

– Zgodziła się na spotkanie w neutralnym miejscu w poniedziałek.

Pokręciła głową, próbując się pozbyć szumu, który pojawił się w jej głowie w reakcji na ten nieoczekiwany

rozwój sytuacji.

– Czy jesteś na mnie zła?

– Nie. Oczywiście, że nie. – Objęła go w pasie i wdychała jego zapach. Był taki pokrzepiający. Wspinając się na palce, wycisnęła pocałunek na jego ustach. – Dziękuję.

– Nie dziękuj mi jeszcze. Nie ma gwarancji, że spotkanie pójdzie dobrze.

Wzruszyła ramionami.

– Po poznaniu Leandra na nic nie liczę. Nie chcę być częścią tej rodziny ani narobić kłopotów. Chcę się po prostu spotkać z matką.

– Tylko... bądź ostrożna. Nie rób sobie nadziei.

– Nie będę – obiecała, wiedząc, że jego ostrzeżenie wypływa z troski, podobnie jak całe „wtrącanie się".

– Dobrze. Wyślę ci szczegóły mejlem.

– Dziękuję.

Jeden z telefonów na jego biurku zabrzęczał. Wzdychając, Helios puścił Amy i przycisnął guzik.

– Tak?

– Delegacja francuska wylądowała, spodziewamy się jej za dwadzieścia minut.

– Dziękuję. Wyjadę za chwilę, żeby ich powitać. – Przerywając połączenie, potrząsnął głową i skrzywił się. – Pożegnalny pocałunek, zanim ruszymy do swoich obowiązków?

Ulegając, Amy przytuliła się mocniej, uniosła się na czubkach palców i pocałowała go.

– Zobaczymy się później i nie będziemy się jedynie całować – powiedział, po czym podszedł do drzwi biura i otworzył je.

Nadszedł dzień gali. Helios przez cały ranek witał gości, upewniając się, że wszystko działa doskonale. To był dzień, którego wyczekiwał. Nikt nie mógłby zorganizować tego lepiej niż personel pałacu Agonu.

Ze względu na stan dziadka Helios przypuszczał, że ten dzień będzie słodko-gorzki, a radość ze świętowania dorobku wielkiego człowieka zmąci świadomość, że wkrótce jego życie się zakończy.

Jednak Helios nie spodziewał się, że ogarnie go taka obojętność. Tkwił w dziwnym letargu, z którym próbował walczyć. Zwykłe ściskanie dłoni i utrzymywanie kontaktu wzrokowego stanowiło dla niego wysiłek. Nie miał chęci się uśmiechać.

Jedynym pozytywnym momentem dnia było zaprezentowanie biografii dziadka, którą przejrzeli wraz z nim i braćmi przed poprzedzającym galę obiadem. Ciepło robiło się na sercu, gdy patrzyli, jak ten mężczyzna, który ich wychował, godzi się z Theseusem. A król Astraeus zaskoczył ich wszystkich, wyjawiając, że wie o synu Theseusa i zamiarze poślubienia jego matki i udzielił im swojego błogosławieństwa.

Przeszli razem na obiad. Jego narzeczona, która przybyła wraz z ojcem i bratem, siedziała obok niego. Musiał się silić na uprzejmości, których od niego oczekiwano. A gdy ojciec Cataliny, król Cleure, zrobił uwagę na temat oficjalnego

ogłoszenia ich zaręczyn, musiał skupić całą swoją siłę woli, by nie wbić noża w stół i nie wrzasnąć: „Do diabła z tym!”.

A teraz, po zakończeniu obiadu, zegar wściekle odmierzał czas do momentu, kiedy będzie ogłaszał swoje zaręczyny całemu światu.

Najpierw jednak dziadek miał obejrzeć wystawę. Helios z braćmi przy boku i paroma dworzanami poprowadzili go przez pałacowe posiadłości. A kiedy dotarli do drzwi muzeum, Helios zrozumiał, dlaczego czuje lęk zamiast radości i dumy...

Amy, Pedro i czterech innych członków personelu ściśle zaangażowanego w wystawę witali ich przed drzwiami pałacu. Także dla nich to była wielka chwila.

Talos podjechał do nich z siedzącym na wózku dziadkiem, tak by mogli z nim porozmawiać. Kiedy dotarli do Amy, stukot serca Heliosa przemienił się w bolesny łomot.

To był pierwszy – i ostatni – raz, kiedy Amy spotykała się z jego rodziną.

Zbierając się w garść, powiedział:

– To jest kurator wystawy, Amy Green. Została tu oddelegowana z Anglii, żeby to wszystko zorganizować.

Nie patrząc na Heliosa, Amy dygnęła.

– Jestem zaszczycona, że mogę poznać waszą wysokość.

– To ja jestem zaszczycony – odparł dziadek. – Nie mogłem się doczekać, żeby zobaczyć tę wystawę. Czy to pani jest moim przewodnikiem?

Jej oczy pobiegły w stronę Pedra, który jako szef muzeum powinien się podjąć roli przewodnika króla.

Wyczuwając jej rozterkę, Helios zainterweniował:

– *Despinis* Green będzie zachwycona, mogąc być twoim przewodnikiem. Chodźmy do środka.

Wewnątrz głównej sali wystawowej posągi czterech królów Astraeusów stały na cokołach. Rzeźbiarz czwartego, jeszcze zasłoniętego pomnika został przedstawiony królowi. Kiedy to się stało, a oficjalni fotografowie zajęli pozycje, w ciszy odsłonięto posąg i król po raz pierwszy ujrzał swój własny młodzieńczy wizerunek wykonany w marmurze.

Przez długą chwilę patrzył na rzeźbę w milczeniu, upajając się żywą, nieokreśloną energią posągu. Wreszcie wyraził swój zachwyt i wyciągnął pomarszczoną dłoń, by dotknąć swojej marmurowej stopy.

To była chwila, która – Amy była o tym przekonana – zostanie pokazana w całej światowej prasie.

Myśl o byciu osobistym przewodnikiem króla powinna wprawić Amy w przerażenie, ale powitała ją z ulgą. Tak bardzo musiała się skupiać na zachowywaniu etykiety i protokołu, że niemal mogła zachowywać się tak, jakby Helios nie był dla niej nikim więcej niż tylko szefem.

Ale tylko niemal.

Kiedy król już obejrzał wszystkie wystawy militarne, przeszli do pokoju poświęconego jego małżeństwu z królową Rheą, która umarła przed pięcioma laty. Ich stroje weselne umieszczono na manekinach ustawionych w szklanych gablotach. Suknia ślubna królowej była jedną z najpiękniejszych kreacji, jakie Amy kiedykolwiek miała

przywilej oglądać, cała pokryta ponad dziesięcioma tysiącami maleńkich diamentów i kryształów.

Król Astraeus patrzył na nią z załzawionymi oczyma, aż wreszcie powiedział:

– Tego dnia moja królowa wyglądała pięknie.

Amy szeptem przytaknęła.

Jak by to było być w takim związku jak oni? Jej rodzice śmiali się razem i lubili swoje towarzystwo. Ale Amy widywała też czasem, jak mama po kryjomu przeglądała telefon ojca, i rozumiała, że krzywda, której doznała, nigdy nie będzie w pełni naprawiona. Gdy raz zaufanie zostało zawiedzione, niewiarygodnie trudno było je odbudować.

Małżeństwo króla Astraeusa i królowej Rhei rozkwitało w tę najrzadszą z rzeczy: trwałą, wierną miłość. Taką miłość, za jaką Amy tęskniła i jakiej nigdy nie zazna, bo mężczyzna, którego kocha, żeni się z inną...

Przecież ona go kocha!

Prawdziwość tej myśli uderzyła ją jak grom.

Ale ten jedyny mężczyzna, z którym mogłaby zaznać szczęścia i nieprzemijającej miłości, żeni się z kimś innym...

Gdy odważyła się spojrzeć na Heliosa, zobaczyła, że wpatruje się w nią pytająco.

Zmusiła się do uśmiechu i wyprostowała, starając się z całej mocy wyglądać profesjonalnie. Niezależnie od swoich osobistych udręk nie chciała zepsuć tego ważnego dla króla Astraeusa dnia, na który zapracował sobie przez osiemdziesiąt siedem lat służby i poświęcenia.

Oprowadzając go, do końca trzymała się prosto, ale od razu potem wymknęła się – pod pretekstem konieczności przebrania się przed galą.

Gdy wreszcie znalazła się sama w apartamencie, opadła na krawędź łóżka i wtuliła twarz w dłonie. Łzy, które napływały jej do oczu podczas oprowadzania po wystawie, teraz były zblokowane. Szalejące w niej emocje stłoczyły się tak mocno i boleśnie, że zbawczy płacz nie przychodził.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tysiące ludzi zgromadziły się w amfiteatrze, obserwując galę i ciesząc się licznymi występami odbywającymi się na scenie oraz słoneczną aurą, jedzeniem i piciem.

Amy, siedząc z resztą pracowników muzeum, starała się docenić to, co naprawdę stanowiło wyjątkową okazję. Światowej sławy duet operowy z USA właśnie skończył wiązankę piosenek z *Upiora w operze*, a po nim scenę zajął rosyjski zespół baletowy.

Gdy skończył, konferansjer z powrotem wszedł na podium.

– Panie i panowie, chłopcy i dziewczęta, mam zaszczyt zaprosić na scenę jego królewską wysokość, księcia Heliosa.

Wokół rozległy się wiwaty, gdy tłum wstawał, by oklaskiwać popularnego księcia. Helios rozpoczął swoje przemówienie od podziękowania wszystkim za przybycie, potem wygłosił dowcipny monolog na temat swojego dziadka, co doprowadziło go do zaproszenia publiczności i setek milionów widzów na całym świecie do odwiedzenia wystawy poświęconej życiu króla.

A potem odchrząknął.

– Chciałbym również wykorzystać tę okazję, by potwierdzić spekulacje na temat mojego życia prywatnego.

Mam zaszczyt oznajmić, że księżniczka Catalina Fernandez z Monte Cleure zgodziła się zostać moją żoną.

Wiwaty, które wybuchły na tę wieść, były tak hałaśliwe, że zagłuszyły resztę wypowiedzi. Tłum wciąż huczał, gdy Helios skłonił się i opuścił scenę, mając na przystojnej twarzy uśmiech, który w oczach Amy bardziej przypominał grymas.

Więc teraz to było oficjalne.

Helios i księżniczka zaręczyli się. Nie było już odwrotu od małżeństwa – nie gdy w grę wchodził honor dwóch narodów.

I maleńka iskierka nadziei, której istnienia Amy wcześniej nawet nie zauważyła, a którą nosiła w sobie, zgasła.

Helios ściskał po gali dłonie kolejnych gości. Dziadek wycofał się do łóżka, wyczerpany po tak intensywnym dniu, pozostawiając Heliosowi i Theseusowi powitanie wszystkich trzystu zaproszonych.

Na szczęście protokół nie wymagał od jego narzeczonej pełnienia żadnej oficjalnej roli, dopóki nie dojdzie do zaślubin – wciąż nie mógł jej sobie wyobrazić przy swoim boku. Ani w swoim łóżku.

Po raz pierwszy przyznał, że wyjazd Amy z Agonu, gdy on się ożeni, to dobre rozwiązanie. Najlepsze dla nich wszystkich. Nie byłby zdolny poświęcić się Catalinie jako mąż, gdyby Amy przebywała pod dachem pałacu i pracowała w pałacowym muzeum.

Gdy wróciła do niego tamtego wieczoru, myślał, że odtąd wszystko już będzie w porządku – po staremu. Ale nie

wszystko było w porządku. Było coraz gorzej.

Jego uczucia do niej...

Z każdą chwilą miał wrażenie, jakby pod jego stopami miała się otworzyć zapadnia. Ale nie mógł dostrzec, gdzie się znajdowała. Wiedział tylko, że jest gdzieś tam i że nieuchronnie go pochłonie.

Nie był w nastroju do zabawy, ale wypełnił swój obowiązek i zatańczył z księżniczką. A gdy Catalina w końcu wyszła, by wrócić do Monte Cleure z ojcem i bratem, Helios odszukał Theseusa i zabrał go do swojego apartamentu.

Sądząc po wyrazie jego twarzy, też potrzebował się napić. Helios nigdy nie uważał, że alkohol jest sposobem na załatwienie problemów – wręcz przeciwnie: wiedział, że zazwyczaj tylko pogarsza sytuację. Ale on nie próbował poczuć się lepiej. Chciał tylko odrętwienia, choćby chwilowego.

Czy Amy czeka na niego?

Nie umówili się, jak robili to zazwyczaj. Rano już niemal jej powiedział: „Przyjdę do ciebie, jak skończę”, ale tym razem coś go powstrzymało. Poczucie przyzwoitości.

W umyśle błysnął mu obraz Amy stojącej w katedrze w sukni ślubnej, z pierścionkiem jego matki wsuniętym na palec...

Zamknął oczy i odetchnął głęboko.

To było szaleństwo.

Pociągnął duży łyk czystego dżinu i powiedział bez zastanowienia:

– Ci ludzie oglądający galę. Nie mają pojęcia o naszych poświęceniach.

– Co? – wybąkał Theseus, patrząc na niego przekrwionymi oczyma.

– Nic.

Nawet gdyby chciał zaufać bratu, Theseus najwyraźniej nie był w stanie słuchać. Wiedział, że powinien go zapytać, co się stało, ale prawda była taka, że on też nie był w nastroju do słuchania.

Nastąpiła ponura cisza, obaj bracia pogrążyli się w swoich myślach. Dżin, zamiast oczekiwanego odrętwienia, przyniósł jedynie potworny ból głowy.

W końcu Helios z hukiem postawił szklankę na stole.

– Czas, żebyś spadał do siebie. Idę spać.

Gdy Theseus, zataczając się, wyszedł, Helios obiecał sobie, że pozwoli Amy spać. Było już dobrze po północy. Okrutnie byłoby ją obudzić. W ogóle gdyby do niej poszedł – akurat tej nocy – wykazałby się szczególną niedelikatnością.

Cholera. Właśnie oficjalnie się zaręczył. Czy nie mógłby zachować odrobiny przyzwoitości w tę jedną noc?

Ale wspomnienie poszarzałej twarzy Amy ujrzanej podczas zwiedzania wystawy nie chciało go opuścić i wiedział, że musi do niej pójść. Sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Szedł tajnym przejściem, obiecując sobie, że odejdzie, jeśli Amy nie otworzy. Gdy dotarł do drzwi jej sypialni, zapukał lekko.

Po kilku sekundach usłyszał szczęk otwieranego zamka. Gdy Amy otworzyła drzwi, w jej wzroku łączyło się cierpienie, pragnienie i tęsknota. A kiedy znalazł się w jej ciepłych ramiona, zrozumiał, że – chociaż mówił o poświęceniu – nie znał jeszcze jego ogromu.

Wczesne, poranne słońce przeświecało przez zasłony, a Amy patrzyła na śpiącego Heliosa.

Przyszedł do niej po raz pierwszy po przyjęciu wydanym po gali. I po raz pierwszy, odkąd ze sobą byli, nie doszło między nimi do niczego fizycznego.

Dopóki cicho nie zapukał do jej drzwi, próbowała spać – bez powodzenia. Bała się, że nie przyjdzie i – równie mocno – bała się, że przyjdzie.

Dręczyły ją wyobrażenia Heliosa i księżniczki tańczących razem, omawiających ślubne plany i pokazujących światu, jak idealnie do siebie pasują.

Kiedy straciła już wszelką nadzieję, Helios przybył do drzwi z przekrwionymi oczami, z wyczerpaniem wyrytym na twarzy. Rozebrał się, wdrapał na jej łóżko, pociągnął ją w swoje ramiona i szybko zasnął.

Ile jeszcze nocy będzie mógł tak robić?

W głębi serca wiedziała, że ten moment wyznaczał koniec ich związku.

Wyciągnęła rękę i delikatnie pogładziła go po policzku. Przytulił się sennie do jej ręki i pocałował ją. Zaczęła przeciągać palcami po przystojnej twarzy, którą tak bardzo kochała – od jego czoła do kości policzkowych, potem po

krawędzi orlego nosa, łukach warg, wzdłuż żuchwy, gdzie załamywał się gęsty zarost, i w dół szyi.

Powoli badała nagie ciało, wodząc palcami po obojczyku i barku, w dół ramienia. Kiedy dotarła do jego ręki i dotknęła po kolei wszystkich palców, delikatnie je ściskając, odpowiedział lekkim uściskiem, ale poza tym pozostawał nieruchomy.

Zrobiła to samo z lewą ręką i skupiła się na jego torsie. Oddech Heliosa zmienił się, przestał być senny, stał się bardziej urywany.

Powiodła dłońmi po jego muskułach, zataczając kręgi wokół jego ciemnych sutków, chwytając ciemne włosy, których delikatna warstwa pokrywała jego klatę, naciskając dłońmi miejsce, gdzie bicie serca było najsilniejsze, potem przesuwając ręce niżej, do brzucha...

Na chwilę zatrzymała się, dostrzegając jego wzwód.

Biorąc oddech, zignorowała go i powiodła ręką po gładkiej skórze, po czym przesunęła palcami po wąskich biodrach. Delikatnie rozsuwając muskularne uda, uklękła między nimi i kontynuowała swoją eksplorację w dół jego lewej nogi, przeciągając po srebrzystej bliźnie na łydce – pamiątce po upadku z konia, gdy miał dziesięć lat – i docierając do stopy. Potem skupiła się na prawej stopie, tym razem zaczynając od palców i idąc w górę... aż do miejsca, gdzie jego uda stykały się z pachwiną.

Ręka Heliosa wplątała się w jej włosy, a jego oddech stał się teraz nieregularny. Amy wędrowała palcami wzdłuż jego członka, potem wokół niego − rozkoszując się

westchnieniami udręki, które wydawał mężczyzna – a następnie przeciągnęła wzdłuż językiem, a potem włożyła go w usta.

Gdy wyczuła, że długo już nie wytrzyma, odsunęła się, niezdolna posłać mu tego swawolnego uśmiechu, którym zazwyczaj kończyła. Nigdy, uprawiając z nim seks, nie czuła się mniej swawolnie.

Podciągnęła się wyżej, usiadła na nim okrakiem i wpatrzyła się w jego oczy. Ujął ją za kark i pociągnął w dół, by znaleźć się blisko jej ust. Jego język wślizgnął się w nie, a jego pocałunek wibrował od ciemnego, potężnego pożądania płynącego także w jej własnych żyłach.

Ich wargi i języki wciąż były splecione, gdy powoli nasunęła się na niego, aż w pełni schował się w jej wnętrzu. Przerywając pocałunek, odsunęła się, by na niego spojrzeć.

Helios położył jedną dłoń na jej piersi, drugą trzymał mocno na jej biodrze. Z rękoma opartymi na jego ramionach, zaczęła się poruszać, czując go głęboko w sobie.

Mogłaby się kochać z tym mężczyzną każdego dnia do końca życia i wciąż nie miałaby dosyć. Nigdy nie znudziłoby jej się patrzenie na jego twarz, dotykanie go, słuchanie jego głosu...

Starała się powstrzymać wzbierający w niej orgazm, ale był zbyt odurzający. Wyrywając z niej okrzyk zachwytu, pulsował w niej, zaczynając się głęboko w samym sercu i wynurzając coraz wyżej, by objąć każdą cząsteczkę jej ciała.

Skuliła się, by wtulić twarz w jego szyję, a on natychmiast objął ją ramionami. Zduszony jęk wyrwał mu się z ust. Ostatni raz pchnął w górę, gdy i przez niego przedzierał się potężny orgazm. Oboje przedłużali go tak długo, jak się dało, aż nie czuli już nic, poza swoimi gorącymi oddechami.

Restauracja, w której Talia zamówiła stolik według wskazówek Heliosa, znajdowała się w najstarszym i ulubionym przez turystów hotelu Agonu. Miał duże obłożenie niezależnie od pory roku. Tak więc dwie kobiety mogły się w nim spotkać i wspólnie zjeść lunch, nie przyciągając niczyjej uwagi. Dawało to poczucie bezpieczeństwa biologicznej matce Amy – nikt się nie dowie, kim jest Amy, ani nie doniesie o tym jej mężowi.

Amy rozpoznałaby Neysę, nawet gdyby nie wiedziała, kim jest. Jej serce zamarło, gdy dosięgło ją spojrzenie oczu identycznych jak jej własne.

Neysa Soukis zawahała się, zanim spytała:

– Amy...?

– Neysa? – Nazwania jej „mamą” nie brała pod uwagę.

Amy nie mogła wyjść z podziwu, jak bardzo wyciągnięta do niej dłoń Neysy przypominała jej własną dłoń. To było jak widzieć obraz samej siebie za dwadzieścia lat, chociaż wątpiła, czy ona sama będzie równie zadbana. Neysa była szykownie ubrana i nieskazitelnie uczesana.

Po zamówieniu napojów i przystawek Neysa uśmiechnęła się niepewnie, otworzyła usta i znów je zamknęła.

Amy przerwała ciszę.

– Dlaczego nie chciałaś się ze mną spotkać?

Palce podobne do jej własnych zabębniły po stole.

– Jesteś dla mnie nieznajomą – odparła z silnym greckim akcentem.

– Nosiłaś mnie w sobie. Urodziłaś mnie... Nie byłaś mnie ciekawa?

– Mam swoje życie. Męża. Syna.

– Dlaczego zmieniłaś zdanie?

Zaśmiała się ostro.

– Zagrożono mi, że dowie się o tobie mój mąż.

To była robota Heliosa. Neysa była tutaj dlatego, że skutecznie ją zaszantażował, a nie dlatego, żeby spotkać dziecko, które oddała.

– Leander mógłby powiedzieć twojemu mężowi.

– Leander nigdy mu nie powie.

Ta pewność Neysy nie była dla niej zaskoczeniem. Helios dowiedział się więcej o relacji matki z synem i odkrył, że ojciec Leandra postawił na nim krzyżyk. To Neysa obsypywała go miłością i pieniędzmi. Zależał od niej.

Gdyby jej mąż dowiedział się, że Neysa przez dwadzieścia pięć lat małżeństwa miała przed nim tak wielki sekret, kto wie, jak by zareagował? Być może zarówno Neysa, jak i Leander zostaliby odcięci od źródła pieniędzy, które tak ubóstwiali.

Pojawił się kelner z tacą z napojami.

– Czy kiedykolwiek myślałaś o mnie? – zapytała Amy, gdy znów zostały same.

– Wiele razy.

Kłamała. Amy była tego pewna. Neysa ułożyła sobie nowe życie ze starszym o dwie dekady, bogatym mężem. A Amy była brudnym sekretem, o którym nikt nie miał prawa wiedzieć. Jej własne dziecko wcale jej nie interesowało.

– Wiedziałam, że twój ojciec dobrze o ciebie zadba – wyjaśniła Neysa gorliwie. Zbyt gorliwie.

Nie wiedziała tego i nie próbowała się dowiedzieć. Równie dobrze Amy mogłaby przebywać w sierocińcu. Neysa nie mogła wiedzieć, że Elaine – kobieta, która ją przyjęła pod swój dach i którą Neysa zdradziła w tak haniebny sposób – wychowała Amy jak własne dziecko.

Amy spędziła siedemnaście lat, mając nadzieję, że to wstyd trzymał Neysę z dala od niej, że zrozumiała, jak wielką krzywdę wyrządziła rodzinie Greenów, i że nie potrafiła spojrzeć Elaine w oczy i jej przeprosić.

Nie mogła się bardziej pomylić.

Spoglądając teraz na swoją rodzoną matkę, Amy nie mogła uwierzyć, że jej mama była w stanie tak bardzo ją kochać. Amy wyglądała jak Neysa. Za każdym razem, gdy jej mama patrzyła w twarz Amy, musiała widzieć podobiznę tej kobiety i żywy dowód niewierności męża.

Jak Amy mogła w ogóle przebywać w jednym pomieszczeniu z tą kobietą? Neysa nie przejmowała się, że niemal zniszczyła mamę Amy – jej prawdziwą mamę... kobietę, która każdego dnia okazywała jej miłość.

Przyszedł kelner z ich jedzeniem.

Amy poczekała, aż wszystko postawi na stole, zanim wstała i zarzuciła torebkę na ramię.

– Nie masz się czego obawiać z mojej strony – powiedziała wolno. – Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Chciałam cię tylko zobaczyć. I zobaczyłam.

– Już idziesz?

– Nie powinnam była przychodzić. Żegnaj, Neyso.

Pozostawiając swoją biologiczną matkę z otwartymi ze zdziwienia ustami, Amy wyszła z hotelu na ciepłe wiosenne ulice pełne turystów.

Oddychając ciężko, podniosła oczy ku niebu, wdzięczna, że Neysa ją porzuciła. Kim by była, gdyby została wychowana w Agonie przez tę narcystyczną kobietę? Gdyby dorastała z Leandrem? Bez gorliwej opieki braci, bez troskliwych wskazówek mamy i cichej, ale nieustannej obecności ojca?

Czuła też wdzięczność wobec Heliosa. Jego działanie pozwoliło jej odpowiedzieć na jedno z najważniejszych życiowych pytań: kto wydał ją na świat?

Co prawda nie życzyła sobie więcej widzieć tego „kogoś”, ale przynajmniej już to wiedziała. Dzięki Heliosowi mogła iść naprzód i przestać się zastanawiać, co by było gdyby...

Akurat gdy pomyślała jego imię, zabrzęczał telefon. W krótkim esemesie pytał, czy wszystko w porządku. Kochany Helios – był z oficjalną wizytą w Ameryce, a wciąż znajdował czas, by o niej pomyśleć i wysłać jej wiadomość...

Ale jak miałoby być w porządku, skoro niedługo będzie się musiała pożegnać z jedyną osobą, która gwarantowała jej szczęście?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W ciągu kolejnych kilku dni Amy trzymała się najlepiej, jak potrafiła. Nie chciała, by ktokolwiek się domyślił, że cierpi.

Cała wyspa huczała od plotek po oficjalnym potwierdzeniu zaręczyn Heliosa z księżniczką. Naturalnie jeszcze większe poruszenie zrobiła ta wiadomość w samym pałacu. Gdziekolwiek Amy się ruszyła, słyszała pełne ekscytacji rozmowy. Przybrało to taką skalę, że nawet gdy nie rozumiała, o czym rozmawiano, wyobrażała sobie, że każda dyskusja dotyczy nadchodzącego wesela.

Wyznaczono datę. Za sześć tygodni i jeden dzień Helios będzie żonaty. Stanie się to szybciej, niż przypuszczała.

Poza zaciszem własnego apartamentu, jedynym miejscem, w którym mogła zaznać spokoju, było muzeum. Chociaż zwiedzający wciąż dywagowali na temat ślubu, pracownicy przyjęli inną taktykę. Wiedzieli, że Amy była kochanką Heliosa, więc gdy znajdowała się w pobliżu, starali się nie rozmawiać o niczym, co mogłoby się kojarzyć z tym wydarzeniem. Ale Amy dostrzegała współczujące, często zmartwione spojrzenia, które rzucano w jej stronę.

Jej koledzy tworzyli fajną paczkę, która wspierała się i troszczyła o każdego nawzajem. To właśnie z taką troską Claudia, jedna z przewodniczek, zbliżyła się do Amy na przerwie w piątek po gali.

– Przepraszam, że przeszkadzam ci w lunchu, ale księżniczka Catalina jest tutaj.

Amy natychmiast zamarła, jakby lodowy szpikulec przebił jej nerw. Z trudem przełknęła kęs sałatki z pomidorami i fetą.

Przewodniczka przygryzła wargę.

– Pytała o ciebie.

– O mnie ? – wykrztusiła.

Claudia skinęła głową.

– Chce obejrzeć królewską wystawę i prosi, żebyś ty ją oprowadziła.

Robiąc długi wydech, Amy zamknęła pokrywkę pudełka z sałatką i zmusiła się do wstania.

– Gdzie jest?

– W holu.

– Okej.

Dlaczego księżniczka poprosiła akurat o nią? Skąd w ogóle wiedziała, kim ona jest? Ogarnęła ją panika, ale zmusiła się, by się wyprostować i nabrać powietrza w zaciśnięte płuca.

Księżniczka była gościem honorowym – przypomniała sama sobie. To naturalne, że poprosiła, by jej przewodnikiem był kurator wystawy. Trzeba tylko zachować się profesjonalnie.

Księżniczka czekała na nią w holu z dwoma ochroniarzami. Była uosobieniem stylu *glamour*, ubrana w obcisłe białe dżinsy, różowy top z odsłoniętymi ramionami, elegancki bladoniebieski jedwabny szal

i niebieskie buty na wysokim obcasie. Hebanowe włosy opadały jej luźno na ramiona, a na czubku głowy miała parę drogich okularów przeciwsłonecznych.

Ale była nie tylko elegancka; bez wysiłku emanowała piękną, niemal eteryczną aurą. Była księżniczką w każdym calu. Gdyby spała na stu materacach, bez wątpienia wyczułaby groszek położony na spodzie.

Amy podeszła do niej z powitalnym uśmiechem.

– Wasza wysokość, nazywam się Amy Green – powiedziała. – To zaszczyt panią poznać.

– Proszę wybaczyć, że zakłócam pani przerwę, ale chciałam obejrzeć wystawę. Powiedziano mi, że pani jest kuratorem i że ma pani ogromną wiedzę o rodzinie mojego narzeczonego. Nie mogłabym znaleźć lepszej osoby do oprowadzenia mnie.

– Jestem zaszczycona.

Udały się powoli wokół sal wystawowych, Amy opowiadała o różnych eksponatach i ich znaczeniu w historii rodu Kalliakisów. Odpowiadała na pytania księżniczki najlepiej jak potrafiła, będąc jednocześnie świadoma, że wciąż ma wilgotne ręce.

Dopiero gdy weszły do pokoju weselnego, z ochroniarzami trzymającymi się dość blisko, ale zachowującymi pełen respektu dystans, księżniczka okazała rzeczywiste zainteresowanie. Od razu przyciągnęła ją suknia ślubna królowej Rhei, patrzyła na nią z podziwem przez długą, pełną napięcia chwilę, zanim odwróciła się do Amy.

– Czyż to nie jest przepiękna suknia? – spytała, wbijając wzrok w Amy, szukając czegoś spojrzeniem.

Amy kiwnęła głową, czując pieczenie w gardle.

– Krawcowa, która ją uszyła, jest już na emeryturze, ale zgodziła się zrobić też moją suknię. Jutro mam pierwsze przymiarki; czy Helios powiedział pani, że zostanę w pałacu na weekend?

– Coś o tym słyszałam – szepnęła.

Księżniczka się uśmiechnęła. Choć zachowywała się uprzejmie, w jej oczach czaił się smutek. Napełniło to Amy przerażeniem.

– W pałacu niewiele rzeczy da się utrzymać w tajemnicy, prawda?

Czuła, jak jej policzki płoną. Całą siłą woli powstrzymywała się, by nie zasłonić ich dłońmi.Wydawało się, że księżniczka nie oczekuje odpowiedzi. Nie spuszczała z twarzy Amy smutnego, badawczego spojrzenia, ale uśmiechnęła się.

– Dziękuję, że poświęciła mi pani swój czas.

– Nie chce pani zobaczyć innych sal wystawowych?

Zaskoczona Amy złapała księżniczkę za rękę; to było poważne naruszenie protokołu. Catalina miała skórę tak miękką, jak tylko można to sobie wyobrazić.

Uścisk dłoni księżniczki był delikatny i... przebaczający? Rzuciła jej wieloznaczny uśmiech.

– Zobaczyłam to, co chciałam zobaczyć.

Machnąwszy na ochroniarzy, wyszła stamtąd – wysoka, zwinna i opanowana.

Amy patrzyła na oddalającą się postać, czując się, jakby uszło z niej całe powietrze: księżniczka wiedziała o niej i o Heliosie.

Nie musząc się dłużej wysilać, Amy wędrowała po salach wystawowych. Ostatecznie usadowiła się w holu wejściowym i próbowała się pozbierać.

Ale marmurowe rzeźby czterech królów przykuwały jej uwagę, zwłaszcza nie mogła oderwać oczu od Astraeusa II. Jego podobieństwo do Heliosa było tak silne, że sama mogłaby się nabrać.

Pewnego dnia, za dziesiątki lat, postawią tu jego posąg. Gdyby zamknęła oczy, mogłaby sobie wyobrazić każdy cal wysokiej na dziesięć stóp rzeźby. Dotarło do niej, że tamtej nocy – czy wczesnego ranka – gdy po gali dotykała każdej cząstki jego ciała, utrwalała go w pamięci. Zapisywała jego obraz w swoim mózgu, bo podświadomie wiedziała, że to będzie ich ostatni raz.

Ich wspólny czas naprawdę się skończył.

Ściany wielkiej sali wystawowej nagle zamajaczyły nad nią, połykając ją. Rzeźby i inne obiekty rozmazały się. Potrzebowała powietrza. Ściągając z szyi identyfikator i upychając go w kieszeni, poszła do głównej części muzeum, przepychając się spiesznie przez tłumy zwiedzających, aż znalazła Claudię.

– Czuję, że łapie mnie migrena – powiedziała. – Muszę się położyć. Przeprosisz Pedra w moim imieniu?

– Oczywiście. – Claudia spojrzał na nią z niepokojem. – Mogę ci jakoś pomóc?

– Nie, dziękuję. Po prostu muszę się chwilę przespać w zaciemnionym pokoju.

Nie czekając na jej odpowiedź, Amy poszła do przeznaczonego dla personelu wejścia do pałacu, potem wbiegła po schodach do swojego mieszkania, zrzuciła buty i opadła na łóżko.

Helios stał w zielonej komnacie reprezentacyjnej, prowadząc rozmowę z grupą niemieckich biznesmenów, którzy chcieli zainwestować znaczne sumy w infrastrukturę Agonu i, oczywiście, potem ze sporym zyskiem odzyskać to, co zainwestowali. Agon miał własny senat i komitety, które decydowały w takich kwestiach, ale poparcie jednego z książąt właściwie oznaczało zawarcie transakcji. Helios wiedział, jak ważna jest jego opinia, i robił co w jego mocy, by wykorzystać swoje wpływy w rozsądny sposób.

Kiedy zadzwonił telefon, miał pokusę go zignorować, ale to był jego osobisty numer i znało go tylko kilka najważniejszych dla niego osób. Zmarszczył brwi, kiedy na ekranie wyświetliło się imię Amy. Nie miał okazji do niej zadzwonić i powiadomić jej, że wrócił z podróży do Stanów Zjednoczonych. Zresztą zakładał, że była zajęta w muzeum... Rzadko do niego dzwoniła, w dodatku tak niespodziewanie.

– Przepraszam – wyszeptał do delegatów, odsuwając się od grupy z przepraszającym uśmiechem. Przesunął palcem po ekranie, aby odebrać połączenie. - Amy?

– Przepraszam, że przeszkadzam – powiedziała, a jej zwykle miękki głos wydawał się dziwnie stłumiony. - Wiem,

że jesteś zajęty, ale zastanawiałam się, czy przyjdziesz do mnie dziś wieczorem.

Nie tylko nigdy do niego nie dzwoniła, ale też nigdy nie pytała o jego plany. Groźne przeczucie popełzło mu w górę kręgosłupa.

– Czy coś się stało?

Usłyszał, że się zawahała.

– Ja po prostu muszę cię zobaczyć.

Spojrzał na zegarek.

– Gdzie jesteś?

– U siebie.

– Jesteś chora?

– Nie. Właściwie to nie. Nie dosłownie chora.

Chciał wycisnąć z niej jakąś informację, ale zdając sobie sprawę z tego, że delegacja, Talia i wszyscy dworzanie patrzą na niego z ciekawością, powstrzymał się.

– Będę u ciebie tak szybko, jak tylko będę mógł – powiedział i się rozłączył.

Po półgodzinie udało mu się wymknąć, mówiąc, że ma do załatwienia sprawy osobiste i że zobaczą się na kolacji wydanej na cześć delegatów.

Kiedy z tajnego przejścia zapukał do mieszkania Amy, ta szybko otworzyła drzwi z zaskoczonym wyrazem twarzy.

– Nie sądziłam, że tak szybko cię zobaczę – powiedziała słabo. – Mam nadzieję, że ci nie przeszkodziłam.

– Nigdy mi nie przeszkadzasz. – Przyjrzał jej się dokładnie. Jej twarz była poszarzała, oczy czerwone, a włosy w nieładzie. – Płakałaś?

Przygryzła wargę i wzięła spazmatyczny oddech. Zamykając drzwi, zastygła z dłonią na klamce.

– Księżniczka dowiedziała się o nas. Przyszła do muzeum. Chciała, żebym osobiście oprowadziła ją po wystawie.

– Jesteś kuratorem – zauważył.

Pokręciła głową.

– Chodziło o coś jeszcze. Ona wie, Heliosie. Myślę... Myślę, że musiała słyszeć jakieś plotki. I chyba szukała potwierdzenia. Zrobiłam coś, nie wiem co, ale to musiało potwierdzić jej podejrzenia.

Przesunął dłonią po włosach.

– Nawet jeśli masz rację, nie ma się czym przejmować. Catalina nie jest głupia. Wie, że będą inne kobiety.

To nie było dobrze powiedziane. Amy wyglądała tak, jakby ją spoliczkował.

– Nie to chciałem powiedzieć – dodał pośpiesznie. – Chodziło mi o to, że Catalina nie ma złudzeń, że będę jej wierny. Przecież się nie kochamy.

Znowu kręcąc głową, Amy ominęła go i poszła do kuchni.

– Oszalałeś, jeśli w to wierzysz. Ona chce, żeby to był ślub z miłości.

– Nie...

– Tak – powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Nawet jeśli ci się wydaje, że coś o niej wiesz, to się mylisz.

– Ona mnie nie kocha.

– Jeszcze nie.

Wpatrzyła się w jego oczy, gdy jej słowa zawisły w powietrzu między nimi, potem odwróciła się gwałtownie

i wyciągnęła butelką białego wina z lodówki.

– Wina? – zapytała.

– Już pijesz? – Jego lekkie zaskoczenie trochę rozluźniło napiętą atmosferę.

– Teraz tego potrzebuję.

Oparła się o kuchenny blat i na chwilę przymknęła oczy, po czym nalała im trochę wina. Gdy unosiła lampkę do ust, jej twarz się wykrzywiła. Helios podszedł do niej szybko i wyjął lampkę z jej drżącej dłoni, po czym razem ze swoją lampką postawił na blacie. Objął Amy ramionami.

Początkowo się broniła, ale potem poddała się temu gestowi, opierając głowę o jego pierś. W ciągu paru sekund jego koszula była mokra od łez.

– Nie płacz, *matakia mou* – wyszeptał, głaszcząc ją po włosach. – Wszystko się ułoży. Obiecuję.

– Jak? – zapytała, szlochając. – Jak miałoby się ułożyć? Łamiemy jej serce.

– Nieprawda.

– Prawda. Może ona cię jeszcze nie kocha, ale chce tego. Chce, by wasze małżeństwo funkcjonowało. Czy w ogóle spotkałeś się z nią po powrocie z Ameryki?

– Byłem zajęty.

Wyplątując się z jego uścisku, Amy chwyciła garść chusteczek z pudełka. Łzy wciąż jej płynęły.

– Heliosie, księżniczka jest twoją narzeczoną. Przebyła szmat drogi, żeby cię zobaczyć. Powinieneś z nią być. Powinniście się poznać przed ślubem...

– Znamy się.

– Naprawdę? – Uniosła ramiona. – To powiedz mi, o czym marzy, czego się boi... Czy znasz na to odpowiedź? Spędzisz z nią resztę swojego życia.

– Tak – zgodził się z mocą. – Ale reszta mojego życia jeszcze się nie rozpoczęła.

– Zaczęła się w chwili, kiedy włożyłeś jej na palec pierścionek zaręczynowy.

Pierścionek zaręczynowy... Poprosił Catalinę, by sama go wybrała, pod pretekstem, że to ona będzie go nosić i że powinien się jej podobać. Nie był w stanie zmusić się do zrobienia tego samemu.

Zdawał sobie sprawę, że księżniczka marzy o szafirowym pierścieniu jego matki. Dorastając, zawsze wiedział, że da ten pierścień kobiecie, którą poślubi. Chcąc jeszcze uniknąć wsuwania go na palec Cataliny, przygotował wymówkę: pierścień jest eksponatem na wystawie; podaruje go jej, gdy wystawa zostanie zamknięta.

– Nie mogę tego dłużej robić – powiedziała Amy zdławionym głosem. - To, co robimy księżniczce, jest odrażające. Ona nie jest tworem z bajki, tylko prawdziwym człowiekiem. Mam straszne wyrzuty sumienia.

Poruszył się, by wziąć ją w ramiona, ale uniosła rękę, powstrzymując go, i pokręciła głową.

– Nie możemy. Ja nie mogę. Nie mogę być przyczyną czyjegoś nieszczęścia. Jak bym mogła, skoro z bliska widziałam, jakie to powoduje zniszczenia? – Ocierając kolejne łzy, powiedziała: – Kiedy przyjechałam do Agonu i chciałam znaleźć biologiczną matkę, nie chciałam

budować z nią relacji. Chciałam poznać resztę rodziny i moje korzenie i po prostu zobaczyć, jak wygląda. Ale tak naprawdę chciałam się dowiedzieć dlaczego.

– Dlaczego cię porzuciła?

Opowiadała mu już o tym spotkaniu przez telefon.

– Po części. Tak naprawdę chciałam wiedzieć, dlaczego zrobiła to mojej mamie. Była jej *au pair*. Mama powierzyła jej swoje dziecko i ugościła w swoim domu. Jak ona mogła romansować za jej plecami z jej mężem? Co za diabelny egoizm sprawia, że ktoś się tak zachowuje?

– Zapytałaś ją o to?

– Nie. Tak bardzo chciałam być daleko od niej, że nie zapytałam jej o nic, nad czym się zastanawiałam przez siedemnaście lat. – Lekko wzruszyła ramionami. – A teraz nie chcę tego wiedzieć. Nie chcę słyszeć żadnych jej wymówek, bo to będą tylko wymówki. Nie sądzę, że czuje jakąkolwiek skruchę.

– Amy, nasza sytuacja jest zupełnie inna. To, jak zachowała się Neysa i twój ojciec... to nie to samo.

– Może nie jesteście jeszcze małżeństwem, ale planujecie to, zaręczyliście się. Cierpienie, którego doświadczyła moja mama... Ona nigdy się z tego nie podniosła. Wybaczyła ojcu, ale nigdy tego nie zapomniała i nigdy już nie była w stanie prawdziwie mu zaufać. – Po jej twarzy płynęły całe potoki łez. – Nie mogę żyć z poczuciem winy. Całe życie byłam, nie ze swojej winy, osobą, którą ludzie wkoło wytykali palcami. Musiałam bardzo ciężko pracować, żeby uwierzyć, że na to nie zasłużyłam. Ale teraz to ja przyczyniam się do cudzego

nieszczęścia. Nie chcę być taką egoistką jak Neysa. Nie chcę nikogo skrzywdzić. Księżniczka jest miłą i cudowną osobą, nie zasługuje na to. Nikt na to nie zasługuje.

Uderzył go ogrom poczucia winy i nieszczęścia doświadczanego przez Amy, wywołując falę wstydu tak potężną, że zatoczył się i przytrzymał małego kuchennego stołu, by się podeprzeć.

– Posłuchaj – powiedział szybko. – Samo to, że czujesz takie wyrzuty, dowodzi że nie jesteś ani trochę podobna do Neysy, więc nawet tak nie myśl. Nigdy nie skrzywdziłabyś nikogo, nie z premedytacją.

– Ależ postąpiłam tak samo, jak Neysa! – zawołała. – Jestem dokładnie taka jak ona.

– Nie! Po Neysie odziedziczyłaś jedynie wygląd. Cała reszta pochodzi od Elaine i twojej angielskiej rodziny. Ty jesteś dobrą osobą, najlepszą, jaką znam.

W najmniejszym stopniu nie wyglądała na przekonaną. Helios myślał szybko, starając się znaleźć rozwiązanie, które pozwoliłoby zetrzeć poczucie winy Amy. Ale niczego nie znajdował. Musiał ożenić się z kimś królewskiej krwi, by zabezpieczyć przyszłość rodu Kalliakisów.

I jednocześnie krzywdził Amy, a tego nigdy nie chciał.

Jego ojciec krzywdził matkę nie tylko fizycznie, ale także emocjonalnie. Helios zawsze wiedział, że on sam nie będzie stosował przemocy fizycznej, ale gdy odkrył, że wyrządził równie wielką krzywdę emocjonalną...

Coś w rodzaju paniki ogarnęło go, przenikając każdą jego cząstkę i kumulując się w żołądku w bólu tak ostrym, że

chciałby go wykrzyczeć.

Związek z Amy dawno przestał być lekkim, radosnym intermedium, którym był na początku. Przekształcił się w coś tak głębokiego, że Helios obawiał się, że zagłębiając się dalej, nie zobaczy już światła. Jeśli miałby choć odrobinę przyzwoitości, pozwoliłby Amy odejść, zanim zniszczy ją całkowicie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Helios skrzyżował ramiona na piersi i spojrzał na Amy, zastanawiając się, jak sobie poradzi, nie widząc jej pięknej twarzy każdego dnia i nie kochając się z nią co noc. Nie była dla niego tylko kochanką, lecz także najlepszym przyjacielem – pierwszym prawdziwym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miał. Weszła do jego życia nie dzięki bogactwu czy statusowi społecznemu, ale po prostu dlatego, że była sobą.

Amy patrzyła na niego z takim samym natężeniem i dzielnie próbowała się uśmiechnąć.

– Czy myślisz, że gdzieś tam istnieje równoległy świat, w którym możemy być razem i kochać się nawzajem? – Musiała dostrzec jego zaskoczenie, gdy użyła słowa na „k”, bo zaśmiała się blado. - No tak, kocham cię. Bardzo mocno.

Nie wiedział, jak odpowiedzieć. Nie był w stanie myśleć.

Jego prywatny telefon zabrzęczał mu w kieszeni. Wyciągnął go i odrzucił połączenie, nie spoglądając na ekran.

– Nigdy nie oczekiwałem miłości – powiedział w końcu, czując, jak kręci mu się w głowie.

– Wiem. – Jej broda zadrżała.

– Amy, ty... Ja zawsze wiedziałem, że muszę wziąć ślub z obowiązku, nie oczekiwałem miłości, nie myślałem o niej. Nie ma na nią miejsca w moim życiu, chyba to rozumiesz?

– Tak.

– Ale jeśli mnie kochasz, to jak możesz mnie opuścić? – zapytał, wciąż zszokowany jej wyznaniem, ale chwytając się go jak brzytwy.

– Bo chcę każdego dnia móc patrzeć na swoje odbicie w lustrze i nie mieć ochoty czymś w nie rzucić – odpowiedziała ze zduszonym śmiechem. – A moje odejście nie wiąże się tylko z Cataliną.

No. Wreszcie wymówiła imię księżniczki na głos.

– Mogłam urodzić się z brudnej tajemnicy, ale nie chcę, by moje życie było taką tajemnicą. Masz rację, że nie jestem Neysą. I nie zostanę nią. Nawet gdybyś tego chciał, gdybyś mnie kochał, nie jesteś w stanie dać mi zaangażowania i wierności, których potrzebuję. Chcę być twoja i tylko twoja. Nie mogę się z tobą kochać, wiedząc, że śpisz w łóżku innej kobiety i że jestem dość dobra do seksu, ale nie dość dobra, byś był ze mną na zawsze.

Powinna była odejść tygodnie temu. Fizyczny ból, którego doświadczyła, gdy powiedział jej o planach małżeństwa, powinien był od razu ją ostrzec. Gdyby wtedy odeszła, jej duma zostałaby nienaruszona, a w sercu może wciąż zostałoby dość miejsca dla kogoś innego.

Skrzywił się.

– Nigdy nie mów, że jesteś nie dość dobra!

– Ale tak się czuję – powiedziała, bezradnie wzruszając ramionami. – Wiem, że to nie był twój zamiar i że tak nie myślisz, ale spędziłam większość życia, czując się jak brudny sekret. Gdybyśmy to kontynuowali, nawet tylko do

twojego ślubu, stałabym się takim sekretem. Skoro żenisz się z księżniczką, bądź jej wierny. Daj szansę swojemu małżeństwu. Ona na to zasługuje i ty też.

– Mówisz, jakbyś chciała teraz odejść... – W jego oczach pojawił się dziwny błysk i nagle zerwał się z miejsca, wypadł z kuchni i wpadł do jej pokoju, porywając z łóżka walizkę, do połowy wypełnioną ubraniami.

Jego rysy wykrzywiły się i potrząsnął głową.

– Nie.

– Helios...

– Nie. – Jego dłonie zacisnęły się w pięści. Widziała, jak walczył z pragnieniem, by wyrzucić walizkę przez okno.

Jego telefon zadzwonił ponownie, po raz trzeci w tym krótkim czasie.

– Odbierz – nalegała. – To może być ważne.

– To jest ważne.

Po chwili milczenia zaklął i przyłożył telefon do ucha.

– Tak?

Po kilku chwilach jego zachowanie się zmieniło. Słuchając, wyprostował szyję i poruszył nerwowo ramionami. Cały jego udział w rozmowie ograniczył się do kilku krótkich słów po grecku.

– Muszę iść – powiedział, kiedy skończył rozmowę. – Mój dziadek ma lekką infekcję i kłóci się z lekarzami.

– Mam nadzieję, że to nic poważnego – powiedziała zaniepokojona.

– Po prostu mój dziadek jest upartym starym mężczyzną. – Potarł brodę i spojrzał na nią, zaciskając zęby. – Wrócę

później. Nawet nie myśl, żeby gdziekolwiek iść.

Nie odpowiedziała.

– Amy, powiedz mi, że nigdzie nie pójdziesz ani niczego nie zrobisz, dopóki nie wrócę. Obiecaj mi to.

Wiedząc, że jej słowa są kłamstwem, powiedziała:

– Będę czekać.

Trochę rozluźnił ramiona. Podszedł do niej, ujął w dłonie jej twarz i pocałował tak, jakby już nigdy więcej miał jej nie całować. A potem puścił ją i wyszedł z sypialni.

Dziadek był chyba najbardziej upartym człowiekiem na świecie. Nie zgadzał się, by lekarze podali mu leki dożylne. Tylko co Helios mógł na to poradzić? Król nie był dzieckiem, by mógł go zmusić do podporządkowania się.

– Przynajmniej nie cierpi – powiedział cicho Talos.

Dziadek nie wzbraniał się przed lekami przeciwbólowymi. Rak, trzymany w ryzach przez miesiące chemioterapii, przypuszczał kolejny, śmiertelny atak na jego ciało.

Jedyną dobrą rzeczą, która przydarzyła się w ten beznadziejny dzień, była wiadomość od Theseusa, który kilka dni wcześniej myślał, że stracił Jo, matkę swojego dziecka. Głupiec zrozumiał, kiedy już niemal było zbyt późno, że naprawdę ją kocha. Szczęśliwie wydawało się, że ona też go kocha i zgodziła się za niego wyjść.

Bez przymusu, bez poczucia obowiązku. Brali ślub z miłości.

Obaj jego bracia się żenili. W związku z tym, że Talos wybrał osobę niebędącą krwi królewskiej – skrzypaczkę, jego dzieci nie mogłyby dziedziczyć tronu, ale Toby, piękny

syn Theseusa, już zabezpieczył tron w następnej linii. Dopóki nie narodzą się własne dzieci Heliosa.

Helios westchnął i wstał.

– Muszę się przebrać do kolacji.

Chciałby móc się z tego wycofać, ale w jego rodzinie nigdy nie przedkładano spraw osobistych nad obowiązki. A ta kolacja należała do jego obowiązków. Zrobiło mu się nieprzyjemnie na myśl, że Catalina także będzie obecna na kolacji. Wciąż nie mógł się zebrać, by do niej zadzwonić. Mimo że bardzo tego chciał, Helios nie miał czasu, by wstąpić do Amy. Zamiast tego wysłał jej esemesa, zanim poszedł wziąć prysznic i przebrać się w smoking.

Zmuszając się do jowialnego uśmiechu, Helios wszedł do jadalni, w której czekała na niego niemiecka delegacja. Catalina już tam była, a gdy go ujrzała, przeprosiła na chwilę towarzystwo i podeszła do niego. Jeśli rzeczywiście domyślała się, co łączy go z Amy, dobrze to ukrywała.

– Twój dziadek jest chory? – zapytała cicho.

– Bywało z nim lepiej. – To była cała odpowiedź, na jaką mógł się zdobyć. Dlaczego nic do niej nie czuł? To była piękna, wrażliwa kobieta królewskiej krwi, a gdy go dotknęła, czuł tylko chłód. Spróbował jeszcze raz, używając łagodniejszego tonu: - Ma infekcję.

Uśmiechnęła się sympatycznie.

– Mam nadzieję, że szybko wyzdrowieje.

– Ja też.

Ale nie miał zbyt wiele nadziei. Ostatnie pięć miesięcy były ciągłą walką, by utrzymać go przy życiu dość długo, by

zobaczył galę. Teraz, już po uroczystości, gdy sukcesja tronu była zapewniona, król Astraeus przygotowywał się do śmierci.

Wypełnił swoje obowiązki. A teraz chciał się połączyć z kobietą, którą kochał przez całe swoje dorosłe życie.

Amy powiedziała mu, że go kocha.

Helios wolałby nie słyszeć tych słów.

Jakim musiał być samolubnym potworem, by wiązać ją ze sobą, wiedząc, że jest to dla niej destrukcyjne?

To był chyba najdłuższy posiłek w jego życiu. Ten jeden jedyny raz opuścił go dar wymowy. Nie mógł wymyślić żadnej dowcipnej uwagi ani żadnej opowieści, którymi zazwyczaj oczarowywał gości.

Gdy tylko kawa została uprzątnięta, odchrząknął.

– Proszę wybaczyć, ale muszę państwa opuścić. Wiem, że nie byłem dziś najlepszym kompanem; to pewnie z powodu zmęczenia, ale jestem pod wielkim wrażeniem tego, co mi państwo powiedzieli, i przekażę swoją rekomendację komitetowi.

Skończywszy mówić, spojrzał na Catalinę. Patrzyła na niego z chłodną, zamyśloną miną. Gdy wreszcie opuszczał jadalnię, nie próbowała za nim iść.

Trwoga wzbierająca w jego piersi rosła z każdym krokiem. Gdy dotarł do swoich drzwi, miał spotniałe czoło i przyspieszony puls. Skierował się od razu w dół przejścia i zapukał do drzwi mieszkania Amy.

Cisza.

Zapukał znów, głośniej.

– Amy – zawołał, waląc w drzwi pięścią.

Chwycił za klamkę, choć Amy zawsze trzymała drzwi zamknięte.

Otworzyły się.

Z nieznośnie walącym sercem wszedł do mieszkania.

– Amy? – zawołał, lecz nie było odpowiedzi.

Jego serce zrozumiało, zanim pojął to rozumem.

Na nogach ciężkich jak ołów wszedł do jej sypialni.

Pokój był pusty.

Na toaletce, zwykle zawalonej kosmetykami i butelkami perfum, leżała jedynie duża koperta – ta sama, którą dał jej wiele tygodni temu – zawierająca biżuterię. Obok leżał kawałek papieru. Były na nim napisane tylko dwa słowa: „Przebacz mi”.

– Wyglądasz na zmartwionego, Heliosie – powiedział dziadek.

Grali w szachy, ulubioną grę dziadka. Król siedział na wózku inwalidzkim, po prawej mając zbiornik z tlenem, po lewej – pielęgniarkę.

– Jestem po prostu zmęczony.

Helios przesunął pionek o dwa pola do przodu, starając się powstrzymać obawę, że grają razem po raz ostatni.

– Jak przygotowania do ślubu?

– Dobrze.

Co prawda nie miał z nimi nic wspólnego. Pracownicy pałacu dadzą sobie z tym radę bez jego udziału. I bez Cataliny, która wykazywała takie samo zainteresowanie przygotowaniami jak on, czyli żadne.

Król na minutę nałożył maskę tlenową na twarz, po czym dał znać pielęgniarce, by ją zdjęła.

– Dobrze pamiętam swój własny ślub. Twoja babcia wyglądała jak anioł. Twoja matka też wyglądała pięknie na swoim ślubie. Wciąż mnie smuci, że twój ojciec nie dostrzegł jej piękna. Zewnętrznego i wewnętrznego.

Helios ścierpł. O małżeństwie jego rodziców zazwyczaj mówiono tylko ogólnikami.

– Czy byłoby inaczej, gdyby mógł sam wybrać żonę? – Wzruszył słabym, kościstym ramieniem. – Nigdy się nie dowiemy. Mimo naszych wysiłków był próżnym i okrutnym mężczyzną.

Drżącym, sękatym palcem przesunął do przodu wieżę.

– Przeforsowaliśmy zmiany w prawie, żebyście wy mogli wybrać sobie żony. Liczyliśmy, że nigdy nie powtórzy się taka sytuacja jak w małżeństwie twoich rodziców. – Jego głos słabł z każdym wypowiadanym słowem. – Małżeństwo to ważny obowiązek, ale ślub z kimś, do kogo nie żywisz głębszych uczuć, może przynieść tylko nieszczęście.

Pielęgniarka, widząc jego osłabienie, umieściła maskę tlenową z powrotem na jego twarzy.

Helios czekał, aż się dotleni, myśląc nad tym, co konkretnie dziadek próbował mu powiedzieć. Czy był to wyrzut, że nie spędzał dość czasu z Cataliną i że jego obojętność wobec niej rzucała się w oczy? Ale jak mógłby czuć coś poza obojętnością, skoro jego głowa nadal była wypełniona myślami o Amy? Wyjechała tydzień temu, ale pałac wciąż był jej pełen.

Poruszył rycerzem na szachownicy, a następnie otworzył usta, by zadać pytanie, ale dziadek zasnął – w połowie gry i w połowie rozmowy.

Helios westchnął, a kiedy tak spoglądał na śpiącego dziadka, zalała go ogromna fala miłości.

– Dziś ja położę go do łóżka – powiedział pielęgniarce.

Pół godziny później król był w łóżku, podano mu leki i założono na twarz maską tlenową. Jego delikatne chrapanie działało dziwnie uspokajająco. Helios złożył pocałunek na jego czole.

– Kocham cię – powiedział i wyszedł.

Jakiś ruch w pobliżu wyrwał Amy z lekkiej drzemki. Odkąd tydzień temu wróciła do Anglii, dużo spała. To był idealny sposób, żeby zapomnieć. Tylko przebudzenie stanowiło problem.

Mama podała jej filiżankę z herbatą i usiadła obok niej na leżaku.

Kiedy wróciła do Anglii, podała taksówkarzowi namiary na swój dom z dzieciństwa zamiast na wynajmowane do spółki mieszkanie w centrum Londynu. Czasami dziewczyna po prostu potrzebuje mamy. Swojej prawdziwej mamy. Kobiety, która ją kochała i wychowała.

Teraz siedziały w angielskim słońcu, słuchając ptaków świergoczących w gęstym ogrodowym żywopłocie. To był typowo brytyjski późnowiosenny dzień.

– Czy jesteś gotowa porozmawiać? – zapytała mama.

W gardle Amy wezbrała gula. Potrząsnęła głową. We wszystkich ich rozmowach, toczonych do późna w nocy, nie

była zdolna poruszyć tematu Heliosa.

Nawet myślenie o nim było zbyt bolesne. Odkąd odeszła, dostała od niego tylko jednego esemesa: „Przebaczam”. Przebaczył jej ucieczkę i, sądząc po jego późniejszym milczeniu, także ją zaakceptował. Nie miała prawa czuć się zraniona, że już nie próbował się z nią kontaktować.

– Co to za wisiorek, którego cały czas dotykasz?

Bez słów Amy nachyliła się, by pokazać mamie naszyjnik w kolorze granatu, który Helios wybrał specjalnie dla niej na jej urodziny i którego nigdy nie zdejmowała. Była to jedyna rzecz z biżuterii, której nie zostawiła w dużej kopercie na swojej toaletce.

Mama wzięła wisiorek między palce i uśmiechnęła się:

– Śliczny.

Amy nie mogła znaleźć słów, by odpowiedzieć. Kiedy mama puściła naszyjnik, Amy zacisnęła na nim dłoń i trzymała mocno.

– Złamane serca mogą się zagoić – powiedziała mama łagodnie.

Amy niezdarnie skinęła głową i przełknęła, bojąc się, że znów się rozpłacze.

– Ale to boli – wykrztusiła.

Mama wzięła ją za rękę i uścisnęła.

– Ten mężczyzna, który złamał ci serce... czy to dobry człowiek?

– Najlepszy – szepnęła.

– Czy jest wart tego cierpienia?

Szybko skinęła głową.

– Więc musisz zdecydować, czy będziesz się pogrążać w bólu, czy przekształcisz to w coś konstruktywnego.

– Nie wiem, od czego zacząć.

– Na początek zaakceptuj ból, ale nie zgadzaj się, by on cię definiował.

Amy zamknęła oczy. Jeśli ktokolwiek wiedział, jak sobie radzić z bólem, to jej mama. Uporała się z całym ogromem cierpienia i nigdy nie pozwoliła, by ją zdefiniowało. W porównaniu ze swoją mamą nie miała się na co skarżyć. Jej mama była niewinna. A ona sama sprowadziła na siebie nieszczęście.

Helios stał przy drzwiach apartamentów dziadka i przygotowywał się na woń leków, która uderzy jego zmysły, gdy tylko przekroczy próg. W środku panowała cisza. Wchodząc do tego, co kiedyś było sypialnią króla, a teraz przypominało szpital, zastał dziadka śpiącego z maską tlenową na ustach i nosie. Przy jego boku siedzieli bracia Heliosa. Pielęgniarka dyskretnie czytała w kącie.

– Bez zmian? – zapytał cicho. Wyszedł z pokoju zaledwie na godzinę, ale stan zdrowia dziadka przez ostatnie kilka dni pogarszał się w zastraszającym tempie. Wszyscy wiedzieli, że to już nie potrwa długo.

Talos potrząsnął głową. Helios usiadł naprzeciwko i, nachylając się do przodu, ujął w dłonie lewą rękę dziadka, przyjmując tę samą pozycję, którą przyjmował jego dziadek, gdy życie uchodziło z jego królowej.

Po kilku długich minutach oczy dziadka się otwarły.

– Wody... – wychrypiał.

Helios i Theseus unieśli go lekko, a Talos podniósł szklankę i wsunął słomkę w jego usta. Kiedy król został ułożony z powrotem, spojrzał na trzech wnuków, zatrzymując spojrzenie na każdym z nich po kolei. W jego szybko mętniejących oczach kłębiło się mnóstwo emocji.

Przerwy między każdym jego oddechem rosły. Następnie kąciki warg drgnęły, jakby w uśmiechu, a oczy zamknęły się po raz ostatni.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Amy dowiedziała się o śmierci króla Astraeusa IV z porannych wiadomości. Nie słuchając spekulacji prezenterów na temat znaczenia tego faktu dla narodu Agonu, wyłączyła telewizor, chwyciła poduszkę i wtuliła się w nią.

Dziadek Heliosa, król Agonu umarł.

Wiedziała, że to nieuchronne, ale i tak uderzyło ją jak cios. Stworzywszy poświęconą mu wystawę, czuła się tak, jakby dobrze go znała. Był dumnym, odpowiedzialnym mężczyzną – cieszyła się, że mogła go poznać. A potem pomyślała o jego najstarszym wnuku, który go ubóstwiał.

Telefon leżał koło niej na podłodze, wpatrywała się w niego, całym sercem marząc, by móc zadzwonić do Heliosa. Czy w ogóle chciałby usłyszeć jej kondolencje? Gdy Amy nie będzie go rozpraszać, poszuka pocieszenia u księżniczki. Zupełnie tak, jak powinien. Być może smutek dobrze ich zjednoczy. Gdy modliła się o szczęśliwe zakończenie dla swojego księcia i jego księżniczki, gorące łzy wypłynęły z jej oczu. Przysunęła kolana do piersi i opłakiwała swoje złamane serce i szczęśliwe zakończenie, które nigdy nie będzie jej udziałem.

Pogrzeb, uroczystość państwowa, był ponurą okazją. Dziesiątki tysięcy ludzi wyległy na ulice, by w ciszy pochylić

głowy i oddać hołd mężowi, który służył im z takim oddaniem przez pięćdziesiąt lat. Całkowicie inaczej wyglądała stypa. Na ulicach atmosfera zupełnie się zmieniła. Telewizja pokazywała wojskowe rekonstrukcje, dzieci ubrane w przepaski biodrowe i uzbrojone w plastikowe trójzęby. Na słynnych plażach Agonu rozpalono grille, na każdym rogu grała muzyka, było mnóstwo jedzenia i picia.

W niebieskiej sali reprezentacyjnej powaga też ustąpiła miejsca wesołości. Król dołączył do swojej królowej. Jego cierpienie się skończyło. Jego kraj i rodzina odprowadzili go na miejsce spoczynku, a teraz mogli celebrować jego życie. Helios akceptował to, że jego dziadek przeniósł się do lepszego życia, ale w sercu czuł tak wielką pustkę, że nie wiedział, w jaki sposób da się ją kiedyś wypełnić. Nigdy już z nim nie porozmawia, nie zjedzą razem kolacji, nie zagrają w szachy... wszystkie te rzeczy, które stanowiły jakiś pewnik, zniknęły.

Helios przyglądał się swoim braciom, trzymającym się swoich narzeczonych, i cieszył się za nich. Małżeństwo ich rodziców było najgorszym wzorem, jaki może dostać dziecko. To, że jego bracia wchodzili w związki bardziej przypominające małżeństwo dziadków, dawało mu nadzieję. Będą szczęśliwi.

Nie miał złudzeń, że sam pójdzie w ich ślady. Chociaż od śmierci dziadka nie widywał za często Cataliny, była ona przy jego boku przez cały pogrzeb – spokojna towarzyszka, która doskonale wiedziała, jak się zachować.

Ale niezależnie od tego, jak bardzo była idealna, wiedział, że pięćdziesiąt lat małżeństwa nie przyniosłoby im przywiązania, które łączyło Talosa i Theseusa z ich narzeczonymi.

„Ślub z kimś, do kogo nie żywisz głębszych uczuć, może przynieść tylko nieszczęście” – takie słowa wypowiedział dziadek, kiedy ostatni raz świadomie rozmawiali. I w tej chwili zrozumiał, że nie były wymówką. Stanowiły ostrzeżenie od mężczyzny, który wiedział, jak silna może być miłość i był świadkiem lekceważenia okazywanego przez jego syna niekochanej żonie. W tym momencie wszystko stało się jasne: nie może poślubić Cataliny.

Gdyby nigdy nie poznał Amy, byłoby inaczej. Mógłby poślubić Catalinę, nie mając oczekiwań ani wiedzy o tym, jak może być. Nie wiedziałby, jak to jest kochać lub być kochanym.

Ponieważ kochał Amy. Całym sobą.

Choć bardzo się starał, nie mógł się przyzwyczaić do tego, że jej nie ma. Nie mógł przywyknąć do widoku drzwi łączących jego apartament z jej mieszkaniem i świadomości, że nie ma jej na końcu tajnego przejścia. Nie był w stanie spędzić nawet jednej minuty, nie zastanawiając się, gdzie jest Amy i co robi. Po tym, jak ogłoszono śmierć dziadka, wciąż wpatrywał się w telefon, zaklinając go, by zadzwonił. Wiedząc, że tak się nie stanie i że Amy ma rację, nie dzwoniąc. Ale jego świadoma akceptacja tego, że odeszła i że tak jest najlepiej, nie była czymś, z czym skłonne byłoby się pogodzić jego serce.

Trzy tygodnie bez Amy.

Ten czas ciągnął się tak, jakby minęła cała dekada.

Przebiegł wzrokiem po pokoju, w którym zgromadzili się obecni na stypie, dopóki nie odszukał Theseusa pogrążonego w rozmowie z narzeczoną i szwedzkim politykiem, z którym wszyscy trzej książęta chodzili do szkoły. Theseus się ustatkował. Miał dziecko. Jego ślub odbędzie się za tydzień.

Helios wziął głęboki oddech. Zanim porozmawia z bratem, musi najpierw porozmawiać z kimś jeszcze.

Spojrzał na księżniczkę, wciąż znajdującą się przy jego boku.

– Catalino...

– Musimy porozmawiać, prawda? – powiedziała cicho.

– Tak.

Torując sobie drogę przez tłum, przeszli przez korytarz, potem przez drugi, a następnie weszli do pałacowych ogrodów.

– Catalino, przykro mi, ale nie mogę się z tobą ożenić.

Zamknęła oczy i odetchnęła głęboko.

– Byłem rażąco nieuczciwy wobec ciebie. Nie jestem... Kocham kogoś innego.

– Dziękuję, że wreszcie jesteś ze mną szczery... i ze sobą.

– Nigdy nie chciałem cię zranić.

Uśmiechnęła się po stoicku.

– Zraniłeś tylko moją dumę. Nigdy by się między nami nie ułożyło. Wiedziałam to już od jakiegoś czasu, ale miałeś dość zmartwień i nie chciałam dodatkowo cię tym obciążać.

– Westchnęła. – Moi ludzie w ciągu kilku dni wydadzą komunikat prasowy, powiedzą, że zerwałam zaręczyny ze względu na niedopasowanie między nami.

– Catalino, bardzo mi przykro. Nigdy nie chciałem...

– Już nic więcej nie mów. – Uniosła podbródek. – Pozwól mi stąd odejść z odrobiną godności.

Przez chwilę Helios jedynie patrzył na kobietę, z którą zamierzał wcześniej spędzić resztę swojego życia. Następnie, biorąc ją za ramiona, przyciągnął do siebie i uścisnął. Zrobiło mu się ciepło na sercu, gdy poczuł, jak go objęła.

– Znajdziesz kogoś lepszego ode mnie – wyszeptał.

– Wątpię – odparła krótko. – Ale może znajdę człowieka, którego serce nie będzie zajęte i który mnie pokocha.

– Tego ci życzę.

Pocałowali się w policzek i uśmiechnęli.

Ciężar, który Helios dźwigał na ramionach, odrobinę zelżał.

– Spodziewam się zaproszenia – powiedziała, odchodząc.

– Jakiego zaproszenia?

– Na twój ślub z angielską kurator. Pierścień twojej matki będzie wspaniale wyglądał na jej palcu.

Mrugnęła po raz ostatni i odeszła, nie oglądając się za siebie.

Zostawszy sam, Helios powoli przeszedł się po ogrodzie, chłonąc zieleń trawników i słodki zapach rozkwitłych kwiatów. To był raj natury i życia. Niezależnie od tego, czy

dalej będzie sprawował nad tym pieczę czy nie, kwiaty wciąż będą kwitnąć. Wiedział to z absolutną pewnością.

Z głośno bijącym sercem wyjął telefon z kieszeni i zadzwonił – przez ostatnie trzy tygodnie walczył z chęcią wybrania tego numeru.

Od razu włączyła się poczta głosowa.

Spróbował jeszcze raz.

Znów włączyła się poczta.

Po powrocie do pałacu wszedł do sali recepcyjnej i odnalazł Pedra.

– Muszę cię porwać – powiedział do niego, przerywając mu rozmowę z osobą, której nie kojarzył.

– Dokąd idziemy?- zapytał Pedro.

– Do muzeum. Potrzebuję czegoś.

Muzeum zamknięto na znak szacunku dla króla i żeby umożliwić wszystkim pracownikom złożenie mu hołdu.

Długimi krokami przeszli przez korytarze do prywatnego wejścia do muzeum i przecięli sale wystawowe, aż dotarli do sal poświęconych rodzinie Kalliakisów.

Gdy Helios wyjaśnił Pedrowi, czego potrzebuje, naszła go pewna myśl.

– Czy wiesz, gdzie teraz pracuje Amy?

– Wróciła do British Museum.

Nic więc dziwnego, że wyłączyła telefon: pracowała.

– Masz do nich numer?

Pedro przejrzał kontakty w poszukiwaniu właściwego numeru i podał mu telefon. Helios przyłożył go do ucha, jednocześnie wskazując Pedrowi, że może zająć się tym, po

co go tu ściągnął. Dopiero po kilku sygnałach – a chwila ta dłużyła się Heliosowi w nieskończoność – ktoś odebrał.

– Proszę mnie połączyć z Amy Green – powiedział.

– Proszę chwilę poczekać.

Nastąpiło przekierowywanie go do rozmaitych biur, aż wreszcie jakiś głos powiedział:

– Oddział starożytnej Grecji.

– Chciałbym rozmawiać z Amy Green.

– Przykro mi, sir, Amy jest na urlopie. Wraca w poniedziałek.

– Czy wiadomo, dokąd pojechała?

– O ile się orientuję, jest na pogrzebie.

– Dziękuję.

Kiedy Helios zastanawiał się, co – do diaska – powinien teraz zrobić, jego serce pofrunęło do niej. Myśl, że ona też straciła kogoś ważnego... Będzie potrzebować pocieszenia, zupełnie jak on...

I nagle już wiedział, w czyim pogrzebie uczestniczyła.

Nadzieja wypełniła go, gdy dzwonił do swojej sekretarki.

– Talio, znajdź mi Amy Green. Jest w kraju. Pójdź do wydziału imigracji i dowiedz się wszystkiego.

W tym czasie Pedro skończył wyznaczone mu zadanie; we dwóch włączyli alarmy, zamknęli muzeum i poszli z powrotem na stypę.

Helios zastał Talię w zacisznym korytarzu, przytrzymującą ramieniem telefon przy uchu i zapisującą na ręku informacje. Dała mu znak, unosząc kciuk, i dalej prowadziła rozmowę.

– Jest na lotnisku – powiedziała kilka minut później. - Za czterdzieści pięć minut odlatuje jej samolot do Anglii. Lada moment będzie wchodzić na pokład.

– Muszę się dostać na lotnisko.

– Wszystkie drogi są zablokowane. Nie zdążysz.

– Zdziwisz się.

Po tych słowach ruszył z powrotem do sali recepcyjnej i, ignorując wszystkich, którzy próbowali z nim porozmawiać, znalazł kamerdynera zarządzającego prywatną willą Theseusa. Mężczyznę, który wyglądał jak surfer, a nie jak zarządca książęcych nieruchomości.

Odciągnął go na bok, by porozmawiać z nim na osobności.

– Masz motocykl, prawda?

– Tak, wasza wysokość.

– Jest tutaj w pałacu?

– Tak, na dziedzińcu dla personelu.

– Muszę go pożyczyć.

– Teraz?

– Teraz.

– A umie pan jeździć?

– Nauczysz mnie w drodze na dziedziniec. Chodźmy.

Amy z ciężkim sercem wyglądała przez owalne okno. Dobrze zrobiła, przyjeżdżając. To była nagła decyzja, motywowana przekonaniem, że powinna pojechać oddać hołd mężczyźnie, któremu poświęciła niemal sześć miesięcy swojego życia, pracując nad wystawą o jego życiu. Widok Heliosa i jego braci maszerujących wojskowym krokiem

przed trumną, z oczyma utkwionymi przed siebie, świadomość, że ich serca muszą krwawić...

Tłum był tak gęsty, że Helios nie mógłby jej dostrzec, ale i tak na wszelki wypadek trzymała się z dala od barierek. Co by mu z tego przyszło, gdyby ją zobaczył? Zupełnie tak, jak to Amy przewidywała, księżniczka była przy nim, by dodawać mu otuchy.

Steward przeszedł wzdłuż przejścia, sprawdzając, czy wszyscy zapięli pasy. Samolot zaczął się poruszać. Z głośników wydobył się posępny głos pilota witającego wszystkich na pokładzie. Ból w piersi potwierdził, że mądrze postąpiła, decydując się wracać od razu po pogrzebie. Zostałaby chwilę dłużej i pokusa, by zadzwonić do Heliosa i go odnaleźć, byłaby zbyt wielka, by się jej oprzeć.

Wzięła sobie do serca radę mamy. Podjęła starą pracę w muzeum i zapisała się na studia podyplomowe poświęcone starożytnym Rzymianom. Pomyślała, że może poszerzyć swoją wiedzę, żeby jej całe życie nie kręciło się wokół Agonu – czy to przeszłego, czy teraźniejszego. Cały wielki świat był do odkrycia i poznania.

Samolot skręcił, by wjechać na pas startowy. Ale gdy tylko zaczął się po nim przemieszczać, został zatrzymany. Minęła chwila, zanim pasażerowie zorientowali się, że coś jest nie tak, po czym cichy pomruk zaczął się rozchodzić po całym samolocie.

Przez głośnik rozległ się głos stewardessy:

– Prosimy panią Amy Green o zgłoszenie się do personelu pokładowego.

Amy ledwie słyszała. Jej uwagę przyciągnął motocyklista pędzący po asfalcie w stronę samolotu. Za nim był pojazd obsługi lotniska, a w środku dwóch mężczyzn w jaskrawopomarańczowych kamizelkach ciągnących metalowe schody. Coś w postaci jadącej na motocyklu było...

– Amy Green? Pani Amy Green, prosimy o zgłoszenie się.

Wstrząśnięta Amy zorientowała się, że to ją wywołują. Odrywając wzrok od okna, podniosła niepewnie rękę.

Stewardesa dopadła do niej przerażona.

– Amy Green?

Amy kiwnęła głową, oszołomiona i ani trochę niewystraszona.

– Proszę za mną.

– Dlaczego?

– Zostaliśmy poproszeni o odeskortowanie pani z tego lotu.

– Ale dlaczego ? Zrobiłam coś złego?

Stewardesa potrząsnęła głową.

– Nie wiem dlaczego.

Chwilę potem zupełnie zdezorientowana Amy z twarzą płonącą ze wstydu szła do wyjścia za stewardessą.

Co się tu dzieje?

Przy samym wyjściu załoga wpatrywała się w nią bez skrępowania, zastanawiając się bez wątpienia, czy jest jakimś zbiegiem.

Czy jest zbiegiem? Może nieświadomie popełniła jakieś przestępstwo, które wymagało wyprowadzenia jej z samolotu i aresztowania?

A potem drzwi się otwarły, pośpiesznie przykręcono metalowe schody i stała na progu, wyglądając, czy zobaczy kilkunastu policjantów czekających na dole, by zabrać ją do aresztu.

Jednak jedyną czekającą na nią osobą był motocyklista, którego dostrzegła z okna. Siedział okrakiem na motocyklu, z kaskiem pod pachą...

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Serce Amy podskoczyło tak mocno, że niemal wyrwało jej się z piersi. Za nią rozległo się zbiorowe westchnienie załogi. Ktoś ścisnął jej ramię.

– Idź do niego.

Ale nie mogła. Jej nogi zmieniły się w drżącą galaretę. Nie mogła uwierzyć własnym oczom.

Co on tu robił?

Jego przystojna twarz pozostawała bez wyrazu, gdy zsiadł z motocykla, położył kask na siedzeniu i wspiął się po schodach. Dopiero gdy był na wysokości jej wzroku i mogła zajrzeć w jego brązowe oczy, które kochała tak bardzo, odważyła się odetchnąć.

– Helios – wyszeptała, podnosząc rękę, by pogładzić go po policzku, poczuć, że naprawdę tu jest i że to nie jest jakiś sen.

Ale nie. To nie sen.

– Znów się wymykasz? – zapytał głosem, który miał udawać rozbawienie, ale załamał się na ostatniej sylabie.

– Co ty... co ty tu robisz?

Utkwił w niej pełne emocji spojrzenie.

– Zabieram cię do domu. – Następnie zrobił ostatni krok i uniósł ją w ramionach. – Zabieram cię do domu – powtórzył.

Kolejne zbiorowe: „Och...” zabrzmiało za nią, a kiedy Helios znosił ją w dół po schodach, wybuchły brawa. Jeden z mężczyzn w jaskrawych kamizelkach, czekających przed pojazdem obsługi lotniska, zagwizdał na palcach.

Amy słyszała to wszystko, ale nic z tego do niej nie docierało. Wszystkie jej zmysły były tak intensywnie skoncentrowane na kochanku, że cała reszta stanowiła tylko zamazane tło.

Na dole schodów Helios postawił ją ostrożnie na nogi. Nagle bardzo szeroki uśmiech rozjaśnił jego twarz.

– Czy *despinis* Green chciałaby się przejechać na moim motocyklu?

Śmiech wezbrał jej w gardle, zarzuciła mu ramiona na szyję:

– Tak. Proszę. Zabierz mnie dokądś.

Amy mocno trzymała się Heliosa, kiedy wiózł ją ulicami Resiny. Nie musiała go tak mocno trzymać – ze względu na tłumy świętujących musiał jechać w ślimaczym tempie – ale potrzebowała tego. Przyciśnięcie policzka do jego mocnych pleców i otoczenie ramionami jego pasa pomagało jej uwierzyć w prawdziwość tego, co się właśnie działo. Wkrótce przejechali przez stolicę i znaleźli się w zielonej okolicy, a przed nimi wyłaniały się góry Agonu. Helios znalazł drogę prowadzącą na najbardziej kamienistą z nich – Mount Ares, pięli się nią coraz wyżej i wyżej, aż dotarli na polanę. Wyłączył silnik i oparł motocykl na nóżce, zanim pomógł jej zsiąść. Biorąc ją za rękę, zaprowadził na płaską, porośniętą trawą przestrzeń i usiadł, otaczając ją

ramionami, tak że jej plecy opierały się o jego klatkę piersiową, a jej głowa schowała się pod jego brodą.

– Kiedy byłem dzieckiem, moi bracia i ja robiliśmy wyścigi na szczyt tej góry. Jak już wszyscy dotarliśmy na szczyt, schodziliśmy na tę polankę i robiliśmy piknik. Z tego miejsca jest najpiękniejszy widok na zachód słońca w całym Agonie.

Słońce już zaczynało zachodzić, rozlewając po całej wyspie ciemne, barwne refleksy.

– Skąd wiedziałeś, że tu jestem? – zapytała wreszcie.

– W twoim muzeum powiedziano mi, że pojechałaś na pogrzeb. Domyśliłem się.

– Ale skąd wiedziałeś, w którym samolocie byłam?

– Czy naprawdę muszę ci odpowiadać na to pytanie? – spytał z lekkim rozbawieniem.

Uśmiechnęła się do siebie, zaciskając dłonie na jego rękach, które nadal były wokół jej talii. A potem przypomniała sobie, dlaczego przybyła do Agonu.

– Tak mi przykro z powodu twojego dziadka – powiedziała cicho.

Pocałował ją w głowę.

– Był przygotowany do odejścia.

– Chciałam do ciebie zadzwonić.

– Wiem. I miałaś rację, że nie dzwoniłaś.

Westchnęła. Teraz, kiedy znów zaczęła przytomnie myśleć, rzeczywistość dała jej o sobie boleśnie znać.

– Jak udało ci się wymknąć bez ochroniarzy?

– Po prostu nie poinformowałem ich, co robię. Wszyscy w pałacu byli tak zajęci stypą, że łatwo było się wymknąć. Talia już pewnie im powiedziała.

– Wie, że po mnie pojechałeś?

– Tak. I Pedro też.

– Ile mamy czasu? To znaczy, ile możemy tu zostać?

– Tyle, ile chcemy.

– Ale będą cię potrzebowali – powiedziała z kolejnym westchnieniem, myśląc, że chociaż wspaniale było znowu znaleźć się w jego ramionach, wkrótce się rozstaną.

Niemniej była tu teraz. Taki krótki przerywnik. Dwoje kochanków korzystających z kilku chwil razem, by obejrzeć zachód słońca. Ostatnie słodkie pożegnanie.

– Spełniłem dziś swój obowiązek wobec dziadka. A on, *matakia mou*, chciałby, żebym był tutaj z tobą.

– Tak?

– Mój dziadek wierzył mocno w dwie rzeczy: obowiązek i miłość.

– Proszę, Heliosie, nie mów takich rzeczy. To niewłaściwe.

Złapał ją za podbródek i odwrócił jej twarz, by na niego popatrzyła.

– Mówienie prawdy jest niewłaściwe? Jesteś całym moim światem. Kocham cię.

– Proszę, przestań – błagała. – Nie wolno ci mówić mi o miłości, gdy żenisz się z Cataliną...

– Nie żenię się z Cataliną – przerwał Helios, ganiąc samego siebie za szalone założenie, że Amy domyśliła się

prawdy, odkąd zobaczyła go z okna samolotu. – Ślub jest odwołany.

– Naprawdę? Od kiedy?

– Od około trzech godzin, odkąd zrozumiałem, że nie mogę przeżyć kolejnego dnia bez ciebie. Rozmawiałem o tym z Cataliną. – Wiedząc, że Amy będzie się martwić o księżniczkę, starał się ją uspokoić. – Nic jej nie będzie i przysięgam, że mamy jej błogosławieństwo.

– Ale... – Nic więcej nie przyszło jej do głowy.

– Kocham cię – powtórzył, patrząc na jej wstrząśniętą twarz. – To ciebie chcę poślubić. Tylko ciebie.

– Ja też tego chcę. Bardziej niż czegokolwiek na świecie.

– To dlaczego jesteś taka smutna?

– Ponieważ wiem, że nie może do tego dojść. Nie wolno ci poślubić dziewczyny z plebsu.

Chwycił jej rękę i przycisnął do swoich piersi.

– Posłuchaj mojego serca – powiedział cicho. – Wiedziałem, że muszę znaleźć żonę, kiedy mój dziadek usłyszał diagnozę, ale wciąż to odkładałem, ponieważ w głębi duszy wiedziałem, że wtedy stracę ciebie. Moje serce bije dla ciebie od samego początku. – Helios objął ją jeszcze ściślej i delikatnie pocałował. – Życie bez ciebie... było jak życie w emocjonalnym lochu. Zimnym i ciemnym, i bez żadnej nadziei. – Potarł kciukiem jej gładki policzek. – Jeśli muszę zrezygnować z tronu, by spędzić z tobą resztę życia, to chętnie zapłacę tę cenę.

Z szeroko otwartymi, zalęknionymi oczyma powiedziała:

– Ale co z tronem? Co się z nim stanie?

– Nie wiem – zaśmiał się ponuro. – Theseus jest następny w kolejce. To jedna z rzeczy, które mnie uderzyły: moi dziadkowe wychowali trzech książąt, nie jednego. Wszyscy jesteśmy zdolni i godni objąć tron. Z wyjątkiem Talosa – dodał jakby po zastanowieniu. – Potrafi być szczególnie zacięty. Zapewne odstraszyłby więcej ludzi z naszego kraju, niż ich do niego przyciągnął.

– A co, jeśli Theseus nie zechce być królem?

– Prawdopodobnie nie będzie tego chciał – odpowiedział szczerze. – Ale rozumie, co to znaczy żyć bez tej, którą się kocha. Jego narzeczona ma w sobie królewską krew. To powinno wystarczyć.

– A co, jeśli nie?

– Wtedy coś wymyślimy. Cokolwiek się stanie, przysięgam ci, że będziemy razem aż do ostatniego tchu i że monarchia Agonu na tym nie ucierpi. Uwierz w to, *matakia mou*. A żeby ci to udowodnić...

Wyplątując się z jej ramion, włożył rękę do kieszeni i wyjął przedmiot, który Pedro dostarczył mu kilka krótkich godzin temu. Oniemiała spoglądała na niego, gdy jej go pokazał.

– To na znak mojej miłości. – Wziął jej drżącą lewą dłoń i wsunął pierścień na serdeczny palec. – Pewnego dnia nasze najstarsze dziecko odziedziczy go i z kolei przekaże swojemu najstarszemu dziecku.

– Nasze dziecko?

– Chcesz mieć dzieci, prawda? – zapytał, nagle zaniepokojony, że uczynił o jedno założenie za dużo. – Jeśli

nie, możemy przekazać pierścień Theseusowi.

– Nie, nie, ja chcę mieć dzieci – powiedziała. A potem, jak chmura odsłaniająca słońce uśmiech rozświetlił jej twarz. – Naprawdę będziemy razem?

– Dopóki śmierć nas nie rozłączy.

Jej radość była tak ogromna, że rzucając się w jego objęcia, przewróciła go na trawę. Siedząc na nim okrakiem, pokrywała go radosnymi pocałunkami – Helios nigdy się nie spodziewał, że możliwe jest tak wielkie szczęście.

EPILOG

Sześć miesięcy później

Czerwona kopuła katedry położonej dokładnie pośrodku między pałacem a stolicą Agonu świeciła tak, jakby płynne złoto błyszczało pod jesiennym niebem.

Amy jechała przez wiwatujący tłum bryczką zaprzęgniętą w konie. Obok niej siedział jej ojciec, który miał poprowadzić ją do ołtarza, i mały Toby, dumny jak paw, że będzie podawał obrączki. W karecie przed nimi siedziały trzy druhny: Amalie i Jo – jej przyszłe szwagierki – i Greta. Przed nimi jechało konno siedmiu członków straży wojskowej, w pełnym umundurowaniu galowym, a jeździec na samym przedzie trzymał sztandar królewski Agonu.

To było widowisko w najlepszym wydaniu. Trzy razy większa liczba straży mundurowej miała im asystować za dwa tygodnie, kiedy to Amy i Helios powrócą do katedry, aby zostać koronowanymi na króla i królową Agonu.

Nie do wiary, że ona, Amy Green – kobieta, która nigdy nie była do końca pewna swojego miejsca na świecie – zostanie królową Agonu.

A wszystko to będzie możliwe dzięki kobiecie, która ją porzuciła.

Podobno Theseus natychmiast oblał się purpurą, gdy Helios posadził swoich braci i wytłumaczył im całą sytuację.

Niechętnie zgodził się objąć tron, ale tylko pod warunkiem, gdy wszystkie inne możliwości zawiodą. A Talos wymyślił świetny pomysł – zmianę konstytucji, słusznie wskazując, że nie będzie to żaden precedens.

Odbyło się referendum. Przy dziewięćdziesięcioprocentowej frekwencji dziewięćdziesiąt trzy procent głosujących poparło zmianę konstytucji, by umożliwić osobie niekrólewskiej krwi ożenek z członkiem królewskiego rodu, pod warunkiem że osoba ta będzie pochodzić z Agonu.

A teraz, gdy zaprzęg zatrzymał się przed katedrą, Amy wysiadła przy ogłuszających wiwatach tłumu, uważając, by nie potknąć się o długi na piętnaście stóp tren swojej jedwabnej sukni w kolorze kości słoniowej. Ogromnie podobała jej się ta suknia z cienkimi ramiączkami i zaokrąglonym dekoltem oraz lekko rozkloszowaną spódnicą. Miała bardziej prosty kształt i wzór niż suknie królowej Rhei czy matki Heliosa, ale dla niej była absolutnie idealna. I całe szczęście, że uparła się na coś prostszego, bo musieli poszerzyć ją w talii przy ostatniej przymiarce, żeby dostosować ją do jej rosnącego brzucha...

Razem z Heliosem podjęli kilka miesięcy wcześniej decyzję, że Amy odstawi tabletki antykoncepcyjne – oboje myśleli, że potrzeba będzie dobrych kilku miesięcy, zanim na powrót unormują jej się hormony. Mieli nadzieję, że do poczęcia dojdzie po ich koronacji.

Ale... w miesiąc po wzięciu ostatniej pigułki piersi Amy nagle urosły. Ich dziecko – nowy dziedzic tronu – było

oczekiwane za sześć miesięcy, czego postanowili nie podawać do wiadomości publicznej aż do koronacji. Oczywiście wiedziała o tym połowa pałacu. Wszystko układało się doskonale, jakby gwiazdy im sprzyjały.

Jo zrobiła krok naprzód, by poprawić welon Amy i... już nadszedł czas. Otwarto drzwi katedry, zaczęła grać muzyka i Amy zrobiła pierwszy krok w stronę swojego nowego życia.

Kongregacja wstała jak jeden mąż, wszystkie głowy się obróciły, by na nią spojrzeć. Od razu zobaczyła księżniczkę Catalinę, która – tak samo urocza jak zawsze – uśmiechnęła się do Amy ustami i oczami. Kiedy prasa bombardowała ją pytaniami na temat małżeństwa Heliosa i Amy, jej wsparcie było szczere i wzruszające.

W tylnym rzędzie stała Neysa, a wraz z nią jej mąż i ich syn, Leander. Niesamowite, jak myśl o byciu matką królowej zmotywowała ją do uznania Amy za swoje dziecko, co pozwoliło ogłosić, że w żyłach Amy płynie agońska krew. Niewątpliwie Neysa, wyobrażając sobie ten moment, myślała, że będzie siedzieć w pierwszym rzędzie, ale już wkrótce dowiedziała się, że „Neysa Soukis” w życiu Amy będzie istnieć jedynie jako nazwisko na papierze. Elaine – jej mama, kobieta, która ją wychowała i kochała – zostanie oficjalnie uznana królową matką.

I, skoro mowa o jej mamie, stała tam, w pierwszym rzędzie w pięknej groszkowozielonej garsonce, promieniując dumą. Obok niej stali prawdziwi bracia Amy, Neil i Danny, z identycznymi uśmiechami na twarzach.

A co najwspanialsze: na samym przedzie, obok ołtarza, ze swoimi braćmi u boku, stał Helios; jej kochanek i zarazem najlepszy przyjaciel. Wyraz jego oczu sprawiał, że przy każdym kroku miała wrażenie, jakby wędrowała po księżycu. Kiedy do niego dotarła, Helios wziął ją za rękę i razem uklękli przy ołtarzu, by ślubować sobie dozgonną wierność i wzajemną miłość.

Były to przysięgi, których żadne z nich nigdy nie złamie.

Tytuł oryginału: Helios Crowns His Mistress
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Michelle Smart
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiekolwiek podobieństwo do osob rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3165-7

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.